



Kosobudz - Toporów - Łagów - Łagówek - Sieniawa - Żelechów - Gronów - Poźrzadło - Korzyca - Niedzwiedź - Jemielów - Mójów - Kłodnica - Czysła - Kosobudz - Łagów - Łagówek - Sieniawa - Żelechów - Gronów - Poźrzadło - Korzyca - Niedzwiedź - Jemielów - Mójów - Kłodnica - Czysła - Kosobudz

KLIMATY ŁAGOWSKIE

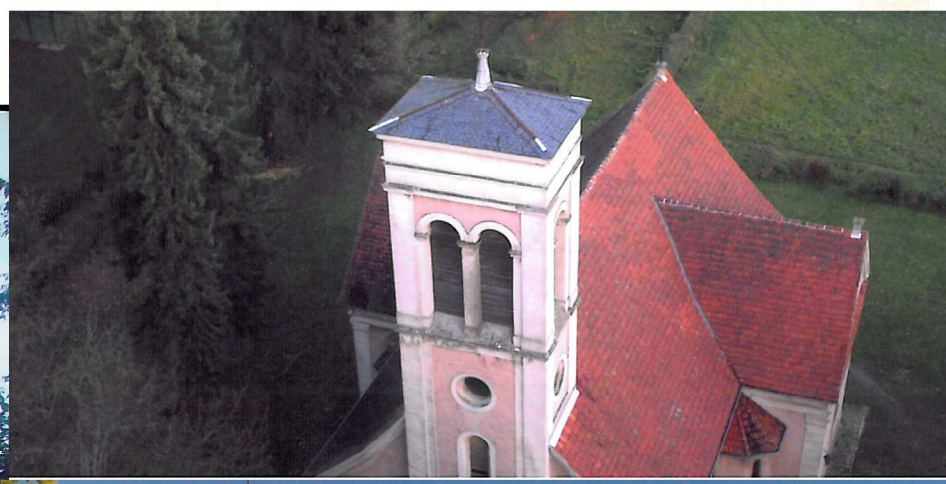
Tradycja - Terażniejszość - Przeszłość
Tradition - Gegenwart - Vergangenheit
Bezpłatny, lokalny kwartalnik prywatny



Gruss aus Lagow

Schloss und Kirche

Verlag Max Schaper, Posen



Kościół pw. Jana Chrzciciela w Łagowie
Zdjęcia R. Bryl, archiwum "KŁ", projekt okładki Ksero Perfect

Zespół redakcyjny:

R. Bryl, P. Biskup, J. Ganecki, A. Gabryś, Z. Musiałowski, M. Fedorowicz, Fr. Konieczny, A. Mańkowski, M. Wojecki, E. Dondalski

Wydawca i red. naczelny: R. Bryl

Współpraca w redagowaniu pisma:

Anna Łukasiewicz, Marcelina Bocheńska

Tłumaczenie tekstów z j. pol. i j. niem.

Anna Łukasiewicz, Peter Glogowski, C. H. Schablack

Autorzy zdjęć:

R. Bryl, Dom Joannitów Sulęcina, „Dzień za dniem”, „Gazeta Lubuska”, M. Wojecki, Klimaty Łagowskie - archiwum

Przedruki z innej prasy:

„Gazeta Lubuska”, „Życie Warszawy”, „Dzień za dniem”, Zamki, Dwory i Pałace woj. lubuskiego WHB, OHB

Skład i wydruk wykonała firma:



Zielona Góra, al. Wojska Polskiego 108
tel. (68) 459-36-34, e-mail: ksero.uz@op.pl
www.kseroperfekt.pl

ISSN-2082-9404

Adres Redakcji:

Klimaty Łagowskie

ul. Kręta 41A/3

65-788 Zielona Góra

tel. (68) 452-97-90, kom. 535-201-950

e-mail: ksero.uz@op.pl – pod tym adresem prosimy kontaktować się z redakcją

Wszystkie numery Klimatów Łagowskich dostępne są na zamówienie w pełnym kolorze na płycie CD pod adresem firmy KSERO-PERFEKT.

Od redakcji:

Pociągiem po torach, wycieczka piesza

Kontynuując pisanie tekstów i publikowanie zdjęć do „Kiedyś odjeżdżały stąd pociągi”, przedstawiamy po 6-ciu latach od pierwszej publikacji Nr 3/09 obszary po jakich i przez co jeździły pociągi na wspomnianym odcinku o dł. 42,5 km.

Od marca 2008 roku zostały uruchomione na technicznie sprawnym odcinku torów kolejowych dawniej PKP przewozy węgla brunatnego z kopalni odkrywkowej Sieniawa do stacji Toporów. Z kopalni małej zawsze, teraz prywatnej, sprawnie wydobywającej urobek choć z kłopotami handlowymi ponownie odstąpiono od przewozów kolejowych na rzecz samochodowego transportu. Czyli mamy zastój na torach, a jedynym zjawiskiem przejazdów lokomotyw z wagonami osobowymi jako pociągi specjalne, turystyczne, retro itp.

Wiemy już w 2014 roku, że Łagów nie stał się miejscowością uzdrowiskową, bo ktoś w Warszawie nie „pobłogosławił”, nie dostrzegł jego wartości uzdrowiskowej i całorocznej!

Lokalne władze samorządowe już na pokaz widziały nowe statuy dla Łagowa – prawa miejskie, tytuł Zdroju, uzdrowiska klimatycznego czyli postęp i sukces. To może się ziścić tylko kiedy? I co jeszcze musi być spełnione? Łagów ma tę szansę nadal i musi pilnie baczyć z dowolnie wybraną władzą aby jesienią było to, co niesie lepsza nowa władza, której zaufają w gminie na kolejne 4 lata.

01.08.2009 minęło 100 lat od otwarcia linii kolejowej Toporów – Międzyrzecz, a to już 105 lat w 2014 roku, gdy okazało się, że tutejsza linia nie przetrwała sprawna zakończywszy przewozy w latach 90 – tych XX wieku, tak osobowe jak i towarowe. Pokazujemy w tym numerze stacje końcowe i pośrednie, zdjęcia strony niemieckiej (Kolau/Koława) i aktualne z 2008/2009 roku. To budowle stacyjne czynne od 1909 roku lub już nieistniejące.

Tracąc trasę trwałych możliwości turystycznych w łańcuchu docieranie do MRU, Goncików – Paradyża, nad jeziora Pawlickie, do Międzyrzecza i innych ciekawostek regionu Ziemi Łagowskiej. Nie udało się! Nie przetrwała droga żelazna z 1909 roku jako ówczesne okno na świat.

Taki zaistniał czas – Teraz zdjęcia w tekście 105 lat kolei Łagowskiej.

R. Bryl

SPIS TREŚCI

1. Hotel „Lubtour” – Zamek w Łagowie – wyposażenie wnętrz – dobra kultury	4
2. Taki Łagów – R. Bryl	7
3. Jedź z nami trasa turystyczna – E. Gralec.....	8
4. Nach Lagow der klensten Stad Prußens, j. niem – do 1945 r.	9
5. Turystyka? Tracona szansa – K. Federowicz.....	10
6. Jakby tu ściągnąć turystów – Cz. Wachnik.....	11
7. Na targach turystycznych w Berlinie	12
8. Trześniówek/Grosskirschbaum – jak było – W. Gutsche, j. pol i j. niem.....	13
9. Pamiątka po Joannitach – B. St.....	16
10. Cukiernia i piekarnia przy Bramie Polskiej do 1945 r.- U. Trefny-Kathe	17
11. Kominek rodowy na Zamku Joannitów w Łagowie – R. Bryl	19
12. Czy ktoś ukradł, czy zaniedbał! – R. Bryl	20
13. Nie wysłany list – GL	21
14. Kościoły w gminie Łagów – R. Bryl	22
15. 105 lat kolejnictwa na trasie Toporów – Międzyrzecz – co poprawiono – R. Bryl.....	24
16. Z lotu ptaka (z parolotni) widziany Łagów – R. Bryl	25
17. Łagów – Stary zamek Joannitów – K. H. Schneider, WHB j. pol. i j. niem.....	26
18. Słońsk – zamek i kościół – WHB 42/2002 j. pol. i j. niem.....	28
19. O Słońsku dawniej i dzisiaj – R. Bryl.....	30
20. Słońsk – B. Grabowska, T. Witkowska	31
21. Z krzyżem na płaszczu – R. Ochwat.....	32
22. Wypędzenie ludności niemieckiej z Łagowa – 24.06.1945 i działania administracyjne – R. Bryl	33
23. Nostalgiczne 700 lat.....	38
24. Ostatni żołnierze II wojny światowej w Łagowie – Z. Szukiel, R. Bryl.....	41
25. Parkingi w Łagowie – cz. II – R. Bryl	43
26. Czy mamy plażę obiecaną? – R. Bryl	
27. Izba Pamięci – co dalej w 2014/15 roku – R. Bryl	
28. Szlakiem zakonów na Ziemi Lubuskiej – Z. Rudziński	

Wg wykazu Nr 2 z dnia 29.X.1962 r.

	Nr M.N.	£2/o	Inne	Nry	543
36. Obraz - Madonna					
37. " - Rycerz					
38. " "	£	120			
39. " "		552	£		6
40. " Zwiastowanie		515	£		73
41. " Teresa z Szczanieckich	1.	127	£		104
42. " Portret kobiecy		533	£		117
43. " " męczyzny		-	£		551
44. " " "		532	£		72
45. " " kobiecy		488	£		54
46. " " męski		490	£		32
47. " " kobiecy	2.	328	£		-
48. " " męski	2.	327	£		19
49. " " "		538	£		97
50. " " "		553	£		28
51. " Samarytanin i Pan Jezus		526	£		118
52. " Pracownia malarska		478			-
53. " Portret męski		527	£		29
54. " " kobiecy		484	£		96
55. " Portret męski z gwiazdą		482	£		94
56. " " "		524	£		179
57. " " kobiecy		517	£		68
58. " " "		531	£		79
59. " Madonna		534	£		77
60. " Portret kobiecy		529	£		40
61. " " męski		547	£		48
62. " " "		540	£		122
63. " Rycerz		550	£		31
64. " Portret męski		548	£		53
65. " " "		530	£		356
66. " " "		-	£		45
67. Dekoracja pozłacana - szt. 1					
68. Do kompletu zbroi - szt. 4					
69. Fotel miękki	Nr SHS	1494	£		222
70. " obity ceratą	£	1798	M.N.		410
71. Konsola "Koziołek"	"	1531	£		49
72. Krzesło wyplatane fotelowe	"	1537	£		59
73. Zydol rzeźbiony czarny	M.N.	413	£		51

~~XXV~~
Pokwitowanie z dnia 8.XI.62 r.

74. 3 szt. lichtarze srebrne - 16 świec /w tym 1 niekompletny/					
75. 4 szt. " " - 7 świec					
76. 7 szt. " " - 5 świec					
77. 2 szt. " " - 4 świece					
78. 2 szt. " " - 3 Swiece					
79. 1 szt. " " - 1 świeca					
80. 7 luźnych elementów					

/Było wypożyczone z R.N. m. Poznania przez Zamek i wwr cone prawowatemu właścicie lowi/

Wg wykazu Nr 3 przekazanych mebli i urządzeń z dn. 6.XII.1962 r.

	Nr MN.	-	Nr SHS	
81. Szafa gdańska			1481	
82. Kanapa inkrustowana	420		1489	
83. Zydol rzeźbiony	416		-	
84. " "	415		-	
85. Konsela pod lustro	395		1406	
86. Szafa z czytelni	491		1202	
87. " "	493		1201	
88. " "	490		1511	
89. Komoda	457		1206	
90. " "	430		1399	
91. " "	483		1222 1579	
92. " "	422		1274	

93.	Bieliźniarka	£ 341	Nr SHS	1233
94.	Szafka	499		1591
95.	Komoda - biurko	499		1308
96.	Sekretara - 2 częściowa	374		-
97.	Stół owalny	519		1992
98.	" czworokątny	487		1462
99.	" owalny	469		1514
100.	Sekretera	434	£ 180	1294
101.	Szafa - sekretara	£ 489		1255
102.	Lustro	£ 11		1336
103.	Zegar stojący	£ 65		1437
104.	Stolik z szufladą - czarny	£ 347		1429
105.	Stół z klapami	£ 176		1593
106.	Szafa	442		-
107.	Krzesło białe - mahoń	-		1528
108.	" " "	-		1358
109.	" " "	-		1282
110.	" " "	-		1280
111.	Bieliźniarka biała	435		-
112.	Sekretarzyk	441		-
113.	Kanapka	437		-
114.	Krzesło białe - mahoń	-		1346
115.	Balzac /sztych/	465		-
116.	szafa im. sekretera	497		-
117.	Łóżko drewniane - Rogalin	481	£	262
118.	Szafa gdańska zp. 16	405		1148
119.	Zydel	494	£	513
120.	Krzesło obite	334		1330
121.	Kanapka Ludwik	-		1301
122.	Stolik do kart	342		1376
123.	Krzesło obite	285		-
124.	Krzesło cerat.	364		1250
125.	Kanapka z oparciem	319	Rd	480
126.	Konsola	205	£ 199	1513
127.	Fotelik - krzeselko	492		1205
128.	Komoda	448		1441
129.	Etażerka	473		1235
130.	"	455		1493
131.	"	508		-
132.	Stolik	450		1304
133.	Żardiniera	445	£	212
134.	Żardiniera z pok. 12	446		-
35.	Szafka			1285
36.	Murzynek - stojak	480		1382
37.	Kuferek obity z drzewa	513		-
38.	Krzesło obite	477		-
39.	" "	403		1447
40.	Fotel	485		1204
41.	Krzesło - fotel	£ 169		1497
42.	Krzesło - fotel	423		1490
43.	Krzesło - białe	£ 121		1279
44.	Fotel biały	£ 192		1529
45.	Krzesło inkrust.	Rd 501	£	62
46.	Zydel	£ 14		61
47.	Szafa gdańska z pok. - 5	445		1248
48.	Skrzynia rzeźbiona	471		1231
49.	Szafa gdańska z kor. pok. 4	440		-
0.	Fotel obijany	£ 401		-
1.	" "			1261
2.	Cokół czarny			1590
3.	Fotel obijany			1344

534R

	Nr M.N.	Nr SHS
154. Stolik mały	491	1453
155. Stół z klapami	517	£ 395 1601
156. Komoda biała	452	1417
157. "	431	1442
158. Żardiniera	486	1420
159. Szafa	432	1266
160. Komoda		1207
161. Biurko	479	1317
162. Skrzynia obita blachą	484	1265

~~153X~~

Wg spisu mebli muzealnych z dnia 14.XI.1962 r.

	Nr M.N.	Rd	Nr SHS
163. Szafa dwudrzwiowa	459		1328
164. Sekretarzyk	495		1254
165. Stół owalny	401		
166. Stojak do garderoby	476		1432
167. Szafka - bieliźniarka	£ 77/m		1218
168. Stojak do lasek	466		
169. Cokelik z murszynkiem	£ 355/m		
170. Stolik owalny	£ 327		1312
171. Fotel wyscielony	£ 255		
172. Krzeselko	£ 168		1283
173. "	£ 170		1296
174. Krzesło	483		1334
175. "			1311
176. Fotel	460		1424
177. Zydel	£ 52	Rd. 414	
178. Fotelik	428	a	
179. Fotel	461		1423
180. Stolik	474		1333
181. Podstawa - stolik	£ 21		1521
182. Stół rozciągany	-		-
183. " prostokątny	-		1580
184. Lustro owalne	399		
185. Skrzynia z datą 1794	411		
186. Stolik z szufladą	£ 85		
187. Lustro w czarnej ramie	467		
188. Cokolik czarny			
189. Lustro z gipsami	93/m		1257
190. Szafka narożna	470		1603
191. Lustro prostokątne	£ 11		1336
192. "	449		1503
193. Konsola pod lustro	£ 130		1487
194. Komódka	482		
195. "	£ 365	1293	27 m
196. Szafa /bez drzwi/	£ 408		1249
197. Lustro	£ 375		-
198. Małe lustro	498		1524
199. Półeczka narożna	£ 148		-
200. Szafa	-		1355
201. Sekretarzyk	488		1465

~~153X~~

Wg spisu z dnia 25.IX.1963 r.

202. Komoda	1463
203. Stół owalny	1622
204. Ława gdańska	1470
205. Krzesło od kompletu	1414
206. Kufer - góra	-
207. Komody - 2 szt.	£ 445
208. Stół /nogi połamane/	1595

209. Konsołka z murzynkiem	£	76	
210. Krzesło rzeźbione /połamane/	£	380	1425
211. Bieliźniarka bez szuflad	£	490	1222
212. Fotel		1422	
213. Krzesło		491	
214. Blat od stołu	£	428	
215. Część szuflady		1624	
216. Fotel składany			
217. Półki rzeźbione szt. 2			
218. Konsółka			
219. Szafka - sekretarzyk			

Wysłano do ZG PTM - dyr. Hubicki

- 220. Lichтары drewniane - czarne - szt. 2
- 221. Lichтары mały na olej - szt. 1
- 222. Lampy duże mosiężne - szt. 2
- 223. Róg bawoli
- 224. Stolik sześciokątny połączony
- 225. Kosz rzeźbiony na śmieci

Wg pokwitowania z dn. 1.12.64 r. - dyr. PTM W. Hubicki

- 226. Radiola
- 227. Bürko
- 228. Krzesła
- 229. Fotel

~~230.~~ Wg pokwitowania z dn. 16.12.1965 r. - dyr. PTM W. Hubicki

230. Telewizor "Orion"

Wg mag. wyda 8.02.1967 r. - Muzeum Zielona Góra

- 231. Rzeźba św. Anny
- 232. Rzeźba Madonna
- 233. " św. Józef
- 234. Malowidło drewniane 1841 r.

Powiatowy Ośrodek Sportu, Turystyki i Wypoczynku "Lubtour" w Świebodzinie, woj. zielonogórskie
Hotel turystyczny - Zamek w Łagowie Lub. - telefon nr 10

Taki Łagów !

Niedawno 25 lipca minęła 65 rocznica śmierci zapaśnika Leona Pineckiego , o którym w Łagowie nic...

Taki Łagów!

Także w Łagowie i niestety jest to prawda, skradziono z pobocza drogi do Jemiołowa pamiątkowy kamień z datą 1926 - stał i stał od czasu zrobienia tej drogi w 1926 roku i co - złodziejstwo lokalne... Tak więc mamy lato 2014 i widać już, że Łagów nie poradził sobie, że stosunkowo prostą sprawą - reaktywacją Izby Pamięci, choć szumnie miała nawet być Muzealna! Czas 2011-2014 to klops, obciach i żenada - żadnych przedsięwzięć na ten rok, a więc z marszu mówić można, że i na przyszły rok 2015 „klopsiem” trącić będzie...

A miało być twórczo, przełomowo, miało to być skok do przodu, na większe powierzchnie, nowe ekspozycje. A tu klops! Jak zrobić postęp, zalecam odwiedzić u praktyków, twórców, regionalistów w Gubinie, Krośnie Odrzańskim, Kargowej, Zbąszyniu, Babimoście... Tam trwa społecznikowska pasja i aktywność na co dzień. Tam Izby Muzealne działają, gromadzą zbiory, mają powierzchnie, wymieniają ekspozycje.

W Łagowie też taka szansa istnieje, są ludzie, są chyba pomysły jak gromadzić i jak dbać o powiększającą się ilość zbiorów. Całość trzeba opatrzyć prawnie, zinstytucjonalizować i dbać, gromadzić, inwentaryzować, pokazywać gdy zbiory ponownie nie zaginą!

Dlaczego się nie udało?

R. Bryl

LUBUSKIE Turystyczna trasa rowerowa Zielona Góra – Gorzów Wlkp. – część IV

Jedź z nami

Trasa Łagów – Lubniewice



Z jednej do drugiej miejscowości możemy dostać się trzema drogami.

■ **Pierwsza:** jedziemy asfaltówką przez Stenławę, Wielowieś, Trzemeszno, Wędryzn, Głisno do Lubniewic. W tym wariancie omijamy najciekawsze i najpiękniejsze miejsca Łagowskiego Parku Krajobrazowego. Nie zobaczymy zażytkowej śluzy na kanale pomiędzy jez. Buszenko i Buszno, a także omiemy nas widok tablicy informacyjnej szlaku turystycznego, narysowanej na drzewie przed 1945 r. Tę drogę możemy pokonać w dowolnym dniu, bo nie przebiega ona przez poligon, na który władz jest zamknięty od poniedziałku do piątku.

■ **Druga:** wiedzcie przez Łagówek – za cmentarzem skręcamy w lewo na drogę brukowaną. Jedziemy ok. 1.500 m czwartą trasą rowerową do pola biwakowego Buszno i dalej w kierunku Lubniewic oznakowanymi trasami.

■ **Proponuję** wybranie trzecie nieco trudniejszy odcinek (czterony szlak pieszy), ale najbardziej ciekawym widokowo. Jedziemy tuż przy brzegu Jeziora Trzemeszkiego, dolina jez. Buszno i Buszenko, dolina jez. Łagowskiego Parku Krajobrazowego (w dwóch miejscach będącymy musieli zejść z roweru). Szlak jest dostępny od maja do września, w dni świąteczne

i ustawowo wolne od pracy (poligon wojskowy od końca Jeziora Trzemeszkiego do pola biwakowego nad jez. Buszno).

■ **W Łagowie** zaraz za Urzędem Gminy skręcamy w lewo, w promenade. Jedziemy przy brzegu jeziora. Po lewej stronie widzimy Bramę Polską, kościół i zamek. Mijamy ośrodek nauki-cieleski.

■ **Mijamy** pomosty i niestworzoną plażę, na której wypożyczają mieszkanicy i leńnicy z Łagówka. Docieramy do miejsca, gdzie jezeli w poprzednich dniach padło, rowery prowadzimy przez falkę zarastającą olchami. Docieramy do półwyspu z malutką plażą. Możemy tu popływać.

Z tego miejsca są dwie możliwości dojazdu do rybakówki Zamęcin. **Pierwsza** – zakosami serpentyn pod górę do drogi brukowanej; dalej w lewo – tą drogą omijamy stromy klifowy brzeg. ■ **Dostawiamy** roweryści jadą dalej drogą przy jeziorze, która zwęża się coraz bardziej aż do ścieżki, gdzie musimy zejść z roweru. Po chwili jesteśmy na miejscu (mała polana, skąd wyruszącej plewoutrkowie w najbliższym miejscu Lubuskich jezior, sięgając się ponad 56 m). Jezeli natknemy się na nich, to poprosimy, by opowiedzieli nam o przekroju geologicznym podwodnych brzegów jeziora, jakie powstały, gdy stopione wody lodowca odstąpiły iwarstwienia ziemi.

Zapraszamy miłośników rowerowych podróży do pokonania trasy przebiegającej przez najciekawsze miejsca na Ziemi Lubuskiej. W podróży jesteśmy od trzech tygodni. Dziś dotrzemy do Lubniewic, za tydzień będziemy w Gorzowie, gdzie obejrzymy zabytki miasta. Do Zielonej Góry wrócimy przez Pszczew. Trasę podzieliliśmy na dziesięć odcinków, każdy po 25-37 km.

■ **Zaraz** za tym miejscem jedziemy szeroką drogą aż do brukowanej drogi i czwartego szlaku rowerowego (według oznaczeń dojeżdżamy nim do pola biwakowego nad jez. Buszno). Mijamy po lewej stronie ruiny źródlane go mylna na potoku, po prawej stronie zabudowania leniskowe i stawy przystółka Zamęcin (rybakówka). Możemy wiechać na górę Bukowiec, do której wiedzcie zółty szlak. Dalsza droga prowadzi pomiędzy rozlewiskami stawów, wśród stromo opadających zboczy moren porośniętych buczynami.

INFORMACJE PRAKTYCZNE

- długość trasy – 30 km,
- rodzaj nawierzchni – 30 proc. gruntowe, 70 proc. asfaltowe,
- zalecane rowery – trekking i górne,
- utrudnienia – na początku trasy miejscami rozjeżdżona droga gruntowa

■ **Przed** jez. Buszenko wzniesienia sprawiają wrażenie, jakbyśmy byli w górach. W tym miejscu rozpoczyna się pieszy, nieprzejezdny dla rowerów, czarny szlak prowadzący po wzniesieniach. Na szczyt góry Gorajec prowadzi ścieżka wydeptana przed 1945 r. Odpoczywamy po-

nizei punktu czerpania wody i małego pomostu lub wyruszymy dalej, powoli jadąc drogą znacznie powyżej lustra wody i podziwiamy dzięki park. Dalej droga skręca w lewo się krzyżuje. Właśnie tu znajdując się drzewo z oznaczeniem szlaku i napisami w języku niemieckim, wykonanym przed 1945 r.

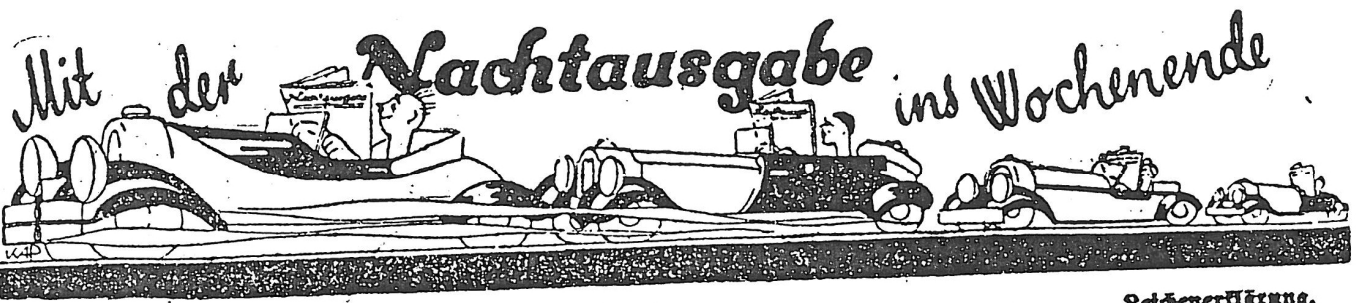
■ **Przed** nami budowla śluzy, prawdopodobnie mająca groździć wodę do zalewania nizej położonej linii umocnień MRU. Przejedźmy przez mostek na zaporze i kierujemy się na koniec jez. Buszno, na dłuższy odpoczynek przed następnym etapem wycieczki do Lubniewic.

■ **Z leśnego** pola biwakowego pojedziemy asfaltówką do Trzemeszna. Dalej natężenie ruchu się zwiększa, dlatego proszę o zachowanie ostrożności. Trasa nie jest trudna, ale będziemy mieli do pokonania kilka wzniesień. Odcinek do Lubniewic z pola biwakowego ma długość 18 km. Mijając po drodze Trzemeszno Lubuskie, Wędryzn (tu skręcamy w lewo), Głisno, docieramy do Lubniewic.

W następnym odcinku katodniowa wycieczka po okolicach Lubniewic.

EDWARD GRALEC
(68) 324 88 05
redakcja@gazetalubuska.pl



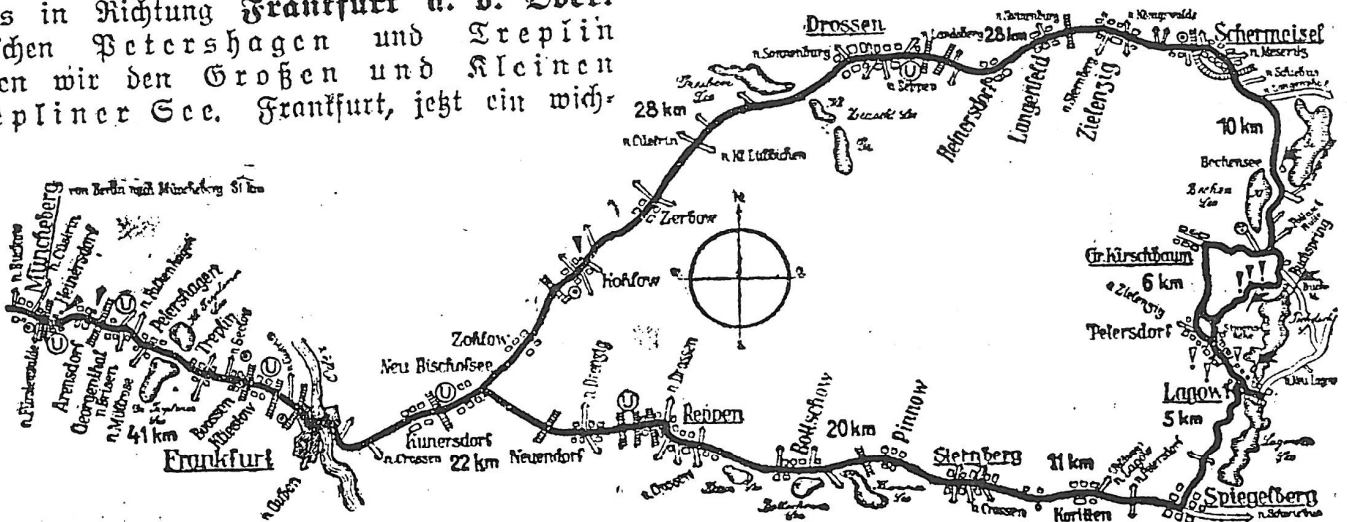


Nach Lagow, der kleinsten Stadt Preußens.

Auf bekannten Straßen fahren wir nach **Müncheberg** mit seinen beiden gut erhaltenen Tortürmen. Kurz nach dem zweiten Turm, der ein Storchennest trägt, wenden wir uns nach rechts in Richtung **Frankfurt a. d. Oder**. Zwischen Petershagen und Trepzin treffen wir den Großen und Kleinen Trepziner See. Frankfurt, jetzt ein wich-

315 Kilometer.

- Zeichenerklärung.**
- = Bahnhof
 - = Gefährdungspunkt
 - = Mägen
 - = Aussichtspunkt
 - = Kopfsteinpflaster
 - = ungesch. Bahnhilfengang
- Kilometerzahlen rechnen von unterstrichenen zu unterstrichenen Ortswort.



tiger Eisenbahnnotenpunkt, erhielt bereits 1253 vom Markgraf Johann I. von Brandenburg das Stadtrecht verliehen. Kurfürst Joachim I. gründete hier 1506 eine Universität, die Viadrina, die 1811 nach Breslau verlegt wurde. Viele alte Baudenkmäler bezeugen noch heute die frühere Bedeutung Frankfurts, dessen ältestes Gotteshaus, die reformierte Kirche, ein frühgotischer Ziegelbau aus dem 13. Jahrhundert ist.

Wir fahren über die große Oberbrücke, biegen erst rechts und dann an der Kreuzung links ab und gelangen nach **Künersdorf**, bekannt durch Friedrichs des Großen Niederlage am 12. August 1759 durch die vereinigten Russen und Oesterreicher. Ueber **Neppen** gelangen wir nach **Sternberg**, einst die Hauptstadt des Landes Sternberg. Kurz hinter Korritzen biegen

man aber auf den von Wäldern umgebenen Tschetsch-See einen unbeschreiblich schönen Ausblick. Wählt man diesen Weg, so veräuerte man nicht, in den Wald noch nach Westen eine kleine Strecke in Richtung Groß-Kirschbaum zu fahren, da man hier in der Waldeinsamkeit eine entzückende Wiese findet. Weiter dann durch dichten Wald links an der Königin-Luise-Linde vorbei zu den Ufern der Bechen-Seen.

Wir fahren über **Schermeisel** und **Drossen** mit seiner aus dem 15. Jahrhundert stammenden Stadtmauer und der spätgotischen Jakobskirche auf guter Waldhausssee und treffen in **Bischofssee** wieder auf unsere te.



... eine Warnung an alle

! - Jeśli gminie zależy na plaży, może od powiatu kupić cypel - mówi starosta powiatu świebodzińskiego Zbigniew Szumski. Czy w Łagowie powstanie plaża? Czytaj w poniedziałkowej „Gazecie Lubuskiej”



! Gmina Lubrza modernizuje oczyszczalnię. Będzie tak nowoczesna, że bez problemu podłączy się do niej domy wszystkich mieszkańców gminy. Soltysi wsi nie kryją zadowolenia. Czytaj w „Gazecie Lubuskiej”

Turystyka? Tracona szansa

POW. ŚWIEBODZIŃSKI Pretenduje do rangi zagłębia turystycznego. - Od lat uświadamiam wszystkim, że żyją tu na lepszej żyłce niż ta na Alasce - mówi obywatel świata Jerzy Ludwikowski. Niewiele władz wykorzystuje tę szansę.

Dzika przyroda, wspaniały krajobraz z kulminacjami wzgórz i jezior południowych, tajemnicze bunkry, uroczą architekturę i jeden z najciekawszych w Europie festiwalu muzyki barokowej. Coraz lepsza jest baza turystyczna, zwłaszcza w Łagowie, i powstające koło Niesulic pole golfowe z prawdziwego zdarzenia. Atuty, których powiatowi świebodzińskiemu może pozazdrościć wiele regionów.

Dlaczego więc pensjonaty i domki letniskowe zapełniają się tylko podczas letnich weekendów i to głównie osobami z województwa, a kierowcy zmierzający między innymi narodowymi drogami nr 2 i 3 nic nie wiedzą o nietoperzach, joannitach czy choćby o bfitującej w cuda natury Dolinie Pliszki? Jak zatrzymać obcokrajowców i Polaków zmierzających niewygodnymi lubuskimi trasami na Zachód. Jak sprawić, by tutaj zajrzeli w przyszłości?

Jerzy Ludwikowski od 20 lat prowadzi w Pożrzadle hotel historyczny. Można o nim powiedzieć, że jest obywatel świata: urodził się w Warszawie, a 30 lat spędził na zachodzie Europy.

- Od lat próbuję uświadomić wszystkim, że żyją tutaj na lepszej żyłce niż ta na Alasce - przekonuje. - Niestety nic z tego faktu nie wynika! Mieszkam przy najkrótszej drodze z Lizbony do Władystoku i nie będę porównywał nas do Brujii czy Paryża, bo jeśli chodzi o promocję turystyki, jesteśmy na poziomie Charkowa! W tej sferze niczego nie zrobiono, bo cały czas wygrywa biurokracja.

Ludwikowski stwierdza, że tutaj jest piękno to natura, ar-

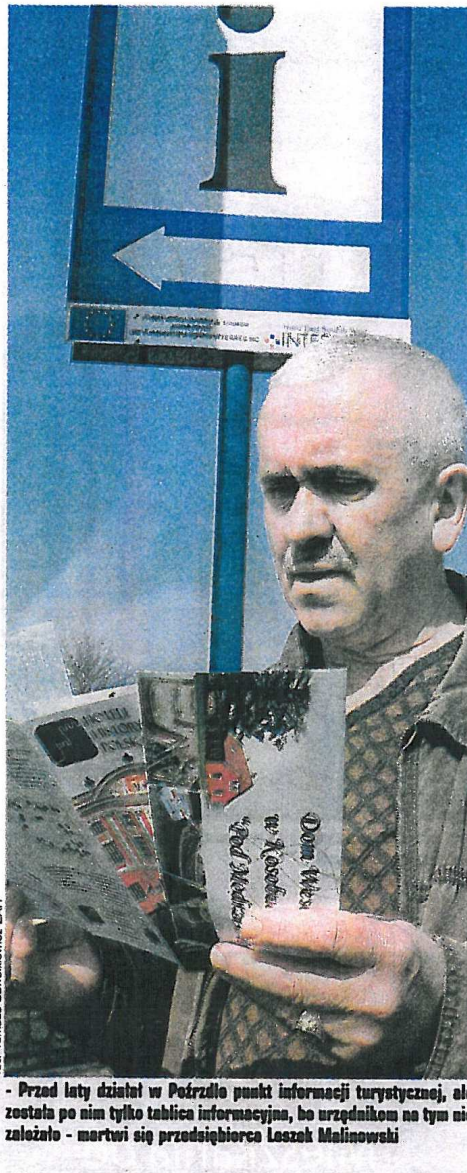
chitektura. - Ale również mieszka ono w ludziach, w ich zachowaniach, gościnności - wylicza. - I rzecz w tym, by sensownie je zagospodarować. Przy trasie powinny znaleźć się sklepiki z lokalną żywnością i rzemiosłem, ale przede wszystkim brakuje informacji turystycznej i ścieżek rowerowych.

Takie punkty informacyjne powinny stanąć w czterech miejscowościach. - W Pożrzadle, Myszęcinie, Rosinie i Jordanowie, czyli przy wjazdach na teren powiatu tłumaczy Ludwikowski. - Żeby ludzie wiedzieli, gdzie mogą zwiedzić zabytki, gdzie pomodlić się, gdzie zażyć kąpiel, a gdzie dobrze zjeść.

Wójt Łagowa Ryszard Oleszkiewicz przyznaje, że potrzebna jest koordynacja powiatu, gdy idzie o promocję turystyczną gmin. - Taki całościowy system informacji ma sens - stwierdza. - Ale niezbędną są też inwestycje, bo dobrze by było połączyć ścieżkami rowerowymi Łagów z Lubrzą i Niesulicami.

Oleszkiewicz rozmawia z wójtem Lubrzy Eugeniuszem Chamarczukiem o uruchomieniu linii kolejowej z Łagowa do Boryszyna, którą mógłby jeździć pociąg retro. Pociąg z zamku joannitów do Pętli Boryszyńskiej na pewno byłaby atrakcją. - Niestety, tory zostały rozkradzione i potrzeba 30 mln złotych na remont - stwierdza. - To wyzwanie na przyszłą kadencję. Planujemy też ścieżkę rowerową z Sieniawy do Lubrzy, a w samym Łagowie rewitalizację starej zabudowy.

Starosta Zbigniew Szumski zgadza się z Ludwikowskim, że w powiecie istnieje



- Przed laty działał w Pożrzadle punkt informacji turystycznej, ale została po nim tylko tablica informacyjna, bo urzędnikom na tym nie zależało - martwi się przedsiębiorca Leszek Malinowski

duży potencjał turystyczny. - Jednak nie jestem przekonany co do tego, że nasz urząd powinien angażować się w powstanie takich punktów informacji - przyznaje. - To pomysł bazujący na dawnych czasach, a dziś trzeba skupić się na tworzeniu informacji elektronicznej. Ludzie planują wczasy na podstawie tego, co znajdują w internecie.

Zdaniem starosty sami przedsiębiorcy powinni zadbać o to, by jak najlepiej reklamować się przy głównych trasach. - I powiat przymierz się do stworzenia jednego punktu informacyjnego, który powstanie w Świebodziźnie - relacjonuje. - Tutaj właśnie nie zabraknie dostępu do informacji elektronicznych i materiałów promocyjnych.

Jak układa się współpraca z gminami? - Jeśli chodzi o rozwój turystyki, to z naszych rozmów prowadzonych z samorządami nic nie wyszło - przyznaje Szumski. - A my za nich nie będziemy wszystkich spraw załatwiać.

Starostwo szuka solidnego partnera i wydaje się, że takim będzie Lokalna Grupa Działania. - Każdy, kto będzie chciał spędzić czas w naszym regionie, otrzyma pełną informację o noclegach, wyżywieniu, atrakcjach. Tworzymy interaktywny portal internetowy, wydamy przewodniki turystyczne, mapy i będziemy brali udział w międzynarodowych targach - informuje Joanna Bagińska z LGD „Działaj z nami”.

A co ze ścieżkami rowerowymi w powiecie?

- Ścieżki tak. Realizujemy pierwszy etap trasy rowe-

wej ze Świebodzińska do Niesulic. Przed wakacjami sięgnie ona Lubogóry, a w ciągu trzech kolejnych lat powinna dojść do jeziora Niesyz - tłumaczy Szumski. - Jest też koncepcja euroregionu Sprewa-Nysa-Bóbr, która wpisuje się w połączenie taką siecią naszych kurortów turystycznych. Jednak to kwestia najbliższych kilkunastu lat. (kt)

KOMENTARZ



Krzysztof Fedorowicz
68 324 88 19
kfedorowicz@gazetalubuska.pl

Gdzie ta promocja i współpraca gmin?

Jak wynika z powyższego materiału, promocja turystyczna idzie jak po grudzie. Każda gmina widzi tylko swoje podwórko i to z reguły w dość wąskiej perspektywie. Jedyny sensowny pomysł, by ruszyć tę gałąź gospodarki w całym powiecie, to wspólna oferta samorządów. Cała Europa powinna jakimś cudem dowiedzieć się wreszcie, że Łagów to jeziora i zamek, Niesulice golf i żagle, Lubrza bunkry i nietoperze, a Paradyż muzyka i architektura. Zanim powstaną ścieżki rowerowe i zanim ruszy pociąg retro.

Jakby tu ściągnąć turystów

www.gazetalubuska.pl GAZETA LUBUSKA

sobota rzedziela 13/14 lutego 2010

ŁAGÓW - Tu jest pięknie nawet zimą - mówi warszawiak Wiesław Napieralski. I dziwi się, dlaczego nic nie robi się dla turystów także o tej porze roku. Mogłoby być choćby lodowisko. Ale władze gminy stawiają na lato i... mnóstwo imprez.

- My nie opowiadamy banałów, że mamy lasy i jeziora. To dziś za mało, by przyciągnąć turystów. Dlatego rocznie, szczególnie latem, chcemy zorganizować ponad 40 imprez - przekonuje wójt Łagowa Ryszard Oleszkiewicz.

Przed świetlicą spotykamy Romana Motykę. Pytamy o turystów. - Teraz jest ich mniej, przyjeżdżają najczęściej do miejscowego ośrodka SPA. Ale od czerwca do końca września niekiedy trudno przejść. Odwiedzają nas nie tylko Polacy, jest wielu Niemców i Holendrów.

Tuż przy zamku spotkaliśmy pana Jerzego z Katowic. - Przyjechałem tu do znajomego, by wypocząć i nabrać sił po operacji. Teraz jest najprzyjemniej, bo mało turystów.

O tym, że w styczniu jest niewielu przyjezdnych, powiedziała nam też pani z miejscowej poczty. - Proszę tylko bez nazwisk, ale potwierdzam, że luty to chyba najgorszy miesiąc dla turystów. Ale już od marca, a szczególnie od maja będzie ich więcej.

- Turystyka w Łagowie? Często tu bywam i żałuję, że zimą jestem chyba jednym z kilku turystów - stwierdza Maria Kot-Napieralska z Warszawy, która odwiedza rodzinę. - Łagów jakby nie chciał korzystać z dobrodziejstw natury, to znaczy promować się za pomocą cudownych dzikich bukowych lasów oraz jezior rozpościerających się na północ od miejscowości.

Mąż warszawianki, Wiesław Napieralski, dziwi się, że gmina nie ma takiej wizji rozwoju turystyki. - Przecież



Dot. M. Kozłowski

- Łagów mógłby być bardziej ciekawy, gdyby obok takich imprez jak lato filmowe czy turniej rycerski, było więcej drobnych. Brakuje też klubu tanecznego - twierdzi Karolina Pruban, od niedawna mieszkanka miasta.

to piękne miejsce również zimą! - zauważa. - Ja tu widzę kryte i czynne cały rok lodowisko! Ono wyróżniałoby Łagów w całym regionie, a i latem amatorów łyżew by na pewno nie zabrakło.

Ze stwierdzeniem, że gmina nie ma strategii turystycznej nie zgadza się wójt Ryszard Oleszkiewicz. - Nasza strategia opiera się na kilku założeniach. Po pierwsze, chcemy zbudować nowoczesną infrastrukturę. Bo sam urok lasów i jezior turystom nie wystarczy. Po drugie, chcemy rocznie organizować

ponad 40 imprez. Kilka, chociażby Lubuskie Lato Filmowe, Festiwal Joanitów czy Ogólnopolski Złot Motocyklistów jest dużych i znanych w Polsce. Latem niemal co tydzień będą mniejsze imprezy. Po prostu nie chcemy, by turyści się nudzili, o ile pogoda nie dopisze.

Od kilku dni Łagów może się pochwalić czymś, co może i ściągnie turystów. Gmina nawiązała współpracę z Towarzystwem Przyjaciół Wolsztyńskiej Parowozowni, w efekcie tydzień temu w sobotę do Łagowa trafiło ponad

200 turystów z Anglii i Niemiec. Przyjechali pociągiem. Przez ponad dwie godziny zwiedzali okolice, robili zdjęcia i zakupy.

- Chcemy, by pociąg z turystami przyjeżdżał do nas raz w miesiącu - dodaje wójt. Mocno też liczy na nowy amfiteatr. Ten obecny jest mocno zdewastowany i trudno liczyć, by tu odbywało się Lubuskie Lato Filmowe. - Jeśli tylko zejdzie śnieg, to natychmiast w amfiteatrze pojawiają się ekipy. Do początku czerwca obiekt ma być gotowy - przekonuje nasz rozmówca.

Będzie zapewne trudno, bo czasu zostało niewiele, a sprawy związane z latem filmowym są już dopinane. Na modernizację amfiteatru gmina ma zarezerwowane prawie 3 mln zł, z czego 2,5 mln zł, to unijne dotacje.

Listę imprez, jakie odbędą się w 2010 roku można mnożyć. Tak naprawdę to od maja do końca września ciągle będzie się tutaj coś działo. Będą filmy, kabarety, festiwale, muzyka, koncerty, plenery, zawody, występy artystów. A wszystko dla turystów. W tym zagranic-

nych. Ciekawostką jest to, że w Łagowie zakotwiczyli się Holendrzy. Już zbudowali kilkadziesiąt domków, a w planach są kolejne. Ma powstać całe osiedle, w którym zamieszkają turyści z Holandii, Anglii czy Niemiec.

Henryk Łyskawa, prezes Stowarzyszenia Turystyki Rowerowej i Pieszej przekonuje, że stałym punktem programu stały się spacer piesze i wycieczki rowerowe. - Średnio 40-50 osób decyduje się na spacer wokół jeziora łagowskiego. Są wśród nich miejscowi, ale przeważają przybysze. Z Polski i zagranicy. Takie spacer czy wycieczki rowerowe łączymy z poznaniami miejscowych obyczajów czy atrakcji turystycznych.

Łyskawa dodaje, że do tej pory na tym terenie nie było wytyczonych ścieżek rowerowych czy pieszych. Ale wkrótce ma się to zmienić. Jako pierwsza powstanie ścieżka wokół jeziora łagowskiego. Wójt też obiecał pieniądze na wybudowanie ścieżek rowerowych. To bardzo ważne, bo do Łagowa przyjeżdża wielu rowerzystów. A byłoby zapewne ich więcej, gdyby powstały profesjonalne i dobrze oznakowane ścieżki rowerowe.

Czesław Wachnik

68 324 88 29

cwachnik@gazetalubuska.p

SKOMENTUJ

www.gazetalubuska.pl/

swiebodzin

Czym Łagów powinien ściągnąć turystów?

Od środy w Berlinie trwa giełda turystyczna, największa impreza tej branży w Europie. W gronie 11.000 wystawców z ponad 180 krajów jest nasz region. Prezentuje się pod hasłem „Lubuska fiesta”.

Większość gości pozna wamnie świat zamkniętego pod dachem berlińskich terenów wystawienniczych zaczyna od Polski. Tu nasz kraj leży... blisko wejścia. A Lubuskie przy przejściu. Jak w życiu. I tu też potencjalni turyści przemkają tranzytem.

W tym roku wystąpiliśmy pod hasłem „Lubuska fiesta”. To kolejny sezon, gdy jest światowo. Przed rokiem chwaliliśmy się przecież, że jesteśmy regionem stolic. Tyle efektownie, co kompletnie nieefektywnie. W czwartek pytaliśmy zwiedzających, a był to dzień dla fachowców, gdzie leży „Lubuska Land” (z „województwem lubuskim” jest jeszcze gorzej). Ratowało nas tylko to, że rezydowaliśmy w polskiej hali. Nikt nie wiedział, gdzie też może być ta tajemnicza kraina.

- Rzeczywiście, bardzo brakuje nam lubuskiej marki - przyznaje Jadwiga Błoch, szefowa regionalnej organizacji turystycznej zawiadującej ekspozycją. - Odpowiada mi na przykład hasło „Lubuskie warte zachodu”, które ostatnio słyszałam, ale markę dopiero tworzymy. I wszyscy powinniśmy nad nią pracować.

Po prostu świętujemy

Jak dodają nasi fachowcy od promocji, byłoby lepiej, gdybyśmy byli województwem zachodnim lub chociażby Środkowym Nadodrzem. Niestety, zostaliśmy „Lubuska Land”. I z tym trzeba się pogodzić. Marszałek powołał już nawet sztab, który ma naszą regionalną markę wypracować. Na razie ci-



1

2

3

4

5

6

7

8

9

10

11

12

13

14

15

16

17

18

19

20

21

22

23

24

25

26

27

28

29

30

31

32

33

34

35

36

37

38

39

40

41

42

43

44

45

46

47

48

49

50

51

52

53

54

55

56

57

58

59

60

61

62

63

64

65

66

67

68

69

70

71

72

73

74

75

76

77

78

79

80

81

82

83

84

85

86

87

88

89

90

91

92

93

94

95

96

97

98

99

100

101

102

103

104

105

106

107

108

109

110

111

112

113

114

115

116

117

118

119

120

121

122

123

124

125

126

127

128

129

130

131

132

133

134

135

136

137

138

139

140

141

142

143

144

145

146

147

148

149

150

151

152

153

154

155

156

157

158

159

160

161

162

163

164

165

166

167

168

169

170

171

172

173

174

175

176

177

178

179

180

181

182

183

184

185

186

187

188

189

190

191

192

193

194

195

196

197

198

199

200

201

202

203

204

205

206

207

208

209

210

211

212

213

214

215

216

217

218

219

220

221

222

223

224

225

226

227

228

229

230

231

232

233

234

235

236

237

238

239

240

241

242

243

244

245

246

247

248

249

250

251

252

253

254

255

256

257

258

259

260

261

262

263

264

265

266

267

268

269

270

271

272

273

274

275

276

277

278

279

280

281

282

283

284

285

286

287

288

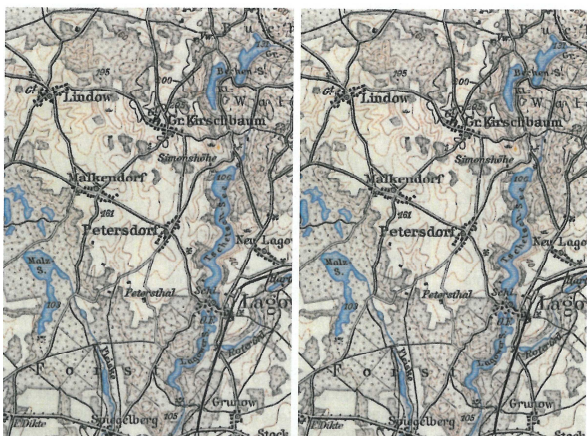
289

290

291

292

293



Mapka z OHB 2/2012 „Heimatglocken lesie klingen”

Trześniówek z dawnych lat - autorstwo - Willy Gutsche, Czasopismo Heimatbrief, nr 2/1985

Nasza rodzinna miejscowość leży pośrodku wyżyny torzymskiej, w jednej z najbardziej czarujących okolic Marchii Brandenburskiej (Nowa Marchia). Trześniówek graniczy na południu z Jemiołowem i Malutkowem, na zachodzie z Lindo, na północy z Trzemeszmem Lubuskim. W części wschodniej teren Trześniówek graniczy z ok. 200 km obszarem Bukowca, z bardzo pagórkowatym lasem mieszanym, gdzie jeziora Buszno, Ciecz oraz Łagowskie tworzą od północy w kierunku południowym łańcuch sięgający niemal do Pożrzadła. Niemiecka nazwa miejscowości przekształcała się następująco: początkowo Kubach, poprzez Kerseam, Kersbom, Kirschbaum, (napis na

dzwonie z 1661), aż do GroBkirschbaum, czyli Trzebiechów. Nie sposób powiedzieć nic precyzyjnego na temat założenia wsi. Niemniej jednak jej genezę datuje się na początek 13 wieku, co pokrywa się mniej więcej z założeniem Łagowa, który w roku 1926 świętował 700-lecie istnienia.

Wiadomo, że Trześniówek jako ówczesna własność Klepziga w 1350 przypadł ordzie Joannitów i stał się częścią składową komturii Łagów. Od 1700 roku nasza wieś była zamieszkała przez osiadłych rolników, którzy byli ściśle związani z tym miejscem. Kiedy nadszedł rok 1939 wieś została wysiedlona. Jej obszar został włączony do terenu poligony w Wędrzynie.

Wieś musiało opuścić: 2 majątki, 16 rolników, 9 chałupników, 11 rzemieślników, 15 robotników, oraz nauczyciel z całą rodziną. Łącznie 450 mieszkańców, Trześniówek został opustoszony, ale nie zapomniany. Trześniówek to była duża pagórkowata miejscowość, na bagnistym terenie rozciągającym się od wschodu na zachód. Od drogi głównej prowadzącej przez środek wsi rozciągały się liczne odnogi, prowadzące do poszczególnych zagród. Pomiędzy wzniesieniami Schulzenberg, a Kretschmannsberg stał kamienny pomnik upamiętniający masakrę ludności z roku 1913.

Pośrodku wsi (na wzgórzu Krugera), główna ulica krzyżowała się z drogami na Trzemeszno i Malutków. Przy skrzyżowaniu stała remiza strażacka, na zachód od niej kuźnia. Na wschód od skrzyżowania, na dziedzińcu otoczonym kamiennym murem stoi kościół ewangelicki (wśród rodzimych mieszkańców nie było innowierców). Kościół w większości zbudowany jest z kamienia, który został otynkowany, a na górze wznosi się drewniana, czterościenna wieża, którą w 1974 roku widziałem z drogi na Jemiołów. Nie odważyłem się pójść dalej w stronę wsi, ażeby nie utracić fotografii. Na wschód od kościoła stała szkoła, w której mieszkał również nasz nauczyciel. Pastor mieszkał w Lindo, ponieważ obie wsie tworzyły jedną parafię. W Lindo od roku 1682 prowadzono również księgi parafialne. Tam również udawano się celem wyznania wiary ewangelickiej (u Pastora).

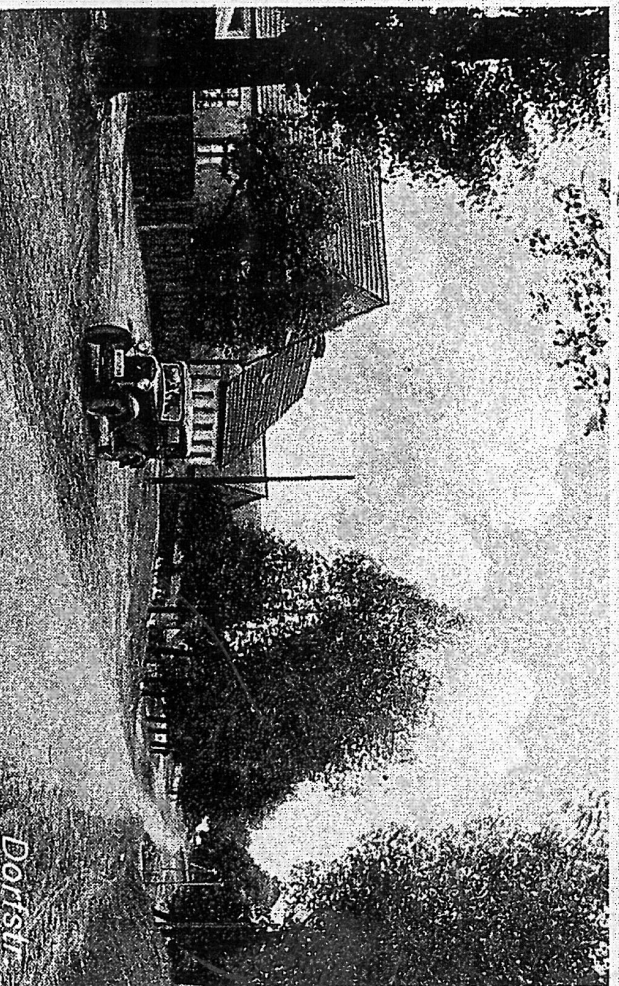
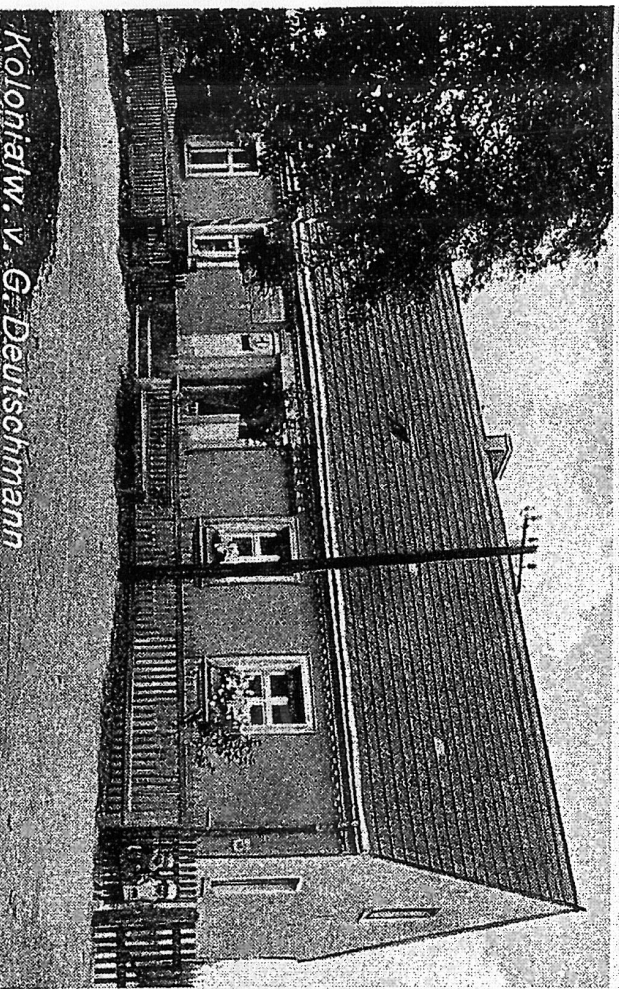
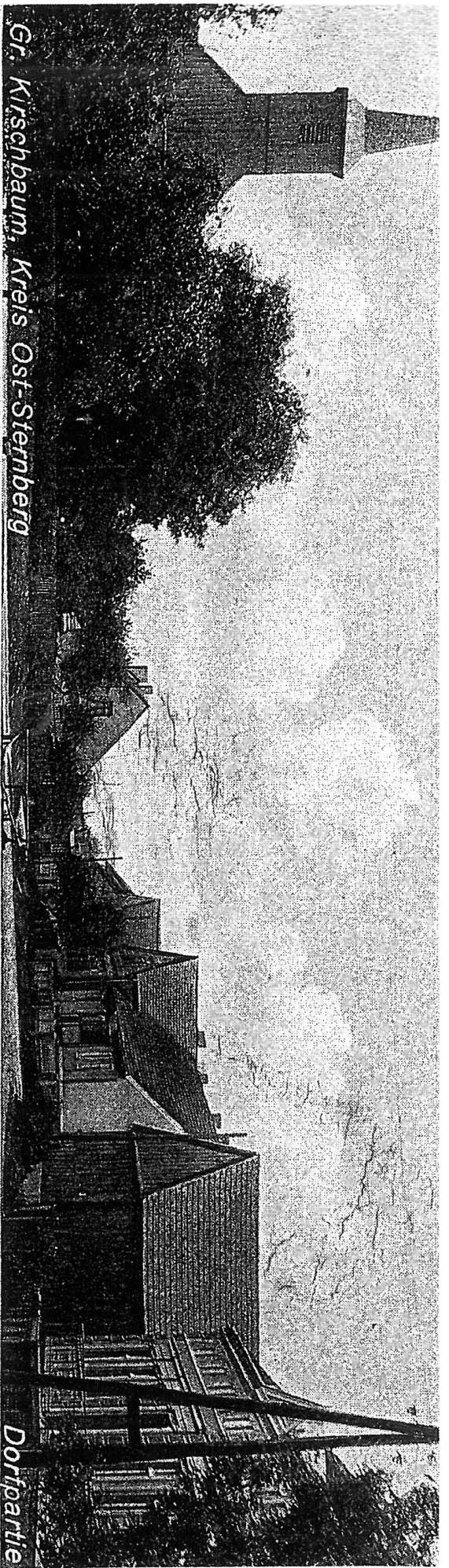
Lindo oraz Trześniówek należały do tego samego okręgu administracyjnego. Trześniówek był wsią rolniczą. Rolnictwo było zatem głównym źródłem utrzymania mieszkańców. Domy mieszkalne zazwyczaj zwrócone były przyczółkiem w kierunku ulicy, i włączywszy stajnie i obory, tworzyły czworokąt wokół podwórza, tak że każde gospodarstwo stanowiło zamkniętą całość. W tyle bardzo często znajdował się duży ogród owocowo-warzywny. Okoliczne ziemie uprawne nie były zbyt żyzne.

Uprawa była dodatkowo utrudniona przez ukształtowanie terenu, mianowicie stromo opadające wzgórza. Uprawiano przede wszystkim żyto, jęczmień, ziemniaki oraz buraki pastewne. Pszenica była rzadkością, buraków cukrowych nie spotykano prawie wcale. Konieczna była uprawa roślin zielonych (seradeli, lucerny), ponieważ za względu na niedostatek łąk siano nie wystarczało jako pożywienie na czas zimy, a droga na pastwisko była zbyt długa.

Nie istniało uregulowane gospodarowanie wypasem. Trzymano wysokowartościowe bydło, które jeszcze w czasach przed I Wojną Światową było poddawane stałej kontroli jakości. Hodowano również świny szlachetne. Jeszcze na początku stulecia było również wiele owiec. W wyniku pracowitości i dobrego planowania we wsi było wielu bogatych rolników. Poza tym istniały dwa sklepy, w których można było kupić wszelkie potrzebne rzeczy, począwszy od śledzi, aż po fajki na tytoń. Nikt nie uskarżał się na brak pracy. Szewcy, rzeźnicy, kowale, inspektorzy mięśni - wszyscy mieli zajęcie. Takiej prawdziwej biedy nie było wśród mieszkańców. Nie było też dużej różnicy warstw w społecznych, wszyscy tworzyli pewną wspólnotę. Mieszkańcy byli więc przerażeni, kiedy dowiedzieli się o przesiedleniach, a tym bardziej, gdy ustalono konkretne miejsca przesiedleń. Gdy wszyscy zapuścili już korzenie, przyszyły wypędzenia - zjawisko, tak straszne, że trudno sobie wyobrazić coś gorszego. Wielu z naszych przepłaciło je życiem. Straciliśmy strony rodzinne, nigdy jednak o nich nie zapomnieliśmy. Gdzie snują się wody Odry i Warty, tam po wsze czasy będą nasze rodzinne strony!

Willy Gutsche

Tłumaczenie z j. niemieckiego Anna Łukasiewicz



Groß Kirschbaum 5 km nördl. von Lagow; 1530 an den Johanniterorden, Komturei Lagow, gelangt; Kirche 18. Jahrhundert.

Groß-Kirschbaum- wie es einmal war!

von Willy Gutsche, aus den Heimatbrief, Nr. 2/1985!

Unser Heimatdorf liegt mitten im Sternberger-Höhenland, einer der Landschaftlich reizvollsten Gegenden der Mark Brandenburg, (Neumark).

Groß- Kirschbaum Grenzt im Süden an Petersdorf und Malkendorf, im Westen an Lindo und im Norden an Schermeisel. Im Osten stößt Kirschbaummer Gebiet an den etwa 200 qkm großen Buchwald, einem sehr bergigen Mischwald, in dem der große und der kleine Bechensee der Tschetschsee und der Lagower- See eine von Norden nach Süden gehende Seenkette bilden, die fast bis zum Spiegelberg reicht.

Der Name des Dorfes, soll sich nach (Kubach- die Kunstdenkmäler des Kreises Oststernberg, über Kerseam, Kersbom, Kirschbaum, (Glockeninschrift von 1661) zu Großkirschbaum gewandelt haben.

Über die Gründung des Dorfes, läßt sich nichts genaues sagen. Doch dürfte sie am Anfang des 13. Jahrhunderts gelegen haben und etwa mit der Gründung Lagows zusammenfallen, das ja 1926 sein 700-jähriges Bestehen feierte.

Bekannt ist, das Großkirschbaum als ehemaliger, Klepziger Besitz 1350 an den Johanniter-Orden fiel und Bestandteil der Komturei Lagow wurde.

Unser Dorf wurde aber seit 1700 von seßhaften Bauern bewohnt, die mit ihrem Land stark verwurzelt waren. Dann kam das Jahr 1939- das Dorf wurde ausgesiedelt. Mit Lindo und Wandern wurden seine Ländereien zum Truppenübungsplatz Wandern zusammengefaßt.

Es mussten das Dorf verlassen: 2 Güter- 16 Bauern- 9 Kossäten- 11 Handwerker- 15 Arbeiter- und der Lehrer mit allen Angehörigen. Zusammen 450 Einwohner, Großkirschbaum wurde menschenleer- aber nicht vergessen.

Großkirschbaum: war ein großes, hügeliges Angerdorf mit mehreren Pfählen das sich von Osten nach Westen erstreckte. Von der Hauptstraße, die durch das ganze Dorf führte, zweigten mehrere Stichwege über die Anger zu Gehöften ab. Auf dem Anger zwischen Schulzen- und Kretschmanns- Berg, stand das Denkmal zur Erinnerung an die Völkerschlacht zu Leipzig, das 1913 aus einem riesigen Findling errichtet worden war.

In der Mitte des Dorfes (auf Krügers Berg) wird die Hauptstraße, durch die Straßen nach Schermeisel und Malkendorf gekreuzt. Ander Kreuzung stand das Spritzenhaus, westlich davon die Schmiede. Östlich der Kreuzung, auf dem von einer alten Feldsteinmauer

umgebenen Friedhof steht die evangelische Kirche. (Andersgläubige gab es unter den Einheimischen nicht,) Die Kirche ist hauptsächlich aus Feldsteinen erbaut, die verputzt sind und trägt einen viereckigen hölzernen Turm, den ich 1974 noch vom Petersdorfer Weg aus gesehen habe. Weiter ins Dorf habe ich mich nicht getraut, denn ich wollte meine Fotos nicht verlieren. Ostlich der Kirche stand das Schulhaus, in dem auch der Lehrer wohnte. Der Pfarrer wohnte in Lindo, weil beide Dörfer ein gemeinsames Kirchspiel bildeten. In Lindo wurden seit 1682 auch die Kirchenbücher geführt. Dahin, gingen auch die angehenden Konfirmanden (zum Pastor).

Lindo und Groß-Kirschbaum gehörten auch zu einem Amts- und Standesamtsbezirk.

Goß-Kirschbaum war ein Bauerndorf. Die Landwirtschaft, war also Haupterwerbszweig der Einwohner. Deren Wohnhäuser standen meistens mit den Giebeln zur Straße und bildeten mit den Ställen und Scheunen ein Viereck um den Hof, so das jedes Gehöft für sich abgeschlossen war. Dahinter befand sich oft ein großer Obst und Gemüsegarten. Der Boden des Kirschbaumer Gebietes war von geringer Ertragsfähigkeit.

Die Bearbeitung des Geländes wurde außerdem dadurch erschwert, das es von steil abfallenden hohen Bergen durchzogen war.

Hauptsächlich wurde Roggen, Gerste, Kartoffeln und Futterrüben angebaut. Weizen gab es selten, Zuckerrüben fast nie.

Auch Grünfutter, (Seradelle, Luzerne usw.) mußte angebaut werden, weil das Heu der wenigen Wiesen für das Winterfutter nicht ausreichte, und die Wege ins Bruch zu weit waren.

Regelrechte Weidewirtschaft gab es nicht. Gehalten wurde hochwertiges Herdbuchvieh, das schon vor den 1. Weltkrieg unter ständiger Leistungskontrolle stand, Auch wurden Edelschweine gezüchtet.

Am anfang des Jahrhunderts gab es auch noch mehrere Schafherden. Durch Fleiß und Planung, gab es (Reiche Bauern) im Dorf.

Daneben existierten noch zwei Kaufläden. In den Läden konnte man ~~alles kaufen~~---

alles kaufen, was auf dem Dorfe gebraucht wurde, vom Hering bis zur Tabackspfeife. Über Arbeitsmangel konnte sich keiner beklagen.

Ein Schuhmacher, Fleischermeister, Schmiedemeister Fleisch und TRICHINENBESCHAUER ALLE HATTEN ihre Arbeit. Richtige Armut gabes unter den Einheimischen nicht. Auch traten Standesunterschiede nicht großzu Tage. Das Dorf war eine Gemeinschaft. So waren alle sehr entsetzt, als man von der Umsiedlung erfuhr und erst recht, als dann auch noch verschiedene Orte für die Umsiedlung bestimmt

wurden. Als man sich dann fast wieder eingelebt hatte, kam die Vertreibung, die an Schrecklichkeit wohl nicht mehr zu Überbieten ist.

Viele der Unseren mußten Sie mit dem Leben bezahlen. Unsere Heimat haben wir verloren, aber nicht vergessen!

+++++++ü+++++++

Wo Oderrund die Wahrte, noch heute ziehn ihr Band, da liegt für alle Zeiten, die Heimat-unser Land!

+++++++

Zabytkom na odsiecz

Pamiętka po Joannitach (2)

Od międzynarodowej trasy OE-8, gdy się jedzie ku granicy, w miejscowości Pożrzańdo odbija asfaltowa, wąska droga w prawo. Parę kilometrów między morenowymi wzgórzami, porośniętymi pięknym lasem i, po prawej, widzimy bityszcące jezioro. Wpadamy już między domy i z daleka wyrasta baszta. Zamek. Jeszcze Brama Marchijska, jeszcze podgrodzie, skręt w lewo — po prawej kościół, po lewej — wejście do zamku.

Jesteśmy w Łagowie Lubuskim, w tamtejszym zamku — słowem, w bylej perle Ziemi Lubuskiej, skutecznie zespęconej przez pseudocywilizację. Przy baszcie — wybudowana w latach 60-ych rażąca klatka schodowa. Dawniej wchodziło się na wierzch baszty spiralnymi schodami w jej wnętrzu. Teraz nie. A kiedyś był to bezpośredni kontakt ze Sredniowieczem.

Sześćdziesiąt lat na pewno nie zapisały się chwalebnie w kronikach i zamku, i Łagowa. Tyle że przyniosły niebywały napływ turystów z kraju i zagranicy. Z tą „zagranicą” nie bardzo wiem, jak jest dzisiaj, niemniej w latach siedemdziesiątych było tych turystów pełno, szczególnie Niemców z RFN i Holendrów. Zapewne przyciągnęły ich owe zmiany „cywilizacyjne”. No, może nie tylko to.

Ale tym razem nie będziemy się rozwódzić nad Łagowem, lecz skoncentrujemy się na zamku i jego najbliższym otoczeniu. Zamek, jak pisałem już w poprzednim felietonie, został skutecznie zespęcony w toku adaptacji na hotel. Do tej pory był zachowany w stanie takim,

w jakim był jeszcze w wieku XIX.

Łagów jest bardzo starym miasteczkiem. Pierwsze o nim wzmianki datują się z końca XIII wieku. Zamku jeszcze wtedy tutaj może nie było, były jednak grodziska, których ślady, o ile ich się nie rozdepcze, są i będą. Są to grodziska na pobliskiej Górze Sokolej i na Górze Dolnej Zamkowej.

W roku 1347 Łagów, należący do margrabiego brandenburskiego, został przekazany przez niego, rycerskiemu zakonowi Joannitów, nazywanemu już w czasach nowszych, Zakonem Maltańskim. Krzyże maltańskie można było znaleźć w obrębie zamku łagowskiego w wielu miejscach — na bramach, drzwiach itd. Zakon Joannitów powstał wkrótce po pierwszej krucjacie.

Po przekazaniu zakonowi Łagowa Joannici przystąpili w roku 1347 do wznoszenia obecnego zamku. Usytuowali go na sztucznym wzgórzu, na wąskim przesmyku między dwoma wspaniałymi jeziorami. Na tym przesmyku, u stóp zamku wybudowano warowną osadę. W ukończonym zamku lokowała się zakonna Komandoria Łagowska.

Początkowo był to niewielki zameczek, postawiony na planie niemal kwadratu. Jeden bok tego czworokąta mierzył ok. 30 metrów. Budynek mieszkalny otoczono warownymi murami, murami gotyckimi, zachowanymi do dziś. Obronie służyły strzelnice, również zachowane, i machikuty. Zamek miał duże walory obronne, ale właściwie nie zaszła potrzeba,

by te walory wykorzystywano. Raz tylko, bez walki, zajęli go w XVII wieku Szwedzi, przy czym szwedzcy żołnierze dość dotkliwie zamek zdewastowali. Po ich ustąpieniu dokonano pewnej przebudowy zamku, kiedy nie musiał on już być warownią.

W toku tej przebudowy do surowej architektury średnio-wiecznej wprowadzono miękkie akcenty baroku; wbudowano arkady w skrzydle wschodnim, południowym oraz na piętrze tegoż skrzydła. Z tego też wieku pochodzi sień schodowa, długa i prowadząca na podwórzec zamkowy. Wzdłuż tej śieni położono 51 szerokich schodów!

Oczywiście, te wszystkie barokowe nowości w żaden sposób nie mogły zmienić obronnego charakteru zamku. Pozostały przecież mury, pozostał donżon-baszta, dominująca nad okolicą.

Nawet przebudowa wnętrza, podzielenie ich ścianami działowymi, nawet późniejsza jeszcze adaptacja na „celki” hotelowe — nie mogły i nie mogą zabić ogólnego wrażenia, gdy się przechodzi przez zamkowe wnętrza. W sklepionej, dawnej kaplicy, po przebudowie ulokowano kawiarnię...

Oczywiście, podgrodzie zmieniło w ciągu lat charakter, zostały tylko owe dwie bramy — jedna, Marchijska, potężniejsza, z XV wieku, druga — Polska, również z tegoż wieku. Obie przebudowane w wiekach późniejszych.

Sprawa budowy zamku łagowskiego, data tej budowy,

nastrecza wątpliwości. Sądzi się, jak wspomniałem, że przypada ona na koniec lat czterdziestych XIV wieku. Ale różne badania stwierdziły, iż istniał tu wcześniejszy zameczek, jeszcze skromny, wywodzący się z wieku XIII.

G. Chmarzyński i M. Szaniński pisali o tym zamku m.in. tak: „...schemat łagowski jest charakterystyczny dla budowli zamkowych z ok. 1350 r., okresu tzw. zredukowanego stylu zakonowego w budownictwie Zakonu Krzyżackiego, w którego zespole typ zamku o cylindrycznym stołpcie i układzie regularnym trójskrzydłowym z murem powtarza się w matych zamkach, biskupich w Olsztynie i Reszlu na Warmii z ok. poł. XIV wieku”.

Jest więc to obiekt bardzo cenny, choć spapwany w niedawnej przeszłości, jednak nie zniszczony, jak większość zamków polskich.

Czy wokół tego zamku krąży legenda? Byłem tam wielokrotnie, znam ten zamek od piwnic do wierzchu baszty. Owszem, była taka legenda, iż w mury zamkowe utopiono jakiś skarb. W toku remontu, istotnie, coś pod stropem znaleziono: kasetę ze standardowymi nakryciami stołowymi z XIX wieku. A oto druga legenda, niesprawdzalna, biorąc pod uwagę głębokość Jeziora Trześnowskiego: podobno, przed ucieczką Niemców z tych stron, przyjechała do zamku ekipa SS-manów z jakimś bagażem. Służbę kazano baronowej odprawić na tę noc. Na jezioro wypłynęły łodzie z jakimś ładunkiem. Brzegi obstawili panowie w czarnych mundurach. Po paru godzinach łodzie dobiły z powrotem do brzegu jeziora u stóp zamku. Były już puste. SS-mani załadowali się do samochodów, ruszając na zachód. Przedtem zastrzelili nad brzegiem jeziora jedynego z domowników baronowej, który na czas tej operacji został w zamku.

No i tyle udziej legendy!

(B.St)

ZYCIE WARSZAWY

00-624 Warszawa, ul. Marszałkowska 2/5/7. Telefony: centrala 25-40-41 do 7, redaktor naczelny 25-23-29, telnikami i porad prawnych 25-66-91 oraz 250-205 od 10 do 13, ekonomiczny 25-37-07, społeczny 25-83-78, miejski 2 sportowy 25-23-34, archiwum 25-94-00. Redakcja nocna 25-99-76, Portiernia nocna 25-42-10. Biuro Ogłoszeń 25-37-8 cja nie odpowiada. Nie zamówionych rękopisów nie zwracamy. Informacji o warunkach prenumeraty udziela RSW „Prasa-Książka-Buch” Al. Jerozolimskie 125/127, 02-017 Warszawa, tel. 28-89-49. Druk: Prasowe Zakłady Gr



Pocztówka niemiecka wykonana przed 1945 rokiem

Sehr geehrter Herr Bryl,

herzlichen Dank für Ihren freundlichen Brief mit der Bitte, Ihnen etwas über unsere Bäckerei-Conditorei und Cafe zu erzählen. Gern komme ich Ihrem Wunsch nach und freue mich über Ihr Interesse.

Meine Kindheit verlebte ich im Haus Ring 1. Damals gehörten die beiden hintereinander stehenden Häuser zusammen. Vor der Straße waren Landen, Kaffeestube und Wohnung. Im hinteren Haus waren die Backräume, Vorratsraum und Unterkünfte für die Angestellten. Zwischen beiden Häusern lag

ein Hof. Das hintere Haus hatte einen Durchgang zum Garten, zu dem eine überdachte Treppe

hinterführte. Dort wurde im Sommer der feste Kaffee und Kuchen serviert. Eine Holzterrasse war übers Wasser gebaut und bei Regen konnten die Gäste in der sogenannten Kolonade sitzen, ein überdachter Anbau an das hintere Haus zum See hin.

An Sommersonntagen kamen vor dem Krieg Sonderzüge aus Berlin mit Tagesurlaubem. Lagow hatte damals noch eine Bahnverbindung. Es war an diesen Tagen immer so viel zu tun, dass unser Personal nicht ausreichte und wir einen Kellner aus Frankfurt anfordern mussten.

In der Backstube herrschte Sonntag Hochbetrieb, es gab ja noch nicht die Kühlmöglichkeiten wie heute, alles wurde frisch hergestellt und mit dem Eis aus dem Eiskeller gekühlt. Zum Eiskeller hatte ich Ihnen ja bereits geschrieben. Das Eis wurde zerkleinert und in einen doppelwandigen Schrank gefüllt, in dem empfindliches Gebäck gekühlt wurde.

Der normale Backbetrieb an Wochentagen begann morgens um 4⁰⁰ Uhr. Um 7⁰⁰ Uhr waren die Brötchen im Laden. Einer der Lehrjungen fuhr mit dem Fahrrad, an dem ein Anhänger befestigt wurde, die Brötchen aus. Die Kunden hinterließen einen Beutel, in dem die bestellte Anzahl Brötchen an ihre Haustür gehängt wurde. Ein leerer Beutel wurde für den nächsten Tag wieder mitgenommen. Wir belieferten auch die Tiergartenhöhe.

Um 10⁰⁰ Uhr war da Brot fertig, anschließend kam der Kuchen dran. Sonntags gab es nur Kuchen, der wie gesagt immer frisch hergestellt wurde. Als der Krieg ausbrach, wurde der Cafebetrieb eingestellt, auch aus Personalmangel. Der Backbetrieb ging mit wenig Personal weiter.

Vom alten Pfarrhaus und der Familie Müller kann ich Ihnen leider nichts berichten. Ich weiß nur, dass Pfarrer Müller mit seinen beiden Schwestern (Lieschen und Idchen) später auf die Tiergartenhöhe zog und im Pfarrhaus ein Kindergarten untergebracht war.

Ich hoffe, Ihnen ein wenig geholfen zu haben.

Verzeihen Sie bitte, dass es so lange gedauert hat, Krankheit und familiäre Dinge kamen dazwischen.

Ich wünsche Ihnen viel Glück und Erfolg und bleibe mit freundlichen Grüßen.

Ihre
Ursula Trefny-Kathe



Dawny obiekt piekarni – lipiec 2014 rok – zdj. R. Bryl

Szanowny Panie Bryl,

serdecznie dziękuję za Pana list i prośbę o opowiadanie czegoś więcej na temat naszej piekarni i kawiarni. Cieszę się Pana zainteresowaniem i z chęcią spełnię tę prośbę. Dzieciństwo spędziłam w domu Ring 1, w tamtych czasach, oba domy stojące jeden za drugim stanowiły całość. Z przodu, od strony ulicy znajdował się sklep, kawiarnia oraz mieszkanie. W głębi, z tyłu mieściła się piekarnia, spiżarnia oraz mieszkania pracowników. Pomiedzy budynkami było podwórze. Tylne dom miał przejście do ogrodu, do którego prowadziły zadaszone schody. Tam w

czasie letnim serwowano gościom kawę i ciasto. Nad wodą zbudowany był drewniany taras, goście mogli siedzieć w tak zwanej kolumnadzie, przybudówce do tylnego domu, która prowadziła do jeziora. W niedzielne letnie dni, z Berlina przyjeżdżały specjalne pociągi z gośćmi. Do Łagowa prowadziło wówczas jeszcze połączenie kolejowe. W tamtych dniach było mnóstwo pracy, nasz personel nie wystarczał i musieliśmy poprosić o pomoc kelnera z Frankfurtu. W niedziele panował w piekarni duży ruch. Nie było wtedy jeszcze chłodziarek, wszystko więc było produkowane na świeżo i chłodzone lodem z lodowni. Na temat lodowni już Panu pisałam. Lód był kruszony, wypełniano nim dwuścienną szafę, w której chłodziły się delikatne wypieki. Pieczenie w robocze dni tygodnia rozpoczynało się o 4⁰⁰ rano, o 7⁰⁰ bułki były już w sklepie. Jeden z chłopaków rozwoził rowerem, do którego przymocowana był przyczepka, bułki zamówione wcześniej przez klientów, do ich domów, we wcześniej pozostawionych przez nich torbach. Opróżniona torba była zabierana z powrotem na następny dzień. Zaopatrywaliśmy również Tiergartenhöhe. O 10⁰⁰ gotowy był chleb, następnie była pora na ciasto. W niedziele było tylko ciasto, które, jak wspominałam, robiliśmy na świeżo. Kiedy wybuchła wojna kawiarnia została zamknięta, również ze względu na brak personelu. Piekarnia funkcjonowała dalej, z małą ilością personelu. O starej plebanii i rodzinie Mullerów nie mogę Panu niestety nic opowiedzieć. Wiem jedynie, że ksiądz Muller wraz z dwiema siostrami (Lieschen i Idchen) przeniósł się do Tiergartenhöhe, a plebania została zaadaptowana na przedszkole. Mam nadzieję, że nieco Panu pomogłam.

Proszę wybaczyć, że odpisuję tak późno, ale to ze względu na chorobę i sprawy rodzinne.

Życzę Panu dużo szczęścia i pomyślności, łączę serdeczne pozdrowienia.

Ursula Trefny-Kathe

Z języka niemieckiego przetłumaczyła Anna Łukasiewicz

Od wydawcy:

- ul. Ring 1, teraz T. Kościuszki, kawiarnia i hotel Malta, wszystko to było i jest koło Bramy Polskiej,
- Pastorenhöhe – plebania – teraz „Karczma Podzamcze”,
- Tiergartenhöhe – teraz Osiedle Lecha,
- o tragedii jaka miała miejsce przy ul. Ring 1 w lutym 1945, której świadkiem była nieletnia U. Trefny – Kathe pisaliśmy w „KŁ” Nr 1/5/2010, w artykule „Czołgi nadeszły od Jemiołowa”.

Kominek rodowy na Zamku Joannitów

Wiemy od dawna i do tej pory bez daty szczegółowej, jak zbudowano skrzydło po skrzydle komturową siedzibę czyli Zamek Joannitów. Ten zamek nie miał tej postaci od przyjętego czasu 1347 roku i



dalej, do końca bytu po 1810 roku. Pierwotne budowanie to forma obronna budowli, bo czasy były mniej stabilne w terenie – machikuły, basteje, krenelaże i inne zabezpieczenia z bramami też początkowo obronnymi z XV i XVI wieku – Bramie Polskiej i Bramie Marchijskiej, fosami i innymi budowlami.

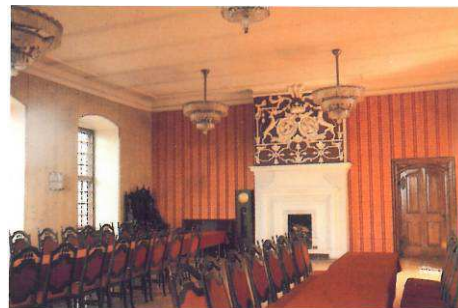
Jeden z komturów z Lagow będąc lokalnym dowódcą tych okolic Otton von Viereck w latach 1735 -1758, jako następca po Christianie Ludwiku von Hohenzollern z okresu 1705-1734 też dbał o rozwój Lagow. Jako jedną z form wypełnienia wystroju zlecił wybudowanie dużego, herbowego kominka w Sali Rycerskiej, który jest tam do dnia dzisiejszego, w tym samym miejscu. Jak wieść niesie i zachowane zdjęcia, sala rycerska pełniła różne funkcje w Zamku – była salą rycerską, salą odpraw, spotkań itp.



Kilka zdjęć z lat do 1945 roku i kolejnych dziesięcioleci pokazuje to samo miejsce...



**Tekst i zdjęcia
R. Bryl, strona niemiecka,
Muzeum Regionalne
w Świebodzinie**



Czy ktoś ukradł czy zaniedbał



W maju 2012 (22.05.2012) na niemieckim, zaniedbanym wówczas i obecnie cmentarzu na Sokolej Górze (Falkenberg) odsłanialiśmy, podczas dużej uroczystości polsko-niemieckiej w Łagowie, Kamień Pamięci. Także obok kamienia wójt gminy A. R. Oleszkiewicz osobiście posadził Dąb Pamięci...

Taki dąb z natury silny mocny dający sobie radę podczas długoletniego rośnięcia – tutaj nie zaistniał, zaginął, usechł, został zniszczony, nie udało się drzewku rosnąć spokojnie w górę, pokazywać, że jest w otoczeniu żywych, uprzejmych ludzi...



Stawiam pytanie otwarte: czy pamiętano po co się na cmentarzu zgromadziliśmy? Po co była polsko-niemiecka uroczystość? Czy aby być, zapomnieć, odjąć uroczystość, czy też aby tzw. „niektórzy, oni” mieli pożywkę aby zniszczyć?! To zniszczenie zawsze można naprawić, odtworzyć, bo jak pokazują zdjęcia byli tam też nauczyciele, dyrektorzy, harcerze z Zespołu Edukacyjnego, ogłoszono opiekę nad miejscem... Łagów to obszar historycznie ciekawy, turystycznie atrakcyjny, letnią porą mocno odwiedzany przez ludzi ciekawych historii, wędrujących szlakami pieszo, rowerami, samochodami – w formach zorganizowanych i

indywidualnie – poszukujących i ciekawych, a tutaj nie podtrzymuje się tradycji, nie dba. Najgorzej, że się nie dba! Co z tym Łagowem w Łagowie!



A przecież jest, widać gołym okiem i rozum podpowiada, że to temat nie zakończony – poza Kamieniem Pamięci, Dębem Pamięci, nadal brak tablicy opisującej skrótowo, że ten cmentarz kiedyś założono, że był ewangelicki, że pochówki trwały do lat 40-tych XX wieku, że decyzją ówczesnych władz kościoła ewangelickiego założono z końcem lat 20-tych XX wieku nowy cmentarz wraz z kaplicą cmentarną w 1929 roku i równoległe były pochówki zmarłych. A przecież można i trzeba napisać oraz pokazać, że w tym samym czasie – 1929 r. zbudowano nieopodal drewniany kościółek wyznawcom wiary katolickiej, głównie mieszkającym na tych obszarach i osiedlającym się Polakom (czytaj odrębny tekst o budowie kościółka). Aby istniała wiedza o kaplicy pw. Jana Chrzciciela, wspomnieć trzeba o spoczywających w kaplicy w cynowych trumnach, ostatnich przedstawicielach rodów szlachty niemieckiej (grafów i baronów). To należy opisać – kto to zrobił, kto zaniedbał, kto udaje, że nie ma tutaj takiej historii jest marnym zarządcą i właścicielem zasobów Skarbu Państwa. Tak właśnie jest tutaj w Łagowie i okolicy.



**Tekst i zdjęcia
Ryszard Bryl**

Miało być pięknie, a jest tak!

Nie wystany list

Kilka lat temu dr Irena Sinicka-Szeja pokazała mi w łagowskim muzeum list z przeszłości, znaleziony podczas remontu szkoły. Nadawca włożył go do butelki razem z gazetą z 1912 r. W liście prosił potomnych by zadbali o pozostawioną schedę. Czy Pani Doktor również zostawiła jakiś list?

Na krześle piętrzy się stos niemieckich książek, obok – wydawnictwa regionalne. Z kartonu wysypują się stare mapy Rezerwatu nad jez. Trzešniewskim. Tu stos literatury medycznej. Tam nie ruszone jeszcze albumy ze zdjęciami, na których można zobaczyć Świtę, ul. Narutowicza w Baranowiczach i Wolną, gdzie w 1938 roku mieściła się apteka Gabriela Sinickiego. Pani doktor interesowała się fotografią. Stąd komplet „Wiadomości Fotograficznych” z 1939 r.

W szafie – pierwodruki polskich romantyków z ukochanym Mickiewiczem. Pod rozłożystym biurkiem – kartony z gazetami. Makulatura?

Pierwszy z brzegu egzemplarz „Gazeta Zielonogórska” z 1970 roku, opatrzona odręczną adnotacją „Ośr. Zdrowia Łagów” zdradza klucz do gromadzonych przez lata zbiorów.

Łagowa jest pełno: na obrazach, które jeszcze wiszą, w dokumentach i na zdjęciach, w oknach przy biurku, przez które widać – na wprost jezioro, po lewej wiodącą w głąb Łagowa uliczkę.

Telefon grał się przy każdym wycinanym drzewie. Ludzie alarmowali. No to chwycić za słuchawkę i dzwoń – czasem traciła cierpliwość, słuchając, dlaczego ktoś zadzwonił nie może. Ona może, skoro i tak zdążyła narobić sobie wrogów, skoro nie ma żadnych układów z władzą.

Nie miała do końca. – Umarła w niedobrym czasie, powie jeden z łagowian. – Gdyby choć tydzień po wyborach...

Kiedy radziecki czołg nie zmieścił się w Bramie Marchijskiej i podniósł ją do góry, wsiadła, chyba nawet w karetkę, i pognąła do Zielonej Góry interweniować u konserwatora zabytków.

W radzie tymczasem sugerowano, by idąc śladem czołgu, rozebrać zabytkową bramę, w której nawet autobus się nie mieści.

Kuźni już nie ma. Na placu postawiono supernowoczesny wtedy SAM. Barbara Szeja opuściła rodzinne kąty dwanaście lat temu. Kuźnię pamięta doskonale. O swoim dzieciństwie mówić nie chce. Zwłaszcza po śmierci nie wypada mówić o tym, co kiedyś strasznie bolało, i na co dziś jako młoda matka patrzy inaczej.

Początek lat 60. Dr Irena Sinicka – Szeja zostaje kierowniczką Ośrodka Zdrowia w Łagowie. Najpierw dojeżdża do pracy ze Świebodzina, gdzie tuż po studiach w 1954 roku zaczynała w szpitalu jako ordynator (i organizator) oddziału zakaźnego.

Medycynę studiowała w Poznaniu. I choć nigdy nie był to lekki kierunek, obowiązkowo co sobotę meldowała się w domu z plecakiem, wypchanym lekami. W Ap-tece Kresowej, którą prowadził w Świebodzinie jej ojciec, Gabriel Sinicki, czekały receptury. Według nich przygotowywała zaordynowane pacjentom lekarstwa, pomagając w ten sposób w rodzinnym interesie, dopóki nie przejęło go państwo. Babcia Maria pracowała do końca życia jako lekarz zakładowy w Fabryce Mebli. Zmarła po krótkiej chorobie, mając lat trochę więcej niż siedemdziesiąt. Któż miał więc pomagać, jak nie córka?

Barbara Szeja nigdy nie myślała o tym, żeby kontynuować rodzinne tradycje medyczne.

- Pacjenta, który o dwunastej w nocy dzwonił do drzwi ze skaleczonym palcem, mama nie potrafiła odesłać. Potem się już nie dało. Bo wielka jest siła przyzwyczajenia.

Długo była jedynym lekarzem w gminie. Jeździła do pacjentów

uprawianie tego zawodu z poświęceniem.

Do dziś nie potrafi oporać się z obrazem, pełnym krzyży na ścianach – z jednej strony, i siostrami oddziału intensywnej terapii. Czy naprawdę musiały opróżniać szpitalną szafkę w takiej chwili? Czy na oddziale, który częściej od innych osiada się ze śmiercią, po-

lował ignorować rzeczywistość, pilnując miejsca swojej pani. Mieszkanie jest służbowe. Urzędowe pismo z ZOZ-u nakazuje opróżnić je do 30 listopada.

Dwa pokoje z kuchnią i łazienką. Rodzinna oaza – przystań pełna kurzu i pamiątek, ważnych i mniej ważnych, które – nim się zdecyduje o ich losie – trzeba

znieść. Ze ktoś spyta czy nie trzeba jej pomóc. Ktoś zatroszczy się o schedę po Pani doktor.

Dopytywano. O stary żyrandol, szafę, lampę. O coś do sprzedania.

Co będzie z muzeum, które stworzyła, do końca zabiegając o zbiory? Co stanie się z pozostałymi pamiątkami?

Jesień 1994 r. Pani doktor z dumą pokazuje dziennikarce najstarszy w muzealnych zbiorach dokument z 1742 roku, opowiadając jego historię: „Przed laty przyniósł go ktoś z pewnej leśniczówki. – Pani zbiera, to niech pani weźmie, bo spalimy...”

„Pani doktor – jak już siedziba dla Muzeum nad Informacją Tu-

stewm Przyjaciół Łagowa na Ziemi Niemieckiej. Dzięki współpracy upamiętniono tablicą wywodzącego się z Łagowa prof. Gerharda Domagka, laureata nagrody Nobla za odkrycie sulfonamidów.

Niektórzy ubrali się jak to, Niemcom pomniki będziemy stawiać?

„Dziewięć lat temu przesłała na emeryturę. Dziś jest wolnym lekarzem – mówiła dziennikarce „GL” w 1994 roku. „Wolny lekarz” raz w tygodniu zjawia się w Żelechowie, gdzie dogorywa PGR, ale ludzie jeszcze żyją, więc poprosili panią doktor, żeby się nimi zajęła. Pani doktor przyjmuje 30-40 pacjentów w gabinecie, od którego odcięto już światło”.

W jednym z zakurzonych kartonów leżą starannie przechowane karty pacjentów z Żelechowa. Komu je przekazać? A może nie zwracać sobie głowy papierami w pospiesznych porządkach?

Biurko – jeszcze nie ruszone – zawiera pamiątki związane z ukochanym miejscem. Gromadzone pieczołowicie przez lata zbiory nie budzą takiego zainteresowania, jak rzeczy materialne.

Komu je przekazać? Czy warto?

Kiedy umiera ktoś bliski, przez jakiś czas możemy się ludzi: wrócić z podróży, stanąć za chwilę w drzwiach mieszkania, w którym nic się nie zmieniło poza tym, że nie ma Tej Osoby. Jakaś cząstka Jej świata trwa i będzie trwać nadal.

Barbara usiłuje go zamknąć w paczkach i kartonach. Gdyby nawet chciała, nie pomieści go w małym berlińskim mieszkaniu.

- Boli panią, że kilkadziesiąt lat pracy, wyrzeczeń, poświęceń ma się ot tak, rozfrunąć?

- Boli mnie, że ktoś znowu będzie te buki czy dęby wycinał. W 1927 roku Niemcy obchodzili 700-lecie Łagowa jako miasta. A co się stało z Łagowem przez powojenne lata? Wioska z bajorkami, kury się pasą na skwerkach. Jeśli to ma być rezerwat przyrody prawnie chroniony, to nie mogą być świnię hodowane nad jeziorem, do którego spływają wszystkie nieczystości. Nie można ładować weneckich okien w stare kamieniczki.

Córka nieświadomie mówi słowami matki. Ma kontakt z byłymi mieszkańcami Łagowa, którzy żyją dziś w Niemczech. Wie, że chętnie by pomogli w restauracji miasteczka. Gdyby ktoś zabrał się do tego z głową. Gdyby ofiarodawcy wiedzieli, na co poszły już przekazane środki.

Tak, boleją nad tym, co się dzieje z pejzażem ich dzieciństwa.

- Kochają Łagów tak, jak kochała mama – rozżalona zastanawia się, czy pamiątki nie będą bezpieczniejsze w ich rękach. Skoro przez z górą pół wieku przechowali swoje. Skoro myślnie nie potrafili ocalić tego, co w Łagowie najcenniejsze?

„Łagów dorobił się w ostatnich latach kilku „byłych wójtów” – pisała „GL” w 1994 r. Jeden kazal zdjąć z uliczki stare zabytkowe latarnie, bo się zepsuły. Kiedy postanowiono takie, jak wszędzie, pani doktor podniosła alarm. Akurat zjawił się Niemiec – stary łagowianin gotów za darmo odnowić stare lampy.

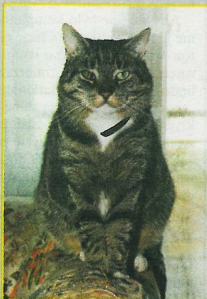
Nowy wójt rozłożył ręce: no nie wiadomo, gdzie się te latarnie podziały. Przepadły, jak kamień w wodę.”

DANUTA PIEKARSKA
Fot. TOMASZ GAWAŁKIEWICZ
i archiwum rodzinne

– Umarła w niedobrym czasie – mówi o odejściu Pani Doktor jeden z łagowian. – Gdyby choć tydzień po wyborach...



Biurko zawiera pamiątki związane z ukochanym miejscem



w Sieniawie, Pożrzadle i innych wsiach: najpierw furmanką, potem motocyklem. Po rozległym Łagowie biegła na piechotę.

Każda dorastająca dziewczyna wie, jak trudno przebić się przez zmęczenie matki, która śpi 3-4 godziny na dobę. Rozumem ogarnasz zyciowe konieczności. Ale na bóle duszy rozum nie pomaga. Dzieciństwo Barbary upływało z babcią – nianią.

- Zastanawiam się, czy lekarze nie powinni żyć w celibacie? – córka lekarki wie, ile kosztuje

waga i spokój w ostatnich minutach życia muszą być zdeptane przez bezmyślną rutynę?

Zapamiętała: jedynego lekarza, który uściślał jej rękę. I obojętność tych, których mama znała, także z pracy w tym szpitalu. Zrozumiałaby rutynę u pracowników prosektorium.

Ale to oni zachowali się najgłodniej.

Strasznie trudno uwolnić się od bolesnych wspomnień w mieszkaniu przy ul. Toporowskiej, w którym stary kocur Antoni długo usi-

przejrzeć. Papier po papierze, książka po książce, szuflada po szufladzie. Dzieci Barbary dostały alergii po pierwszym przejeździe z Berlina, gdzie mieszkają. I gdyby nie zaprzyjaźniony z rodziną Piotr Harkawy, wrocławski literat dysponujący luksusem niernormowanego czasu pracy, nie dałaby sobie rady.

To dzięki niemu książki wyszły z regałów, dzień po dniu, noc po nocy dzielone na fotele, kartony, jeszcze wolny kawałek podłogi.

Najpierw czekała na jakiś sygnał, na gest z najbliższego oto-

Kościóły i parafie katolickie w gminie Łagów

W tym krótkim tekście nie jestem w stanie opisywać głęboko czy szczegółowo sygnalizowanego tematu. Chodzi mi tutaj głównie o czas jaki upłynął i czynności wykonane w poszczególnych parafiach od 1945 – 2014 roku. To czas i obszar działania ponad półwieczny, bo 69 lat już upłynęło tej polskości i katolicyzmu. Łagów trzech parafii, to Łagów od 1945 roku z tworzeniem i przetwarzaniem niemieckiego mienia kościołów protestanckich na obszar oddziaływań w wierze katolickiej – tutaj na nowej Macierzy...

Każdy urzędujący proboszcz przez swoje posłannictwo, stan duchowny, czy tylko uczestniczenie w posłudze wiary, wnosił coś nowego, często trwałego, co pozostało i jest w każdym kościele. Nie miejsce tutaj na opisywanie, a jest co opisać, sukcesów, zysków działania, rozwoju i trwałości wiary katolickiej – wspólnej ale i innej innym wyznawcom szerzej rozumianego chrześcijaństwa. Dzisiaj pokazujemy tylko parafie, kościoły pod wezwaniem, miejscowości gdzie są siedziby parafii, kościołów. O tym jak się ma obraz około kościelny szerzej, to całkiem inny i duży temat. Możemy dyskutować na łamach „KŁ” – Zapraszamy! Są przecież koła, stowarzyszenia, patronaty, inicjatywy scalające wiernych, festiwale i inne.



Kościół parafialny w Toporowie

Parafia Toporów pw. Matki Bożej Różańcowej, ks. proboszcz Janusz Józwiakowski, siedziba plebanii przy ul. Kościelnej 1, kościół murowany z połowy XIX w. (1850), obok kościoła budynek murowany, Mauzoleum rodziny Rissmana oraz tablice rodowego cmentarza rodziny Manteuffel.

– **Niedźwiedz** – kościół filialny, pw. Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny z 1930 r. drewniano-murowany, częściowo w konstrukcji szkieletowej z drewnianą obudową deskową (odeskowanie).



Niedźwiedz



Kosobudz

– **Kosobudz** – kościół filialny, pw. Matki Boskiej Częstochowskiej z 1879 r., budowla neogotycka, murowany, obiekt duży w środku wsi.

– **Pórzadło** – kościół filialny, konstrukcji szkieletowej (szachulcowy) wypełniony cegłą, pw. Zwiastowania Najświętszej Marii Panny, z roku 1760-1766, ewangelicki do 1945 r., teraz dwu wyznaniowy (prawosławno – katolicki), z uwagi na lokalne społeczeństwo tam zamieszkujące.



Pórzadło

II. Parafia Sieniawa, plebania, pw. Narodzenia Najświętszej Marii Panny Kościół z 1901 roku, zbudowany w części głównej z cegły w stylu neogotyckim dobudowany do wieży drewnianej; czynnej od 1740 roku. Do 1945 r. świątynia ewangelicka. Aktualny proboszcz ks. Janusz Grzegorz. Parafia o zasięgu na gminę Sulęcín – Wielowieś i gminę Lubrza – Zarzyń.



Zarzyń

– **Zarzyń**, kościół filialny, pw. Najświętszej Marii Panny Matki Kościoła, nowy murowany 1989-92, bez wieży kościelnej, poprzednia świątynia szkieletowa, zaniebana, rozebrany i zniszczony przez Rosjan na początku lat 50-tych, gdy planowano rozszerzenie poligonu wędrzyńskiego.



Kościół parafialny w Sieniawie



Wielowieś

- Wielowieś, kościół filialny pw. Matki Boskiej Różańcowej z 1860 r. budowla neoromańska, z cegły, (poprzednia budowla drewniana, ryglowa z wieżą drewnianą z 1694 r.), obecna wieża kwadratowa z cegły, ściany kościoła z kamienia łamanego. Przy kościele wyrysowany niby krzyż pokutny w płycie cementowej i płyta kamiennie – cementowa z krzyżem niemieckim i nazwiskami poległych żołnierzy z tej okolicy w I wojnie światowej.

III. Kościół w Łagowie, plebania przy ul. Sulęcińskiej, kościół pw. Św. Jana Chrzciciela z 1726 r., murowany i tynkowany położony przy Zamku Joannickim (dawniej dla komturii lokalnej i podgrodzia; poprzednio o konstrukcji szkieletowej, przebudowany w 1876 r. – aktualnie ks. proboszcz dr Andrzej Oczachowski).



Kościół parafialny w Łagowie



Łagów – kościół drewniany

- Łagów, kościół mały, drewniany z 1929 roku pw. Święcia Św. Jana Chrzciciela przy ul. 22 Października wybudowany dla Polaków i Niemców tutaj zamieszkujących o katolickim wyznaniu w okolicznych wsiach. Msze odbywały się jeden raz w miesiącu z udziałem księdza z Sulęcina, (tekst o kościółku drewnianym w jez. niemieckim i jez. polskim w numerze).

- Jemiołów, kościół filialny pw. Podwyższenia Krzyża Świętego z końca XVIII w., konstrukcji ceglano – kamiennej tynkowany, w stylu klasycystycznym, budowla salowa z drewnianą wieżą.



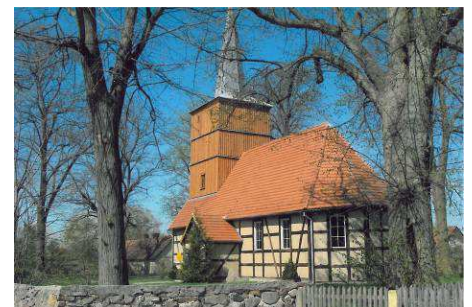
Jemiołów



Łagówek

- Łagówek, kościół filialny pw. Niepokalanego Poczęcia Matki Bożej – szachulec otynkowany w stylu klasycystycznym z wieżą i latarnią w wieży, z 1767 r., w pierwszej połowie XIX wieku ściany obmurowano, szkieletowe.

- Zelechów, kościół filialny pw. Św. Biskupa Stanisława z 1648 r., konstrukcji szkieletowej, z odeskowaną wieżą, po remoncie dzwonnicy, miejsce pobytu arian we wsiach tych okolic, mieszkał tutaj J. Szlichting arianin.



Zelechów

Jak wynika z treści opisujących kościoły, były to różne kościoły, z różnych wieków i w różnym stylu budowane, istniejące także wcześniej jako drewniane, murowane, małe i duże, które uległy pożarom, przebudowie, odbudowie lub innej lokalizacji. Łączono style i łączono części stare z nowymi projektami tamtych czasów. Tworzono je dla katolików, luteranów, protestantów, kalwinów, tak jak rozwijało się wyznanie, jakiego wyznania był właściciel dóbr, okolica, zaludnienie, skąd pochodzili osiedleńcy czy też jakim bogactwem dysponował...

O każdej parafii, księżach tych parafii, życiu na plebanii, udziale w tworzeniu kultu maryjnego, obrządkach i świętach można by pisać wiele, wszak upłynęło kilka wieków wyznania chrześcijańskiego.

Tekst i zdjęcia
R. Bryl

100 lat kolejnictwa na trasie Toporów - Międzyrzecz

Międzyrzecz
(Meseritz)



Nietoperek
(Nipter)



Kaława
(Kalau)



Staropole
(Starpel)



Gościkowo
(Paradies)



Sieniawa
(Schönow)



Łagów Lubuski
(Lagow)



Gronów
(Grunow)



Toporów
(Topperrn)



**Minęło 105 lat od uruchomienia drogi kolejowej Toporów-Międzyrzecz,
a teraz nie mamy nic!**

Z lotu ptaka (z paralołni) widziany Łagów

Jesienią 2013 roku wpadła mi w ręce książka – album na kredowym papierze pięknie, kolorowo wydany. Wpadły mi dzięki pobytowi w Łagowie kolejne dwa albumy, oraz kalendarz na 2014 rok. Tam pomieszczone zdjęcia są wykonane z lotu ptaka, z paralołni, ich autorem jest Pan Maciej Kowalski, niekonwencjonalny autor, paralołniarz, pasjonat nurkowania, instruktor zajęć wspinaczkowych i innych, człowiek nietuzinkowy, łagowianin.

Oglądane albumy, których jestem posiadaczem to zdjęcia z wysokości – nad dachami Łagowa, okolicznych wsi, nad lasami, których jest mnóstwo, nad ponad 300 metrowym mostem Radiowo Telewizyjnego Centrum Nadawczego koło Jemiołowa i wielu przysiółkami, osadami, jeziorami i obszarami pól uprawnych.

Łagów w obrazach, to piękne obrazy Łagowa, zdjęcia inaczej widziane dzięki smakowi, technice fotografowania, odwadze i hobby. Ile to było brzęczących, odważnych godzin w powietrzu, w paralołni, aby uchwycić obrazy z lotu ptaka. Zazdroszczę tych lotów, ale mam lęk przestrzeni i sporą wagę osobistą.

Łagów ma to, że i okolice ma ładne, do odwiedzenia turystycznego – nie wszędzie tak przychylna jest przyroda. Tak jest tutaj i latem i zimą. Albumy, są dostępne w sprzedaży. Warto się o nie postarać!

Są to tytuły:

1. Gmina Łagów z góry
2. Łagów z góry

Tekst i zdjęcia
R. Bryl

Albumy można zakupić kontaktując się - z Panią Barbarą Kowalską tel.: **506 466 405**,
z Panem Maciejem Kowalskim tel.: **791 182 667**,
na stronie internetowej: **www.parafot.pl**



Zabytki są swoistymi symbolami naszych miast i wsi - mówią nam wiele o ich artystycznych możliwościach oraz kulturalnym dobrobycie. Zabytki są także zakładką historyczną. Wiele spłonęło w czasie wojny. Inne zniszczone zostały przez politycznie dyktowanego ducha czasu. Do najpiękniejszych przykładów polskiej

ŁAGÓW
(ŁAGÓW)

**Stary zamek
Joannitów**

pielęgnacji zabytków niemieckich należy:

Przed 1800 łagowski zamek był siedzibą komtura - naczelnika obszaru administracyjnego zakonu rycerskiego Joannitów. Na skutek zniesienia obszaru zakonu rycerskiego Brandenburgia, posiadłość zakonu została dnia 23 maja 1812, na podstawie stosownych dokumentów, włączona i Łagów stał się domeną państwową. W roku 1843 Łagów był nawet krótko w

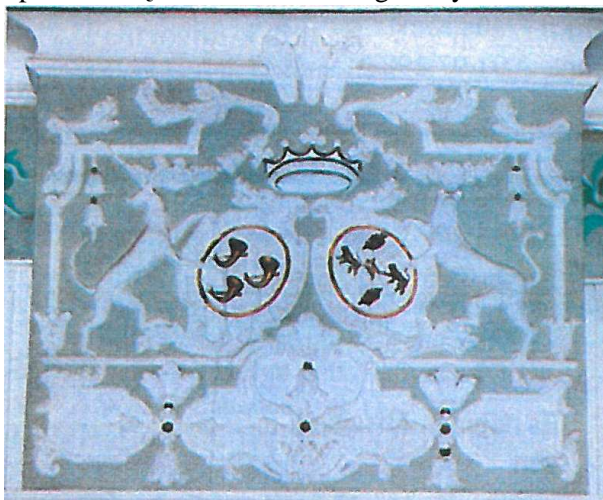


posiadaniu zachodniotorzymskim.

Generał von Barfus-Falkenburg sprzedał cały majątek Hermannowi von Oppen z domu Groß Gandern. Po dalszych zmianach właścicieli pozyskał go ostatecznie Graf Richard von Puckler-Limpurg. Jednak nawet daleko poza granicami Łagowa, jako ostatni mieszkaniec starej siedziby Joannitów znana była baronowa Wurmb von Zink - ze względu na ciągłą gotowość do pomocy uciśnionym bliźnim.

Niemal cudem jest fakt, że zamek łagowski przetrzymał pożary i oblężenia ostatnich stuleci, aż do dnia dzisiejszego.

Nawet wielki pożar roku 1569 nie zdołał obrócić w popiół twierdzy, podobnie zresztą jak wojna trzydziestoletnia. Nie była to jednak ostatnia wojna, której Łagów wraz ze swoim zamkiem stawiał czoła i wyszedł bez szwanku. Niechże będzie to dla przyszłych pokoleń niewzruszona ostoja wzajemnie przeplatającej się historii Polski i Niemiec.



Niestety, sala rycerska nie zachowała się w swym pierwotnym stanie. Począwszy od ściennej płaskorzeźby, poprzez komin - wszystko zostało odrestaurowane zgodnie z oryginałem. Patrz powyżej.

**Pomniki kultury
pomiędzy
Odrą i Wartą**

Fotografie (2): Karl-Heinz Schneider

Denkmale sind nicht selten unverwechselbare Wahrzeichen unserer Städte - verraten viel über deren künstlerischen Anspruch und kulturellen Wohlstand. Denkmale sind aber auch Le-sezeichen der Geschichte. Viele verbrannte der Krieg. Andere stürzte politisch diktiertem Zeitgeist vom Sockel. Zu den schönen Beispielen polnischer Pflege deutscher Denkmale zählt:

LAGOW
(ŁAGÓW)
-
DIE ALTE BURG DER JOHANNITER



Vor 1800 war die Burg Lagow Sitz der Komture - der Leiter eines Verwaltungsbezirkes des Ritterordens der Johanniter. Durch Aufhebung der Balley (Ritterordensbezirk) Brandenburg dann - wurde der Ordensbesitz am 23. Mai 1812 urkundlich eingezogen und Lagow Staatsdomäne. 1843 gelangte Lagow sogar kurzzeitig in „Weststernberger“ Besitz -



General von Barfus-Falkenburg verkaufte die gesamte Begüterung an Hermann von Oppen aus dem Hause Groß Gandern. Nach weiteren Besitzwechseln erwarb es schließlich Graf Richard von Pückler und Limpurg. Doch weit über die Grenzen von Lagow hinaus bekannt wurde als letzte Bewohnerin des alten Johannitersitzes wegen ihrer steten Hilfsbereitschaft bedrängten Mitmenschen gegenüber die Baronin Wurmb von Zink.

Wie an ein Wunder grenzend überlebte Burg oder Schloß Lagow Brand und Stürme der letzten Jahrhunderte bis ins Heute. Selbst eine verheerende Feuerbrunst konnte die Feste 1569 nicht in Schutt und Asche legen und der stolze Burgfried trotzte auch dem Dreißigjährigen Krieg. Es war nicht der letzte, dem sich Lagow mit seiner Burg entgegenstemmte und unzerstört daraus hervorging. Möge es nachfolgenden Generationen ein bleibender Hort wechselvoller deutscher und auch polnischer Geschichte bleiben. *khs* ■



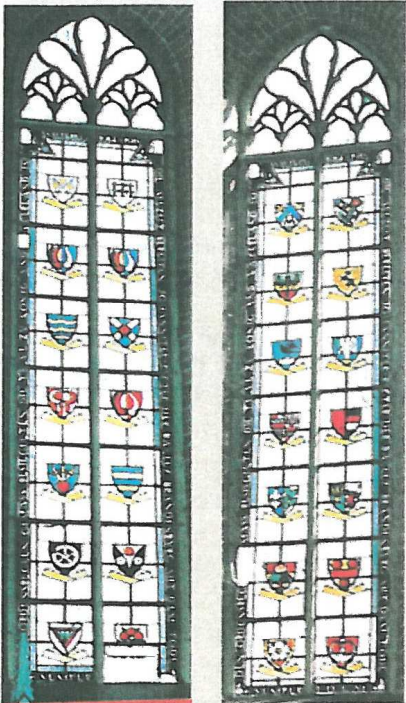
In diesem Urzustand konnte der alte Rittersaal leider nicht erhalten bleiben. Aber das Wandrelief über dem Kamin - es wurde originalgetreu restauriert - siehe oben

Fotos (2): Karl-Heinz Schneider

Denkmale
zwischen
Oder
und Warthe

Denkmale sind nicht selten unverwechselbare Wahrzeichen unserer Städte - verraten viel über deren künstlerischen Anspruch und kulturellen Wohlstand. Denkmale sind aber auch Lesezeichen der Geschichte. Viele verbrannte der Krieg. Andere stürzte politisch diktiertem Zeitgeist vom Sockel. Vom schweren Ringen um ihre Erhaltung zeugen zwei Denkmale in:

SONNENBURG
SŁOŃSK
SCHLOß UND KIRCHE
DER JOHANNITER



Zu wechsellvoll - zu ereignis-schwer ist die Geschichte der Johanniterbauten in Sonnenburg, um sie auf dieser Seite erzählen zu können. 1484-1522 entstand das Gotteshaus - zunächst ohne Turm. Der Herrenmeister Martin von Hohenstein ließ dann 1603 den ersten Turm bauen - ab 1816 nahm dieser nach Mitwirkung von Karl Friedrich Schinkel die bis heute erhaltene Form an - die neugotische „Backenzahn“- Gestalt. Durch Jahrhunderte war die Sonnenburger Ordenskirche Stätte des „Ritter-

Zu den Fotos: rechts oben: die Johanniter-Kirche heute; links: zwei der kunstvollen Wappen-Kirchenfenster; links unten: die heutige Schloßruine;
 Fotos (4): Karl-Heinz Schneider

schlags“ der Johanniter. Ein Kleinod gleichfalls bis heute - die Kirchenfenster, in die seit 1925 die Familienwappen von 104 im I. Weltkrieg gefallenen Ordensritter mit Rang, Namen und Todes-tag eingearbeitet sind.

Schloß Sonnenburg - früher Sitz des Herrenmeisters der „Balley Brandenburg“ (Balley = Ordensritterbezirk) - zeugt selbst noch als Ruine von einstiger Macht. Herrenmeister Johann Moritz Fürst von Nassau ließ es zwischen 1652-1679 auf eigene Kosten von Grund auf neu erbauen.

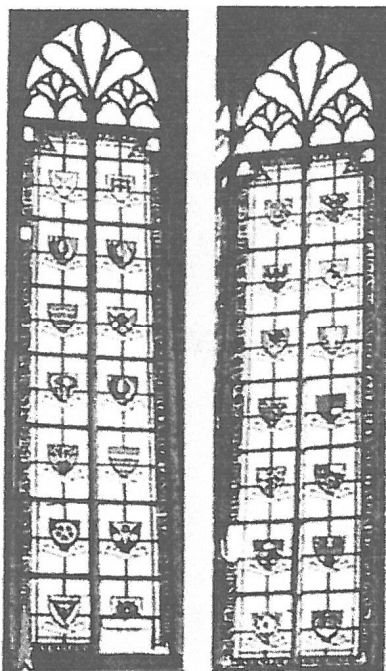
Nach Aufhebung der Balley im Jahre 1812 drohte ihm Verfall und beinahe Abriss - zeitweilig nutzte es die „Kreisgerichts-Deputation“ nur noch als Gefängnis. Durch Ordensstatut vom 24. Juni 1853 erlebte es als „Ort des Ritterschlags“ eine neue Glanzzeit. Es überlebte sogar den II. Weltkrieg. Erst in den siebziger Jahren brannte es bis auf die Grundmauern nieder. *khs* ■



Denkmale
 zwischen
 Oder
 und Warthe

Zabytki są swoistymi symbolami naszych miast i wsi – mówią nam wiele o ich artystycznych możliwościach oraz kulturalnym dobrobycie. Zabytki są także zakładką historyczną. Wiele spłonęło w czasie wojny. Inne zniszczone zostały przez politycznie dyktowanego ducha czasu. O ciężkiej walce o ich utrzymanie świadczą dwa zabytki w:

**SONNENBURG
SŁOŃSK
-
ZAMEK I KOŚCIÓŁ
JOANNITÓW**



Zbyt zmienna - zbyt trudna jeśli chodzi o wydarzenia jest historia budowli Joannitów w Słońsku, by móc opowiedzieć ją na tej stronie. 1484-1522 powstała świątynia - najpierw bez wieży. Wielki komtur Martin von Hohenstein kazał potem w 1603 r. wybudować pierwszą wieżę - od 1816 przy współudziale Karla Friedricha Schinkela świątynia przybrała do dziś utrzymaną formę - formę neogotyckiego „zęba trzonowego”. Przez wieki słoński kościół zakonny był miejscem „pasowania na rycerzy”

Zdjęcia: u góry po prawej: kościół Joannitów dzisiaj; po lewej: dwa z kunsztownych okien z herbami; po lewej na dole: dzisiejsza ruina zamku
Zdjęcia: Karl-Heinz Schneider

Joannitów. Klejnotem są także do dziś - okna kościoła, w których znajdują się od 1925 herby z rangą, nazwiskiem i datą śmierci 104 poległych w I wojnie światowej żołnierzy zakonnych Zamek słoński - wcześniej siedziba wielkiego komtura „Balley Brandenburg” (Balley = okręg zakonu rycerskiego) - jeszcze jako ruina jest świadectwem dawnej potęgi. Wielki komtur Johann Moritz Fürst von Nassau nakazał w latach 1652-1679 na własny koszt wybudować go od nowa.

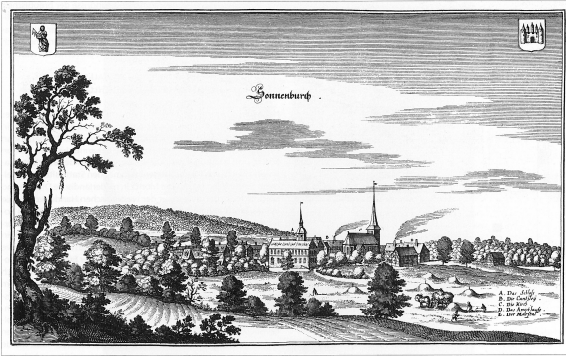
Po ustąpieniu Balley w roku 1812 zamkowi groziło zawalenie i niemalże rozbiórka - czasowo „delegacja sądu okręgowego” wykorzystywała zamek jako więzienie. Poprzez statut zakonu z 24. czerwca 1853 zamek przeżył jako „miejsce pasowania rycerzy” swój nowy okres świetności. Przetwał nawet II wojnę światową. Dopiero w latach 70tych spłonął aż do fundamentów,



**Zabytki
między
Odrą
a Wartą**

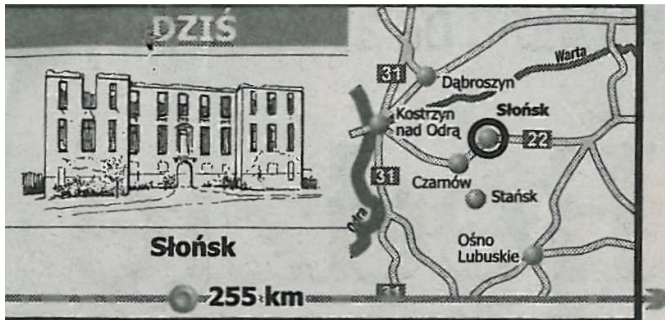
O Słońsku dawniej i dzisiaj

-To tutaj był balliwat!-



Ansicht von Sonnenburg vor der Zerstörung von 1639
Widok Słońska przed zniszczeniem w 1639r.

O Słońsku jako małym miasteczku z tradycjami pojoannickimi z minionych wieków, wtedy na ziemi niemieckiej, pruskiej do 1945 roku, postanowiłem napisać w „KŁ” poznając trochę tamte, teraz lubuskie obszary. I tradycyjnie są to bardzo ciekawe obszary powiatu sulęcińskiego, po starym mówiąc Ziemi Torzymskiej. Przebywaliśmy tam przejazdem, byliśmy na którejś z rzędu kulturowanej tradycji, święcie ptaka czyli tradycji Rzeczypospolitej Ptasiej, telewizja Polonia też 28.07.2012 r. poświęciła program obszarom Słońska. Tamtejsza tradycja, baza turystyczna, klimat, okolice wsie oraz stary zamek pojoannicki – siedziba baliwatu w tym zamku, władza dla konturów w terenie, to ciekawa przeszłość. Tutaj na Ziemi Torzymskiej były komturie – Łągów – Sulęcina – Chwarszczyna, Słońsk i inne.



Zamek w Słońsku był budowlą dużą, piętrową, zadbaną, nie zniszczoną do 1945 roku i przetrwał już w polskiej rzeczywistości do tragicznego pożaru w 1975 roku choć nie był najlepiej wykorzystywany. Jakby z szacunku dla przemijającej historii, dla tradycji, ale chyba tylko szczęśliwie udało się, choć w ruinie, bez otoczenia dawnych ogrodów, przetrwać do teraz – wokół nadal nic się nie dzieje.

Jak oceniać te dobra ponemieckie, tę nadwyżkę dóbr i dobrobytu budowanego po 1945 roku, widać to przez kolejne dziesięciolecia – tradycja niemiecka raziała, wypaczano i przekłamywano historię, a obiekty przejęte traktowano różnie. Łągów miał więcej szczęścia z zagospodarowaniem zaraz po 1945 r.

Po dziesięcioleciach trwania w bezczynności wielu obiektów, ich oglądania, komunalizacji, zaległości w renowacji i zabezpieczeniach do polskiej rzeczywistości, coś się jednak robi, choć mocno za mało i za późno.

Słońsk ma ponoć nowe szanse jak fara w Gubinie na odbudowę, przywracanie do użytkowania. Obszary wokół Słońska, obszary ujścia Odry i Warty, rozlewiska wodne, to teraz ciekawe obszary, to siedliska i gniazdowanie dużych gromadnie żyjących i wędrujących ptaków, którym rozległe bagna, rozlewiska służą.



Johann Moritz von Nassau-Siegen, Gemälde von Peter Raason, 1686

W XVII wieku te tereny rzek, bagien, mokradeł poddano wg pruskiej solidności osuszaniu, podporządkowaniu życia osiedlonym tam w osadach, koloniach i folwarkach ludzi różnych zawodów, a wielu było z obszarów podobnych czyli holenderskich.

Miejscowości tutaj miały nazwy pochodzenia obcego: Baileau, New York, Ceylon, Hampshire i inne. I tak było do 1945 roku. Także w Słońsku/Sonnenburg był i ciemny obraz rzeczywistości lat 1933-1945 – to tutaj w całych nazistowskich Niemczech, powstał wiosną 1933 roku pierwszy obóz koncentracyjny, w którym cierpiały osoby różnych narodowości. Jest tam obecnie Muzeum Martyrologii, na dzień dzisiejszy w stadium remontu, aby obiektywnie pokazać to, co było czynami nazizmu, najgorszego co wymyślono przeciwko ludziom.



Freibau, Ansicht um 1800
Dahlgartenanlage, 1906/08, 1910/11

Korzystano z:
Schlösser und Garten
Der Neumark-Sonnenburg/Słońsk
Archiwum „KŁ“/ R. Bryl



Die ehemalige Treppenhalle, Ansicht 1907
Die neue Schlossachse, 1906/08, 1910/11

Tekst
R. Bryl

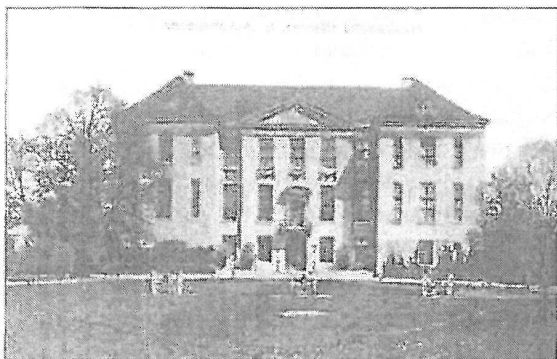


Die ehemalige Treppenhalle, Ansicht 1907
Die neue Schlossachse, 1906/08, 1910/11

Słońsk gm. Ioco, pow. Sulęciński

Miejscowość założona została na południowej terasie nadzalewowej rzeki Warty, 14 km na wschód od granicznego miasta Kostrzyna, przy drodze krajowej z Poznania przez Skwierzynę do przejścia granicznego. Najstarsza część wsi rozlokowana jest wzdłuż południkowo przebiegających ulic, która z czasem rozszerzyła swoje terytorium na północny zachód tworząc przyległą miejscowość Przyborów. Na północno-wschodnim skraju średniowiecznego założenia wsi, w zakolu rzeczki, stanowiącej dopływ Warty, stoi zamek. Usytuowany na osi północ-południe, wejściem skierowany jest na rozległy dziedziniec po stronie zachodniej. Z drugiej strony zlokalizowany był park, który zachował się w formie szczątkowej.

Pierwsza wzmianka o Słońsku (niem. Sonnenburg) pochodzi z 1341 roku. Występuje w pozwoleniu wydanym przez margrabiego Ludwika Wittelsbacha rycerzom Henningowi i Arnoldowi z Krzywnicy na budowę *castrum sed municionem*, prawdopodobnie przy istniejącej osadzie targowej. Warownia zmieniała właścicieli, a powstała przy niej osada rozrastała się. Nadaniem z 1426 roku została przekazana w zastaw zakonowi rycerskiemu joannitów. W dokumencie tym Słońsk określono jako miasto (*civitas*). Odtąd aż do 1945 roku Słońsk był związany z historią joannitów będąc siedzibą balliwa brandenburskiego.



Zamek w Słońsku. Stan z 1915 roku



Zamek w Słońsku. Widok od strony zachodniej

Obecny obiekt wzniesiono na zrębach gotyckiego zamku z XIV wieku. W latach 1662-1668 zamek przebudowano na zlecenie księcia Jana Maurycego von Nassau, według projektu niderlandzkiego architekta Petera Posta z Hagi. Budowę nadzorował mistrz budowlany Cornelius Ryckwaert. Zamek utrzymany jest w stylu barokowym i stanowi jedyny w tej części Europy przykład niderlandzkiej architektury zamkowej z połowy XVII wieku. Przebudowę zamku rozpoczęto od założenia parku, przekopania kanałów i regulacji koryta rzeki. Rzut odbudowanego zamku był kwadratowy, z czego część stanowił dziedziniec przed zamkiem. Zamek od północy, południa i wschodu był trzykondygnacyjny, a od zachodu poprzez podwyższenie poziomu terenu dwukondygnacyjny. Budowlę otaczała fosa, oddzielona szerokim wałem od równoległe płynącego koryta rzeki. Dostęp do zamku prowadził poprzez mosty na fosie od wschodu i zachodu. Bryłę nakrywał pogrążony dach czworokątny, kryty dachówką barwioną na kolor błękitny. Nieotynkowane ściany zamku były malowane na biało i ozdobione oszczędnym detalem architektonicznym w postaci portali drzwiowych i festonów pod oknami w części środkowej elewacji głównej. Wybrukowany dziedziniec przed zamkiem otaczał mur przedpiersiowy o wys. 1,2 m z dwoma jednokondygnacyjnymi pawilonami w zachodnich narożach. W jednym z nich było więzienie, w drugim pomieszczenie dla strażnika. Obok pawilonu strażnika była studnia z wodą źródlaną. W 1731 roku balliw Albrecht Fryderyk przeniósł siedzibę balliwatu do Berlina. Podczas wojny siedmioletniej i następujących po niej pożarów Słońska zniszczono folwark zamkowy oraz mosty nad rzeką i fosą. W 1783 roku August Ferdynand usunął fortyfikacje przy zamku, przez co dwukondygnacyjna fasada stała się trzykondygnacyjna. Dawną piwnicę przekształcono w parter i przed pierwotnym portalem umieszczono balkonik, a dawne wejście do piwnicy poszerzono i powiększono. Również w nowym parterze fasady wykuto otwory okienne. W 1810 r. po sekularyzacji przez Państwo Pruskie majątku balliwatu, zamek adaptowano na więzienie. Potem, po 1833 roku, członkowie arystokracji brandenburskiej, odwołując się do tradycji rycerskiego zakonu, powołali elitarne stowarzyszenie o nazwie Zakon Joannitów Królestwa Pruskiego. Do 1918 roku tytuł wielkiego mistrza sprawowali członkowie królewskiej rodziny Hohenzollernów z siedzibą w Słońsku. Aby przystosować obiekt do celów reprezentacyjnych w latach 1872-1884 wyremontowano wnętrze, zgodnie z projektem Wolffa, Mullera i Ruske oraz przebudowano dach. Zamek pełnił funkcje reprezentacyjno-muzealne, dlatego nie unowocześniano go, nie skanalizowano, a zelektryfikowano dopiero w 1906 roku. W 1926 roku obchodzono uroczyste 500-lecie pobytu Joannitów w Słońsku, wtedy odnowiono elewację. W zamku gromadzono materiały archiwalne dotyczące wszystkich posiadłości joannitów w Królestwie Pruskim. W salach ściany pokrywały portrety oraz tarcze herbowe balliwów i komendantów.

Po 1945 roku wyposażenie zamku zostało usunięte i wywiezione w niewiadomym kierunku, zaś archiwalia przewieziono do Archiwum Państwowego w Starym Kisielinie. W budynku zamku urządzono najpierw miejscowy Dom Kultury, potem magazyn Prezydium GRN. Pod koniec lat 60. rozważano możliwość utworzenia w zamku muzeum. Plany jednak nie zostały zrealizowane, a obecnie, po pożarze w 1975 roku, zamek popada w ruinę. Po roku 1989 zabytkiem ponownie zainteresował się Zakon Joannitów w Brandenburgii, którego przedstawiciele corocznie przyjeżdżają do Słońska.

Bożena Grabowska, Teresa Witkowska

Źródło: przedruk z *Zamki, Dwory i Pałace woj. lubuskiego*, wyd. Woj. Urząd Ochrony Zabytków w Zielonej Górze – 2009, wyd. II poprawione i uzupełnione.

Z krzyżem na płaszczu

www.gazetalubuska.pl GAZETA LUBUSKA

piątek 7 sierpnia 2009

Gdyby dziś książe Johann Moritz von Nassau-Siegen mógł jeszcze raz przyjechać do Słońska, pewnie zabolałoby go serce z rozpaczy. Po jego wypieszczonym zamku pozostała tylko niszcząca skorupa.

- Bez wątpienia książe von Nassau był najwybitniejszym baliwem słońskich joannitów. To on odbudował zamek i kościół, założył szpital oraz doprowadził do ekonomicznego rozwoju miejscowości. Za jego panowania osiedlili się tu liczni rzemieślnicy - mówi **Błażej Skaziński**, gozrowski historyk sztuki.

Widać go z drogi

Smutne pozostałości po joannickim zamku i dumną wieżę kościoła p.w. Matki Bożej Częstochowskiej widać z drogi, gdy się jedzie do Słońska od strony Skwierzyny i Krzeszyc. Na rondzie należy skręcić w prawo, przejechać 500 m i oto już jesteśmy na placu przed kościołem. Mijamy kościół i przed nami wyrasta niszcząca bryła zamku. Gmina jakiś czas temu postawiła metalowy płot, który ma utrudniać podejście pod sypanie się mury, ale okolicznym dzieciom brakło miejsca na grę w piłkę, więc go rozgryzły. Smutny widok, to prawda. Ale nie ma żadnych szans na odbudowę obiektu - mówi **Paweł Kisielewski**, miłośnik historii Słońska.

Przekraczamy mostek z drewnianych bali i podchodzimy pod same mury. Na północnej fasadzie zachowały się jeszcze terakotowe płaskorzeźby. Poza tym naprawdę należy uważać, bo zamek się sypie.

Namiestnik w Brazylii

O budowie zamku, a właściwie rozbudowie na bazie starszego budynku zdecydował wielki baliw Johann Moritz von Nassau-Siegen. Prace ruszyły w 1523 r., czyli w rok po mianowaniu holenderskiego księcia przełożonym słońskich joannitów.

Ciekawe drogi przywiodły go do Słońska. Przyszły wielki baliw urodził się 17 lub 18 czerwca 1604 r. w Siegen, w rodzinie powiązanej z panującą do dziś w Holandii dynastią oranżską. Tu zaczął też edukację. W 1620 r. rodzina wezwała go do Holandii. Protestantkie państwo zaczynało wojnę z katolicką Hiszpanią. O tym, że był genialnym strategiem, przekonali się wszyscy w 1636 r. podczas zwycięskiej obrony Niderlandów. Wówczas to zaprzyjaźnił się elektorem brandenburskim, księciem Fryderykiem Wilhelmem.

Sława znakomitego stratega spowodowała, że Kompania Zachodnioindyjska w 1637 r. powierzyła mu funkcję gubernatora Brazylii.

Wybierał cesarza

Von Nassau-Siegen wraca z Brazylii w 1644 r. Na scenie znów pojawia się książe elektor brandenburski i proponuje von Nassau-Siegen praeo u siebie, jako namiestnika w Kleve. Nowy namiestnik odzyskuje dla księcia zaległe podatki i doprowadza do otwarcia uniwersytetu w Duisburgu. Kolejny raz odnosi sukces. Jest tak cenionym współpracownikiem, że reprezentuje księcia elektora w wyborach nowego cesarza Niemiec - Leopolda Habsburga.

To prawdopodobnie wówczas zapada decyzja, żeby powierzyć mu funkcję wielkiego baliwa słońskich joannitów. Godność tę przyjmuje w roku 1652 i sprawuje aż do śmierci w 1679 r. Nadal także pozostaje namiestnikiem Kleve. A w międzyczasie, bo w 1665 r. za zgodą księcia poprowadził armię holenderską przeciwko hrabiemu von Galen, który chciał zaanektować część

Fryzji. Takie połączenie różnych funkcji nawet w tamtych czasach nie zdarzało się często.

Przywileje dla rzemiosła

Jednym z pierwszych decyzji nowego mistrza było obniżenie podatków dla rzemieślników, tak aby odbudować ekonomiczne podstawy życia miasta. Zaczynał też nowy zamek, przystępując do odbudowy kościoła. - W kościele w Muszkowie jest dzwon ufundowany na pamięć wielkiego baliwa. Prawdopodobnie ludzie byli mu wdzięczni, bo do budowy zamku zamawiał cegły z ich warsztatów, co pozwoliło im zarabiać - opowiada P. Kisielewicz.

Ślady dobrego baliwa zachowały się w Lemierzycach, gdzie jest kamień, na którym była inskrypcja poświęcona przełożonemu joannitów. - On już na lożu śmierci z własnej kasy wsparł budowę tamtejszego kościoła - mówi P. Kisielewicz. I dodaje - Taki to był władca.

Do końca życia dbał o porządek, spókoj, dostatek i wolność wyznania ludzi, z którymi przyszło mu się spotykać lub pracować.

Wielki baliw zmarł 20 grudnia 1678 r. w Kleve. Pochowany jest w rodzinnym Siegen.

Alabaster czarny i biały

Wzniesiony przez Johannam-Moritzą zamek przetrwał II wojnę światową. Jego degradacja zaczęła się już za polskich czasów. Cenna kolekcja joannickich tablic herbowych w dziwnych okolicznościach trafiła do Warszawy, a w jeszcze dziwniejszych w 1988 r. została sprzedana za psie pieniądze za granicę. - Zaledwie dziewięć z nich znaj-



Pozostałości zamku joannitów w Słońsku. Strawił go ogień podłożony ludzką ręką w 1975 r.

duje się w muzeum w Międzyrzeczu - mówi B. Skaziński.

Kilka lat temu okazało się, że dwie tablice herbowe ze Słońska są w posiadaniu znakomitego polskiego reżysera **Janusza Majewskiego** i jego żony, znanej fotografi **Zofii Nasierowskiej**. Para tłumaczyła, że kupiła je legalnie w Desie.

Podobnie zły los rozproszył inne zabytkowe przedmioty. Zachowały się dwie tablice żeliwne ufundowane przez baliwa. Losy zamku dokonały się ostatecznie 4 października 1975 r. Nieznana ręka zaproszyła ogień. Zły los oszczędził natomiast kościół. Wracamy tą samą drogą, bo to zaledwie kilkadziesiąt metrów. Gdyby iść prosto, to w końcu doszlibyśmy do ścieżki edukacyjnej Parku Narodowego Ujście Warty.

My jednak kierujemy się w stronę kościoła. Prowadzą do niego wysokie, zwykle uchylone drzwi. Mijamy sień i po chwili jesteśmy we wnętrzu przepięknej budowli o krzyżowym sklepieniu z przeszklonymi po-



muzeum Warmim i Masur Olaszyn



lichromiami. Zachwycą przepiękny ołtarz z białego alabastru z XVI wieku, piękna ambona z czarnego alabastru z białym joannickim krzyżem na przedzie. Kościół jest otwarty niemal zawsze, można w spokoju zachwycić się zabytkami. - Kościół jest zawsze otwarty, ponieważ mieszka na wprost wejścia i widzę, co tu się dzieje - mówi ksiądz proboszcz **Józef Drozd**.

Na wprost głównego wejścia rzeczywistość stoi ryglowa proboszczówka. My skręcamy w

prawo i kierujemy się do lokalnego muzeum. Też mieści się w parterowym ryglowym budynku. Wewnątrz kryje się cała masa pamiątkowych przedmiotów, na których widać podobiznę wielkiego baliwa. Jej zwiedzenie zajmuje kwadrans. A na pamiątkę za 2 zł można kupić kartkę pocztową z podobizną Johanna Moritza von Nassau-Siegen.

Renata Ochwał
0 95 722 57 72
rochwala@gazetalubuska.pl

KRYSZTOF ARCISZEWSKI (1592 - 1656)

Polski kondotier, jedyny człowiek, z jakim Johann Moritz von Nassau-Siegen wszedł w otwarty konflikt. Obaj spotkali się w Brazylii, gdzie Arciszewski przybył wcześniej i już zdążył zdobyć sławę i popularność jako bardzo dobry strateg. A tego obawiał się książe. Spowodował więc, że Arciszewskiego odwołano do Holandii. Ale przyszły baliw nie radził sobie z wojskiem, więc Kompania Zachodnioindyjska ponownie wysłała Polaka do Brazylii. Tu dochodzi do otwartego konfliktu między obydwojma. Książę doprowadza do zwolnienia Arciszewskiego z wojska i odesłania go do Holandii.



MUZEUUM MARTYROLOGII W BYŁYM WIĘZIENIU

W latach II wojny światowej funkcjonował tu obóz koncentracyjny. Budowa więzienia rozpoczęła się w 1932 r. Więziono tu także Polaków. Siedział tu Karol Libelt, uczestnicy powstań narodowowyzwoleńczych, syn generała Henryka Dąbrowskiego - twórcy Legionów Polskich we Włoszech oraz grupa Mirosławskiego, obrońcy Cytadeli Poznańskiej z okresu II wojny światowej i Polacy z tzw. Krwawej Niedzieli z 3 września 1939 r. W późniejszym okresie przebywali tutaj również krótko uczestnicy Powstania Warszawskiego z sierpnia 1944 r. W 1933 r. hitlerowcy przekształcili więzienie w pierwszy obóz koncentracyjny Sonnenburg.

PARK NARODOWY UJŚCIE WARTY

W Słońsku obok kościoła znajduje się wjazd na ścieżki dydaktyczne Parku Narodowego Ujście Warty. Podglądając tu można niezliczone gatunki ptaków, wśród których czasami dostrzeże się orla bielika, czyli ptaka z polskiego herbu narodowego. Tu można także obejrzeć takie ptaki jak derkacze, perkozy, rybitwy białoczelne, wodniczki, żurawie czy bąki. Jak mówią ornitology, to są ptaki otoczone specjalną opieką. Także tu mieszkają zwykle kaczki krzyżówki czy cyranecki, a także labędzie krykliwie i niemie. Park Narodowy został powołany do życia w 2001 r.



ZAKON RYCERSKI Z JEROZOLIMY

Jeden z trzech potężnych zakonów rycerskich z czasów wojen krzyżowych. Suwerenny Rycerski Zakon Szpitalników Św. Jana z Jeruzolimy powstał w 1154 r. To właśnie joannici odziedziczyli dobra po templariuszach, których w 1307 r. zniszczył król Francji Filip Piękny. W Słońsku joannici są od 1431 r. Byli tu aż do 1945 r. Po wojnie przyjeżdżać potajemnie zaczęli bardzo wcześniej. Do pierwszego joannickiego nabożeństwa doszło w 2000 r. Bracia rycerze stawili się obowiązkowo w czarnych płaszczach z białymi krzyżami. Od tego czasu zakon stale współpracuje z gminą.



Sonderbefehl

für die deutsche Bevölkerung der Stadt Bad Salzbrunn
einschliesslich Ortsteil Sandberg.

Laut Befehl der Polnischen Regierung wird befohlen:

1. Am 14. Juli 1945 ab 6 bis 9 Uhr wird eine Umsiedlung der deutschen Bevölkerung stattfinden.
2. Die deutsche Bevölkerung wird in das Gebiet westlich des Flusses Nysse umgesiedelt.
3. Jeder Deutsche darf höchstens 20 kg Reisegepäck mitnehmen.
4. Kein Transport (Wagen, Ochsen, Pferde, Kühe usw.) wird erlaubt.
5. Das ganze lebendige und tote Inventar in unbeschädigtem Zustande bleibt als Eigentum der Polnischen Regierung.
6. Die letzte Umsiedlungsfrist läuft am 14. Juli 10 Uhr ab.
7. Nichtausführung des Befehls wird mit schärfsten Strafen verfolgt, einschliesslich Waffengebrauch.
8. Auch mit Waffengebrauch wird verhindert Sabotage u. Plünderung.
9. Sammelplatz an der Strasse Bhf. Bad Salzbrunn-Adelsbacher Weg in einer Marschkolonne zu 4 Personen. Spitze der Kolonne 20 Meter vor der Ortschaft Adelsbach.
10. Diejenigen Deutschen, die im Besitz der Nichtevakuierungsbescheinigungen sind, dürfen die Wohnung mit ihren Angehörigen in der Zeit von 5 bis 14 Uhr nicht verlassen.
11. Alle Wohnungen in der Stadt müssen offen bleiben, die Wohnungs- und Hauschlüssel müssen nach außen gesteckt werden.

Bad Salzbrunn, 14. Juli 1945, 6 Uhr.

Abschnittskommandant

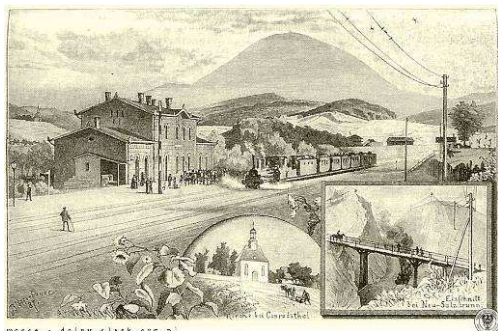
(-) Zinkowski
Oberleutnant.

(Szczawno-Zdrój)

ul. Andelsbacher Weg, wymarsz w kolumnie marszowej po 4 osoby w szeregu. Czoło kolumny 20 metrów przed miejscowością Adelsbach (Struga, gmina Stare Bogaczowice - teraz)

10. Niemcom, który są w posiadaniu zaświadczenia o nie-ewakuacji zabrania się wraz z członkami rodziny opuszczania mieszkań od godziny 5⁰⁰ do godziny 14⁰⁰.
11. Wszystkie mieszkania muszą pozostać otwarte. Klucze do mieszkań i domów mają pozostać w zamkach od strony zewnętrznej.

Bad Salzbrunn 14 lipca 1945 r.



Szczawno Zdrój - Grafika Theodora Blattbauera – znanego rysownika i rytownika połowy XIX przedstawiająca stację kolejową w Szczawnie Zdroju. Niezależnie od przejrzenia należy zauważyć bryłę dworca przed rozbudową oraz brak wiaty peronowej. Kopię tej grafiki swego czasu zamieścił miesięcznik *SUDETY*.

- Orzeł bez korony -

Rozkaz wyjątkowy (szczególny, specjalny)

Dla niemieckiej ludności miasta Bad
Salzbrunn (Szczawno – Zdrój)
włącznie z dzielnicą Sandberg
(Piaskową Górą) ¹.

1. W dniu 14 lipca 1945 roku od godziny 6⁰⁰ do godziny 9⁰⁰ nastąpi przesiedlenie ludności niemieckiej.
2. Ludność niemiecka zostanie przesiedlona na tereny na zachód od rzeki Nysy.
3. Każdemu Niemcowi zezwala się na zabranie najwyżej 20 kg bagażu podróznego.
4. Środki transportowe (wózki, zaprzęgi konne, bydło lub woły) są zabronione.
5. Inwentarz żywny i martwy w formie nieuszkodzonej, pozostaje własnością rządu polskiego.
6. Termin ostateczny przesiedlenia kończy się 14 lipca o godzinie 10⁰⁰.
7. Nie wykonanie tego rozkazu zostanie bezzwłocznie ukarane włącznie z użyciem broni (rozstrzelanie).
8. Również przy użyciu broni zostanie ukarany sabotaż lub grabież.
9. Miejsce zbiórki wyznaczono przy ul. Dworcowej, przy dworcu Bad Salzbrunn

Komendant obszaru

- Szczawno Zdrój-
(-) Zinkowski
(pułkownik)

Tekst przetłumaczył
Peter Glogowski

Zdjęcia:

<http://www.politikforen.net>

<http://fotopolska.eu>

¹ Od redakcji: Sandberg (Piaskowa Góra) jest dzielnicą miasta Waldenburg (Wałbrzych), które graniczy ze Szczawnem-Zdrojem



Wypędzenie ludności niemieckiej z Łagowa – 24.06.1945 r. i działania administracji

*Być może jest tak, że ludzkość wzbogaci się gdy zbiednieje,
a wygra, kiedy przegra*

Immanuel Kant

Czas zmiany miejsca zamieszkania to zawsze duże przeżycie, zmiany zamieszkania z własnego wyboru, zamiany przesiedlenia, nowe granice przegranych, zwycięzców, to przeżycie, traumy nie do wycenienia przez nikogo i nigdy.

Poniżej przedstawiam fakty przeżyć, gdy zamiana miejsca pokoleniowego pobytu, zasiedlenia rodzinnego w okolicy rodziców i dziadków skutkuje faktem wysiedlenia na rozkaz, przymusowa, ale skrywana ucieczka, ucieczka i wyjazd w nieznane, pod kontrolą, pod karabinem, w ogromnym zamieszaniu z powodu rygorów wojennych i powojennego bałaganu administracyjnego, niepewności. Całości takiego stanu towarzyszył niepewny, ale ustalony mocarstwowo stan podziału wpływów państw zwycięskich. Takim fragmentem jest próba uchwycenia czasu końca II Wojny Światowej na terenie tworzącej się Polski i na terenie Niemiec przy granicy na Odrze, w miesiącach wiosny 1945 r. Niemcy ziem północnych i zachodnich, dotychczasowi obywatele na swoim, zostali przymuszeni do opuszczenia ojcowizny zasiedlonej od wieków.

Poniższy tekst Ucieczki – Powroty – Wypędzenia, to maleńka próba, fragment opisu tamtych ciągle tragicznych czasów srożej zimy 1944/1945 od Królewca, do Mazur, przez obszary Brandenburgii, po ziemie śląskie przekazywane Polsce po Konferencji Poczdamskiej (17.07.1945-02.08.1945). Klimaty Łagowskie pokazują to, co było trudne dla obu stron od 1945 roku.

Łagow to ok. 1 200 mieszkańców, to duża wieś o cechach miasteczka, to wieś znana, znana szeroko i opisywana okolica, Luftkurort czasów pokoju, znana także w Berlinie i szerzej w Niemczech, to samo co wszędzie, gdy trwała wojna. Wojna wprowadziła ograniczenia, kartki na żywność, podejrzliwość, donosy, niepewność każdego dnia, aby przeżyć nadchodzące najgorsze.

Łagow, to jak wszędzie – oszczędność paliwa, „nowe” twarze niektórych sąsiadów, nowe wrogie zachowania wynikające z ideologii nazizmu, członkostwa w SA czy dalej w SS, a konieczności służby w Wehrmachcie. Jak wszędzie!

Łagow/Łagów, to od 1945 r., ta sama, blisko i łatwo brzmiąca nazwa – często były wprowadzanie inne nowe nazwy pośród miejscowości zajmowanych.

Wszędzie było podobnie, alarm w styczniu 1945 r., że idą krwawi Rosjanie, że gwałcą, kradną, zabijają, że się mszczą za to, co na wschodzie zrobiły kohorty wtedy zwycięskich wojsk niemieckich dywizji, a wzmacniała to propaganda J. Gebelsa. Był strach i niepewność jak będzie! Już nie słuchano wytycznych propagandy, już pakowano się na wozy konne, ładowano skromne zasoby żywnościowe na ręczne wózki (handawgen) i próba ucieczki przed nadchodzącym nieustannie frontem. Te próby, niepewność, przepelnione drogi, wędrówka i wędrówka w nieznane, wielokrotnie w styczniowe dni skutkowało powrotem do domu do pozostawionych zwierząt, mienia, do pozostałych swoich.

Teraz wiemy, że Niemcy w głębi kraju, dokąd i w styczniu i w następnych miesiącach docierali wypędzeni nie byli wcale zadowoleni z najazdu, najścia rodaków, z którymi trzeba było dzielić się wszystkim, osiedlać ich, udostępniać lokale i pola.

Na obszarach Ziemi Torzyskiej, w strukturze państwa pruskiego tutaj, gdzie co kilka kilometrów od siebie leżą wsie wtedy niemieckie i co 20-25 km miasta powiatowe jak Krosno Odrzańskie, Sulęcín, Świebodzin, Zielona Góra, Sulechów, Międzyrzecz itd., ale też własność prywatna obszarów leśnych i ziem uprawnych folwarków stanowiących dobra (Gut) bogatych rodów, a zima i wiosna 1945 roku miała już inne tło codzienności. Na zajmowanych obszarach niemieckich zastawano starsze pokolenie mężczyzn, inwalidów I Wojny Światowej, chorych i opiekunów rodzin, dzieci i kobiety pełnych obaw co do zachowań zwycięzców. Nie wrócili już nigdy ci, co byli żołnierzami stąd, bo czas historycznych zmian następował nieustannie. Nie mogli wrócić do rodzin, pomagać, normalizować życia, byli gdzieś w Europie, mieli też bezimiennie mogiły na linii działań frontowych. Ci co przeżyli, szukali nowego miejsca pracy, nauki zawodu, łączyli się w nowe związki. Czas pobytu Armii Radzieckiej na

zajmowanych terenach, to czas strachu co będzie jutro, ale też aktywne działanie Rosjan szukających, ukrywających się byłych żołnierzy niemieckich różnych formacji, czy pobór i wywózka do Rosji wielu byłych żołnierzy i cywilów do prac fizycznych na lata pobytu tam.

Pierwszą podstawą prawną o porządkowaniu obszarów zajętych była Uchwała Rady Ministrów z 14.03.1945 r. o pierwszym podziale Ziemi Odzyskanych i powołaniu pełnomocników rządu upoważnionych do administrowania nowo utworzonymi jednostkami (tymczasowo utworzone).

Na tej podstawie, już z końcem marca (w Świebodzinie) i w kwietniu oraz następnych miesiącach zaczęto tworzyć podstawy polskiej władzy cywilnej, gdy faktycznie jeszcze przeważali liczbowo w zajętych miejscowościach Niemcy.

Zaczęto tworzyć Zarządy Gminne, miejskie, powoływać wójtów, podwójtów, sekretarzy oraz tworzyć posterunki MO, Komendy Powiatowe MO, odpowiednio też Urzędy Bezpieczeństwa. Tak w dniu 28.03.1945 r. tworzy się administracja państwowa w Świebodzinie, rusza tam już 05.04.45, także praca Poczty Polskiej.

Początki wyglądały różnie – w teren wyruszały z pełnomocnictwami rządowymi grupy operacyjne KERM-u i MP (Komitetu Ekonomicznego Rady Ministrów i Ministerstwa Przemysłu) celem oceny pracy, możliwości wytwórczych przejętych miast i ich zasobów przemysłowych, aby uruchomić, zabezpieczyć to, co było w tymczasowym zarządzie wojsk radzieckich, polskich lub bezpiecznie szabrowane.

Starano się zatrzymać rabowanie, szabrownictwo, niszczenie przejętego mienia, wywózkę (zdobycznego) przez Rosjan, ustanawiać pierwsze niemiecko-polskie załogi pracownicze, podnosząc z ruin przemysł, handel, oświatę, rolnictwo, leśnictwo i in. Cały kraj i tereny przejęte był zrujnowany.

Na zajętych dla Polski Ziemiach Zachodnich, pod okiem wojska radzieckiego, po marcu 1945 r. przejmuje do prowadzenia administracji, nowa, słaba polska władza, zarządzając skąpymi zasobami. Dotychczas ciężar organizacji ochrony ludności niemieckiej i polskiej w zakresie zamieszkania, zdrowia i żywienia – należał do wojska (stąd lokalne placówki wojsk AR i WP). Ciągłe brakowało żywności, była ona racjonowana kartkami i dla pracujących głównie.

Jak wspominają Niemcy i Polacy – były wyznaczone deputaty dla pracujących, choć często nie miały one pokrycia ilościowego i ratowano się spożywaniem koniny jako mięsa występującego najczęściej w handlu i na czarnym rynku, na wsi i w wojsku, także w miastach.

Pracujący Niemiec zaliczany był do III kategorii żywionych i na tydzień przysługiwało jemu wg wtedy przyjętych norm:

- 3 funty kartofli (lub 1 400 g chleba), 100 g soli, 100 g octu, 125 g marmolady, 25 g masła, 125 g twarogu,
- za ciężką pracę fizyczną przysługiwało 6 funtów kartofli (lub 2 500 g chleba).

Pomimo powojennego chaosu wojewoda poznański ustalił, że powiatami nadgranicznymi są: sulęciński, rzepiński, krośnieński i gubiński – podział administracyjny do 1950 roku był już inny, tymczasowi i ulegał zmianom, poprawkom.

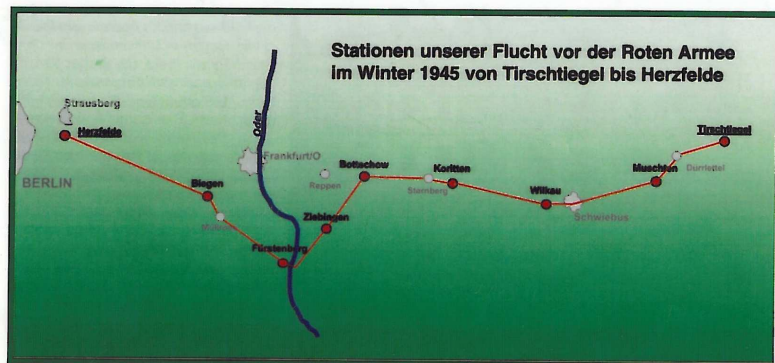
Już w lipcu 1945 roku podjęto decyzję ważną dla tej części ziem polskich jaką była kwestia nazewnictwa polskiego – ulic, drogowskazów, nazw miejscowości np.: Landsberg – Kobyła Góra – Gorzów Wielkopolski, Sternberg – Gwiazdowiec – Toruń lub Torzym, Zulichau – Cylichowa – Sulechów, Lagow, Łasów, Łągów. Była to inicjatywa I-go komendanta Milicji Obywatelskiej gen. Franciszka Józwiaka. Przez tę decyzję był duży zamęt na placówkach pocztowych i na PKP. Powodem ustalania nazewnictwa były sytuacje, że nazwy tworzone okazjonalnie, żywiołowo i niestety przypadkowo – wg pomysłów napływających od nowych osiedleńców, nawiązując do swoich miejsc, z których Polacy wyjechali – ze wschodu.

Od 15 listopada 1945 r. administracja Kościoła Rzymsko-Katolickiego stabilizowała kościół w Polsce na przejętych ziemiach pod kierunkiem Prymasa Augusta Hlonda po Konferencji Poczdamskiej, których w Watykanie papież Pius XII nie uznawał. Zmiany musiały następować gdyż właścicielem dóbr kościoła ewangelickiego stał się Skarb Państwa, dekret z 31 października 1946 roku.

Cofające się wojska niemieckie od stycznia do maja 1945 roku ewakuowały się w różnym tempie, tak jak ustalała się linia frontu, jak wyrażano zgodę na takie postępowanie i zachowania ludności cywilnej. Uchodźcy niemieccy ciągnęli od stycznia 1945 r. kolumnami organizowanymi przez Niemców, a po maju 1945 r. przez Polaków.

Głównymi szlakami były:

- a) szlak północno-zachodni: Myślibórz – Gorzów – Skwierzyna...
- b) szlak zachodni: Świebodzin – Słubice, na rzekę Odrę... (tutaj Łągów i okoliczne wsie)
- c) szlak Wolsztyn – Krosno Odrzańskie, Gubin, na Nysę...



Droga ucieczek i ostatecznego wypędzenia Niemców w okresie styczeń-czerwiec 1945 roku. (22-24.06.1945)

Pisząc o problemach Niemców w Łagowie po 1 lutego 1945 r. do 24 czerwca 1945 r. piszę o problemie jaki szerzej występował w tym czasie na obszarze Brandenburgii, o chaosie, głodzie, gwałtach, kradzieżach itp.

Na wsiach niemieckich i w Łagowie, na zimę 1944/45 planowano i sumiennie przechowywano zapasy jesienne w kopcach, piwnicach oraz obszarach dóbr ziemskich, co wiosną 1945 roku łagodziło biedę ludności cywilnej i samych Rosjan z AR.

W rzeczywistości tworzącego się tutaj obszaru państwa polskiego powstawały naciski i wielokrotne zalecenia władz dla sołtysów i wójtów, aby likwidować i zacierać oznaki i symbolikę niemieckości (niemczyzny) tych terenów, które faktycznie były (...starać się pomniejszać, likwidować, zacierać i niszczyć...). Takie przedsięwzięcia trwały dziesięciolecia – rozbiórka, odkuwanie herbów, niszczenie cmentarzy, pałaców, zamalowywanie, to planowe działania aż po lata 60-te...

Łągów XX wieku nie miał nigdy stałego garnizonu wojskowego, w 1945 r. mogły przebywać tylko przejściowo luźne pododdziały cofającego się frontu. Leżąc na uboczu, nie miał znaczenia strategicznego dla Niemców i Rosjan.

W marcu 1945 roku pierwsze zamysły władzy cywilnej, czasowo jako Zarządy Gminne ustanawiają ob. Miekowicza, potem jesienią 1945 roku kronika wspomina Henryka Malinowskiego, a kolejnym wójtem, po którym pozostają dokumenty w Archiwum Państwowym w Gorzowie – księgi i zapisy budżetowe, był Jan Więckowicz, były ...żołnierz II Armii Wojska Polskiego.

Komendantem wojennym w Łagowie był por. Sołonienko, komendantem wojennym po zajęciu Sulęcina w dniu 3 lutego 1945 r. był ppłk. Szeremeta. Łągów jak do 1945 roku był i pozostał w powiecie Sulęcińskim. Cywilnym pełnomocnikiem na tymczasowy obwód sulęciński został Jan Ornas z 22 osobowej grupy operacyjnej, drugim w kolejności został Leon Dębniak – później starosta w Sulęciniu.

Obszar gminy Łągów w grudniu 1946 wyliczono na 12 430 ha = 124 36 km² z wójtem J. Więckowiczem.

Gdy powołano Ziemię Lubuską (07.07.1945 r.), w jej skład weszły powiaty: sulęciński, rzepiński, gorzowski, pilski, gubiński, zielonogórski, trzaniecki, strzelecki, skwierzyński, wschowski (10 powiatów).

W gminie Łągów w grudniu było 2 150 osób zameldowanych, w gminie Gwiazdowiec (Torzym) było jeszcze 1 485 Niemców – mężczyzn – 308, kobiet 693, reszta to dzieci. Polaków było dopiero 156 w tym mężczyzn 69, kobiet 51, reszta dzieci. Na terenie Sommerfeld (Lubsko) mieścił się czasowo Sztab 5 Dywizji Piechoty, której dowódcą był płk Kupsza, jego decyzje były istotne lokalnie w całym 1945 roku po linii wojskowej. Innym przykładem pozostających jeszcze Niemców w 1945 roku i dopiero osiedlających się Polaków w Sulęciniu są liczby.

W Sulęciniu na dzień 21.06.1945 r. pozostawało ogółem 3 462 mieszkańców – w tym mężczyzn 699, kobiet 1708, dzieci do lat 2 – 118, do lat 14 – 936.

W tych pierwszych miesiącach tworzącej się państwowości polskiej w 1945 r. służyło 7 funkcjonariuszy MO, mieli oni do patrolowania ówczesne obszary gminy Łągów.

Osiedleńcy Łagowa i okolic po 1945 r. żyli w tzw. tymczasowości, bo obawiali się, że Niemcy powrócą, zabiorą ziemię i domy, a Polaków zaczną poniżać, wypędzać i mordować - tego samego obawiali się pozostający Niemcy.

Po 1945 r. całe pogranicze – tak nazywane do 1939 r. stało się polskie – decyzją trzech mocarstw. Przesiedlenia podzielono przez historyków na przed poczdamskie i po poczdamskie (17.07-02.07.1945), gdzie wyraźnie widać akcenty postępowania – ostre bezpardonowe i potem złagodzone... Poza grupami KERM i MP w teren wyjeżdżały z Poznania grupy polityczne, aby rozpoznawać nastawienie ludności, zachowania, organizować komórki partyjne, aktywizować za PPR-em.

Zakończenie wojny skutkowało oddawaniem władzy wojskowej dla zwiększającej się i umacniającej władzy cywilnej i polskiej, co przyjęto pod datą 28.05.1945 r. Wojsku pozostały obszary gospodarki wojskowej, żywienia wojska, koszary, magazyny, poligony.

Rok 1945 r. ma duże znaczenie dla Toporowa, dużej samodzielnej gminy z ważnym węzłem kolejowym. Tam funkcjonuje ważna placówka terenowa – Państwowy Urząd Repatryjacyjny (PUR) rozciągający z urzędu opiekę nad przybywającymi transportami kolejowymi osiedleńcami ze wschodu, ich rozmieszczaniem do pozostawionych poniemieckich gospodarstw rolnych. PUR udzielał pomocy w zaprowiantowaniu doraźnym i lokalnym transporcie, mocno korzystając z pomocy wojska. W tym czasie wiosną 1945 r. obserwowane były wiosenne powroty Niemców po pierwszych styczniowo – lutowych ucieczkach.

Takie zachowania skutkowały wydaniem Rozkazu Nr 236 Naczelnego Dowództwa Wojska Polskiego z 10 czerwca 1945 r. nakazującego ostateczną konieczność wysiedlenia wszystkich Niemców za Odrę. W rozkazie specjalnym z 25 czerwca 1945 r. szczegółowo instruuje się podległych dowódców, że akcję wysiedleń mają zakończyć do 28 czerwca 1945 r. W realizacji wysiedleń uczestniczyły oddziały siedmiu dywizji oddelegowanych centralnie decyzją MON oraz siódmy (7) Pułk Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego (KBW). Ich ówczesne oznaczenie to 5, 7, 8, 10, 11, 12, 13. Dywizje Piechoty dyslokowane na obszarze ziem zachodnich, po powrocie z walk frontowych. Wysiedlenia wojskowe (przed poczdamskie) zakończono na początku sierpnia 1945 r. Do wymarszu przesiedleńczego określono warunki indywidualne.

Od 22-26 czerwca 1945 r. różnymi trasami formowano grupy wypędzanych. Z Łagowa i okolic wymarsz nastąpił 24 czerwca 1945 roku w sobotę, w deszczowy dzień, po zgromadzeniu całej społeczności niemieckiej. Jak wspominają żyjący uczestnicy wypędzeń m. in. Łagowa, Toporowa i innych wsi, początki czerwca były upalne, a od 20 czerwca przyszło zachmurzenie i padały deszcze. W Łagowie zbiórka była zarządzona na placu koło sali gimnastycznej i klubu pływackiego (kino Świtez) i gromadzono się na ul. Joannitów i Pożrzadelskiej (Joanniterstraße, Spiegelbergstraße), aby wędrować pod konwojem w kierunku na Odrę. Zgromadzeni oczekujący Niemcy z bagażem ręcznym do 40 kg, zapasem żywności dobrze spakowanym oczekiwali na godzinę wymarszu. Do wymarszu stawić się miał każdy mieszkaniec Łagow i następnych wsi zwalniając gospodarstwa domowe: zajmowany dom, mieszkanie, pozostawiając klucze w drzwiach lub oddając w urzędzie. W Gwiazdowcu/Torzymiu należało zebrać się od 1200 – 1500 z osobistym dobytkiem, najwyżej 15-20 kg, bez pierzyn i przez miejscowość Ötscher/Owczary wędrowano na rzekę Odrę.

Upoważnieni dowódcy mogli stosować regulacje pozwalające zezwalać na inne wymogi. Dowódca 11 dywizji Piechoty zezwalał nawet zabierać w transport konie i woły, aby transport był sprawniejszy. Zwierzęta te odbierano jednak w punktach kontrolnych przed przekroczeniem granicy do Niemiec i pozostawały w Polsce. Podobnie decydowali dowódcy innych dywizji. Wymarsz trwał ok. 3 tygodnie, drogą główną nr 167 wg numeracji niemieckiej do 1945 r. od wsi, do wsi już opuszczonych, splądrowanych, bez mieszkańców stałych. Na trasie do Odry wypędzani spali w opuszczonych budynkach, szopach i stodołach, po rowach i poboczach dróg bez opieki medycznej i prowiantowej. Wypędzeni wspomagali się jak mogli, aby przetrwać ten okres. Konwój był nadzorowany przez 5-7 funkcjonariuszy MO i KBW, w zależności od miejsca przemarszu.

Realizacja wypędzeń w dniach 22-26 czerwca 1945r. trzema różnymi trasami wcześniej wytyczonymi, pokazała nacisk na konieczność osiedleń. Tak się składało, że za Odrą na terenach niemieckich już były i nadal pozostawały oddziały Armii Radzieckiej, tak niedawno rządzące się po stronie polskiej. U wypędzonych nastąpiły te same, znane kłopoty i uciążliwości życia pod nadzorem. Kolejnym problemem była potrzeba leczenia się, żywienia, poszukiwania rodzin, pracy, osiedlania się w różnych regionach państwa niemieckiego. Tam w strefach okupacyjnych następowała normalizacja i odbudowa kraju po czasie nazizmu, wojny i podziału narodu.

Odeszli Niemcy, brakowało Polaków, fachowców w fabrykach do normalnej już codziennej pracy, którą ciągle organizowano. Równoległe z przeprowadzonym przez wojsko usuwaniem Niemców, trwała łagodniejsza forma usuwania osób pochodzenia niemieckiego przez administrację cywilną, lokalną na polecenia z centrali. Była to forma działań przez rozmowy, sugestie, nakłanianie, porozumienia.

Do Łagowa po 1965 roku jednostkowo, za zgodą ministerstwa spraw zagranicznych, po uzyskaniu paszportów przybywali na tereny skąd zostali wypędzeni w czerwcu 1945 roku starsi o 15-20 lat byli mieszkańcy Łagow, Topper, Sternberg teraz w sile wieku i jako rodzice dzieci już urodzonych w RFN. Odwiedzali swój dawny Heimat. Ta część Niemców, która zamieszkiwała obszar DDR miała mówione, że było to przesiedlenie za Odrę, zaś w domu mówiono, że to było wypędzenie – wypędzenie z ziemi ojczystej! Niestety Polacy od 1940 roku też przeżyli masowe, wielomilionowe i więcej niż raz przesiedlenia, zsyłki, wypędzenia na terenach Polski wschodniej, a następnie osiedlanie po 1945 r. i latach następnych.

Słowniczek:

- Vaterland – ojczyzna, ojcowizna, kraj
- Heimat – miejsce, z którym człowiek związany jest od urodzenia i miało przychód na kształtowanie się doświadczeń indywidualnych człowieka,
- Wysiedlenie – wypędzenie lub przesiedlenie ludności, względnie jej części (gł. mniejszości narodowych) z zastosowaniem groźby przemocy z jej ojczyzny, poza granicę państwa wypędzającego. Należy zawsze uważnie rozróżniać i dostrzegać pojęcia, wypędzenia, przesiedlenia, deportowania, osiedlenia w nowych rejonach itp.

Literatura:

Korzystano z zasobów Archiwum Państwowego – zbiory w Gorzowie Wielkopolskim

A. Toczewski „Bitwa o Odrę”

Ch. Weidlich „Czołgi nadeszły od Jemiołowa” w „KŁ” Nr 1/5/2010

J. Topolski „Rozwój stosunków pol-niem, a problemy pol-niem pogranicza”

Z. Romanów „Ludność niemiecka na ziemiach południowo-zachodnich 1945-1947

H. Szczegółta „Przedpoczdamskie wysiedlenia Niemców z Polski”

W Nr 1/17/2013 opublikowano artykuł pt.: „Zajęcie Łagowa przez Rosjan” str. 29-30.

Zdjęcia mapki:

1. OHB
2. Heimatgruss Meseritz u. Birnbaum Nr 204 März 2013 r.
3. zdj. NN z TVP Wrocław dotyczy wypędzenia 1945 r.

Ryszard Bryl

Nostalgiczne rozmyślania w związku z 750 rocznicą powstania Łagowa

Helmut Sommer, dawniej Łagów,
obecnie zamieszkały w Gruberzeile 9, 13593 Berlin

Uroczystość z okazji 700-lecia w 1927 roku

Raczej niewielu jeszcze żyje ludzi, którzy osobiście mogliby wspomnieć dużą uroczystość jubileuszową, która odbyła się przed 74 laty, dokładnie od 9. do 11. lipca 1927 roku w Łagowie. Może ma jeden czy drugi - tak jak ja - zdjęcia z uroczystego pochodu, który odbył się z tej okazji. Mnie nie było jeszcze na świecie, ale mój tata często opowiadał z zachwytem o tym, że uczestniczył w pochodzie jako reprezentant "Männertum Lagow e.V. [związek mężczyzn Łagowa stowarzyszenie zarejestrowane]".

Wówczas najmniejsze miasto Marchii Brandenburskiej świętowało w 1927 roku 200 rocznicę istnienia jako miasto. I to zupełnie słusznie: margrabia Christian Ludwig von Brandenburg, najmłodszy syn Wielkiego Księcia Elektora Friedricha Wilhelma I, jako komtur zakonu Joannitów w Łagowie przyznał do tej pory małej osadzie u stóp zamku szereg przywilejów, mianowicie prawo do przeprowadzania rocznych jarmarków, pobierania podatków, które w całości traktowane były jako prawa miejskie. Te akty nadania zakończyły się w 1727 roku i uznawane są w sposób udokumentowany 200 lat później jako uzasadnienie jubileuszu założenia miasta. Z tym jubileuszem miasta związana była wówczas również uroczystość siedemsetlecia. Gdy porównany teraz tę uroczystość z roku 1927 z rokiem 2001, to łatwo można wyliczyć, że Łagów dziś ma właściwie 774 lata. Organizatorom widocznie przytrafił się błąd, wyszli po prostu z założenia, że miejscowość Łagów musiała istnieć już w 1227 roku, lecz zrezygnowano z dowodów.

Dokument z 1251 roku

Obecnie wśród historyków uznawane jest ogólnie pierwsze wspomnienie miejscowości jako dowód powstania. Pierwszy dokument o Łagowie pochodzi z roku 1251. W umowie granicznej pomiędzy margrabią Brandenburgii, Wielkim Mistrzem Zakonu Niemieckiego a Polską teren wokół castrum lagow [zamku łagowskiego] podporządkowano margrabiemu dynastii askańskiej. Ponieważ łacińskie słowo castrum oznacza twierdzę lub zamek, można wnioskować, że w tym czasie musiał istnieć już zamek łagowski ale niekoniecznie osada. Aby pozbyć się wszelkich wątpliwości, spójrzmy najpierw wstecz. Najstarszą częścią Łagowa jest bez wątpienia gród z daleko od wyspy pomiędzy dwoma jeziorami wstającą główną wieżą, obie prawdopodobnie powstały około 1150 roku, chociaż nie znamy ówczesnych budowniczych. W przypadku tych pierwszych budowli może chodzić zarówno o słowiański jak i niemiecki zamek graniczny. Wspominani często w tym kontekście templariusze albo Joannici nie są w każdym razie zapisani w dokumentach jako założyciele. W 1241 roku biskup Heinrich von Lebus pozwala polskiemu hrabiemu Mrocho na osiedlenie się Niemców na terenie Zulenche (Zielenzig) [Sulęcín] - możliwe, że w tym czasie założono także miejscowość Łagów. W tym czasie na terra lebusum [Ziemie Lubuską] przybywają także templariusze i cystersi. Około 1270 roku arcybiskupstwo Magdeburg rości sobie prawo do biskupstwa lubuskiego należącego do arcybiskupstwa gnieźnieńskiego. Również teren wokół Łagowa należał do niego. Magdeburgski arcybiskup Konrad II z domu Sternberg wyruszył w tym roku wraz z jednym z panów z dynastii askańskiej na wyprawę krzyżową, dotarł w słowiańskiej osadzie Thorym (dzisiaj Torzym) do umocnionego zamku i założył wiele wsi - może również Łagów. Po nim potem miejscowość ze słowiańskim zamkiem otrzymała nazwę Sternberg a Ziemia Lubuska nazwę Sternberger Land [Ziemia Torzymska]. Dla miejscowości Łagów mogły też wchodzić w rachubę inne lata: pomiędzy 1241 a 1270 jako czas powstania. Chociaż autentyczność układu z 1251r. od dawna jest kwestionowana przez historyków i Łagów pozostałby bez "metryki urodzenia", dlatego po prostu przyjmujemy ten dokument za autentyczny. Dlatego liczymy teraz dokładnie: 2001 minus 1251 daje 750. To trochę rozwlekła argumentacja nagłówka mojego tekstu.

Spojrzenie wstecz, na historię

Pozostajmy jeszcze trochę w przeszłości i popatrzmy jaki los przeznaczony był jubilatowi w tę 750 rocznicę.¹⁾ Kolejną bardzo wymowną datą był rok 1350, kiedy to brandenburski margrabia Ludwig Starszy sprzedał zakonowi Joannitów za 400 srebrnych marek zamek i Łagów wraz z należącymi do niego wsiami, folwarkami i dobrami ziemskimi, przede wszystkim dlatego, że margrabiowie z domu Wittelsbach byli wtedy bardzo zadłużeni. Łagów szybko awansował do rangi komturii, w pewnym czasie był również siedzibą Mistrza całego Baliwatu Brandenburgia. Już we wczesnych latach panowania Zakonu Joannitów powstały przypuszczalnie w XIV lub XV wieku częściowo

zachowane do dziś mury miejskie pomiędzy jeziorami, jak również dwie bramy, z których jedna znana jest jako brama Polska lub Poznańska, a druga jako Brama Marchijska lub Berlińska.

W wieku XVI oraz XVII miały miejsce trzy znaczące wydarzenia: około roku 1550 hrabia marchijski Johann Hans von Küstrin wprowadził reformację, tak jak wszędzie na terenie obu części Marchii Brandenburskiej, która w międzyczasie podniesiona została do rangi elektoratu.

Dwa dziesięciolecia później, w roku 1569 wielki pożar zniszczył wszystkie domy miejskiego osiedla na Falkenberg. Można przyjąć, że dopiero po tym pożarze wybudowano trzon miasta w dzisiejszej postaci, pomiędzy bramami, wewnątrz murów obronnych, w pobliżu zamku, podczas gdy do tamtej pory istniały jedynie budynki gospodarcze, stajnie i nieliczne budynki mieszkalne dla służby zamkowej.

Podczas Wojny 30-letniej Łągów przez krótki czas był we władaniu wojsk szwedzkich. Ze strony Szwedów zdarzały się również akty plądrowania i podpalenia. Prawdopodobnie stąd wzięły swoją nazwę znane „okopy szwedzkie” w ogrodzie zoologicznym, ulubione miejsce naszych zabaw w dzieciństwie. Próba odzyskania posiadania przez władzę elekcyjnego nie powiodła się prawdopodobnie ze względu na dobrze umocniony teren zamku i miasta. Dobrych 150 lat później wojska napoleońskie nie tknęły Łągowa podczas swoich przemarszów.

Pogłoski mówią jednak, że w czasie prac wykopaliskowych na ul. Joannitów po zewnętrznej stronie Bramy Marchijskiej odnaleziono szkielety i części mundurów francuskich żołnierzy.²⁾

Wspomniany wcześniej hrabia Christian Ludwig zaordynował podczas swojego urzędowania budowę kościoła z cegły, na planie kwadratu, z drewnianą wieżą w miejsce dotychczasowego kościoła z muru pruskiego. Dopiero w roku 1876 wskutek dobudowania nawy poprzecznej i budowy wieży kościół uzyskał dzisiejszy kształt.

W tym samym czasie przez hrabiego o nazwisku Hugo Wrschowitz Sekerka von Sedcziz przebudowany został także zamek uzyskując formę, która można obserwować do dziś. W ogrodzie zoologicznym, na terenie łowieckim komturii, już w XVIII wieku wybudowano tzw. „schronisko hrabiego marchijnego”, które 100 lat później stało się terenem strzeleckim. Inicjatorem tego faktu było założone w 1858 roku „towarzystwo strzeleckie”, poprzednik późniejszego „Łagowskiego Związku Strzeleckiego”, które corocznie organizowało zawody oraz święto strzeleckie. Wiele osób, które to czyta, przypomni sobie te piękne święta strzeleckie, szczególnie to, jak jako dzieci zbieraliśmy drugiego dnia fenigi i grosze, które upadły wieczorem poprzedniego dnia, żeby kieszonkowe, które otrzymywaliśmy od rodziców lub dziadków na lody lub lizaki trochę podreperować. Sam dobrze to pamiętam, ale również to, że w ostatnich latach przed wprowadzeniem się na Tiergarten musiałem sterczeć przy beczce z ogórkami i zachęcać do kupna kwaśnych ogórków.

Jednak odbiegam, z powrotem do historii. Trwające 460 panowanie Joannitów zakończyło się, kiedy na mocy rozkazu pruskiego króla Friedricha Wilhelma III. z 30.10. 1810 rozwiązano ten zakon i przejęto jego majątek. Łągów zachował prawa miejskie, a na mocy pruskiej reformy gminnej magistrat otrzymał herb miejski w postaci krzyża Joannitów. Posiadłości zakonu stały się własnością państwową, w późniejszym czasie często zmieniały właścicieli. Hrabia Hugo kazał w 1856 rozebrać wszystkie budynki gospodarcze i odbudować je na wschodnim obszarze folwarku, przez co później powstały tzw. „dobra rycerskie”. Na polach tych dóbr byliśmy zaangażowani do zbiorów podczas wojny albo przy układaniu snopków w czasie wakacji lub ferii jesienią.

Gdy nowy wiek stał u drzwi, w 1893 roku zamek wraz z majątkiem odziedziczyła baronowa Wurm von Zink, hrabina von Wylich und Lottum, prawnuczka księcia Malte von Putbus auf Rügen i włądziła nim do 1945 roku. My wszyscy pamiętamy z pewnością baronową jako majestatyczną postać, inni może również córkę, gdy jeździła po miejscowości jednozaprzęgowym powozem. W 1909 roku uruchomiono nową linię kolejową pomiędzy Toporowem, a Międzyrzeczem, z dworcem w Łągowie, przy tej okazji przy ulicy Żelechowskiej powstał okazały wiadukt - drugi symbol Łągowa. W związku z pojawieniem się kolei ruch turystyczny w miejscowości znacznie się ożywił. W efekcie zwiększającej się liczby gości wakacyjnych powstały hotele „Deutsches Haus” rodziny Heinrich w centrum miasta, „Hotel am See”, własność piwowara Schulza, później przejęta przez mistrza Europy w zapasach Leo Pinetzkiego, jak również hotel „Schwarzer Adler”, własność Hübnera, następnie Jokischa. Otwarto również pensjonaty, do roku 1912 liczba mieszkańców niemal się podwoiła. Spowodowało to konieczność utworzenia dwuklasowej szkoły, na skrzyżowaniu ul. Dworcowej oraz Żelechowskiej. W pierwszym roku Pierwszej Wojny Światowej – 1914 jako fundacja Baronowej Wurm von Zink nieopodal nowej szkoły powstał ewangelicki dom dziecka. Po wojnie, w roku 1920, u wejścia do ogrodu zoologicznego powstał pomnik ku pamięci żołnierzy poległych podczas I Wojny Światowej. Tego samego roku powstało „Męskie Towarzystwo Gimnastyczne”, w kolejnych latach na Tiergartenhöhe powstało boisko sportowe, a przy hotelu „Deutsches Haus”, na wschodnim brzegu Jeziora Trześniowskiego zbudowano i otwarto tzw. „kąpielisko gimnastyczne”. Wielu czytelników będzie pamiętać mojego "dziadka Sommera" jako długoletniego ratownika tego kąpieliska, na którym w dzieciństwie stale spędzałem wakacje, tam jak wielu innych nauczyłem się pływania w nadmuchanej oponie samochodowej pod okiem tego właśnie ratownika Kolejna łaźnia dla turystów łagowskiego kurortu powstała na terenie leśnym przy ulicy Gronowskiej. Łaźnia na plaży nad Jezioro Łagowskim pojawiła się dopiero w 1938 roku. W międzyczasie Łągów stracił prawa miejskie, miejscowość stała się kurortem jeszcze chętniej odwiedzanym przez gości, przeważnie z Berlina i okolic. W wielu domach prywatnych powstały pensjonaty oraz pokoje gościnne dla letnich gości, dom z muru pruskiego nieopodal pomnika ku czci ofiar wojennych, mogący poszczycić się dwiema imponującymi jodłami u wejścia, niegdyś dom doktora Ahlefelda został przebudowany i stał się domem uzdrowiskowym oraz centrum informacji. Już kilka lat

wcześniej związek gimnastyczny z tyłu na placu wznosił salę gimnastyczną - znów poprzez własną pracę- przy której budowie ja również jako małe dziecko brałem udział. W mojej pamięci pojawiają się tu obok pracowania łopata i późniejszym wieczorom poświęconym gimnastyce, kąpiele w solance, które miały miejsce około 1939 roku w hali. Musieliśmy przy tym wejść do wanny z ciepłą słoną wodą, a na koniec otuleni w koce "wypoczywaliśmy" na podłodze w hali. Przy tym z pewnością ciężko było pilnującym siostrom utrzymać nas w spokoju. Liczba mieszkańców miejscowości krótko przed rozpoczęciem wojny wzrosła do ponad 1200, ponieważ z powodu zbliżających się wydarzeń w przewidzianych dla letników pomieszczeniach mieszkali początkowo żołnierze a potem cywile, którzy uciekli z zagrożonych przez bomby miast Rzeszy. Wyrok był blisko.

Ostatnie 56 lat

O złym roku 1945 nie powinno tu być wzmianki. Wszyscy, którzy przeżyli go w Łagowie, nigdy go nie zapomną. Ale historia tego miejsca toczyła się dalej. Nowi mieszkańcy, którzy przybyli w ciągu roku i później do miejscowości, podzielili z nami los wypędzonych. Przybyli w większości z ze wschodnich terenów Polski, które teraz należały do Związku Radzieckiego. Musieli tak ja my opuścić teraz cały dobytek.

Miejscowość Łągów stosunkowo bez szwanku przetrwała wojnę, jej koniec, ucieczkę, wypędzenie i nowe osiedlenie. Tylko kilka domów zostało spalonych albo potem z powodu stanu ruiny wyburzonych. Obraz miejscowości pozostał jednak stosunkowo niezmienny, co wszyscy mogliśmy stwierdzić podczas pierwszych wizyt, częściowo po wielu latach. W moim pamiętniku przy pierwszej podróży do ojczyzny pojawia się zdanie: "... jakby czas się zatrzymał". To spowodowane było przede wszystkim tym, że pięknemu krajobrazowi praktycznie nikt nie mógł nic zrobić - jak we wcześniejszych wiekach. Nowi mieszkańcy musieli oczywiście na początku walczyć z pewnymi trudnościami. Nie wolno było budować własności; wszystkie polskie struktury musiały być na nowo wybudowane i to wszystko na początku pod panowaniem Stalina. W międzyczasie struktury te zmieniano wielokrotnie. Od kilku lat Łągów nie należy do "powiatu Sulęcina" ani do "okręgu Gorzowa". Jest centrum własnej dużej gminy w "okręgu" Zielonej Góry. Również młodzi mieszkańcy, teraz już drugie pokolenie z dziećmi, którzy nie znają innej ojczyzny jak tylko Łągów, mądrze wykorzystują uprzywilejowane położenie miejscowości, leżącej na terenie, który w międzyczasie ogłoszono lubuskim rezerwatem przyrody.

Łągów znów był wkrótce celem letników, trochę później również miejscem festiwalu - w parku zamku od około 1969 roku odbywał się regularnie festiwal filmowy. Znów powstały pokoje gościnne i pensjonaty, całkiem nowy na posesji kowala, która za naszych czasów była prawie niezamieszkała i wykorzystywana przez nas podczas świętowania przesilenia letniego lub do jazdy na sankach i nartach. Dziś w Łagowie w wakacje wszystko jest zajęte, tak jak to było często dawniej. Kto chce tam spędzić urlop, musi przynajmniej wiosną zarezerwować sobie pokój w pensjonacie. W zeszłym roku miałem to negatywne przeżycie, gdy chciałem świętować "w domu" moje 70-te urodziny, ale nie dostałem żadnego pokoju.

Chociaż wielu dawnych Łagowian poprzez wizyty w swojej starej ojczyźnie nawiązało dobre stosunki z nowymi mieszkańcami, jak np. ja z nowymi "właścicielami" mojego rodzinnego domu, nie udało się nam jako koło miłośników ojczyzny zbudować konstruktywne relacje z Gminą Łągów - abstrahując od odsłoniętego w 1995 roku kamienia pamiątkowego ku czci laureata Nagrody Nobla Gerharda Domagka. Początkowo dobrze zapowiadające się relacje z tamtejszym "Towarzystwem Przyjaciół Łagowa" które postawiło sobie za cel pokazanie prawdziwej historii miejscowości również wśród obecnych mieszkańców, urwały się po nagłej śmierci przewodniczącej tego towarzystwa pani dr Senickiej-Szeja. Być może pojawi się kiedyś nowa okazja do współpracy.

Życzenia urodzinowe

Teraz należałoby coś podarować z okazji urodzin lub złożyć życzenia. Życzę mojemu rodzinnemu miastu wielu dalszych pomyślnych lat, dziesięcioleci albo nawet stuleci, sobie życzę przede wszystkim pokojowego sąsiedztwa, może nawet wspólnej przyszłości w niestety bardzo wolno i z bólem powstającym "Domu Europa".

1) W tekście tym odnoszę się do mojego opracowania "Łągów w przeszłości i teraźniejszości", który znany jest wielu miłośnikom ojczyzny z Łagowa. Kto chciałby jeszcze raz przeczytać wykorzystane tu daty i fakty w formie tabelarycznej, może znaleźć je w Oststernberger Heimatbrief, zeszyt 1997-2, str. 21. Tytuł "Historia Łagowa w punktach"

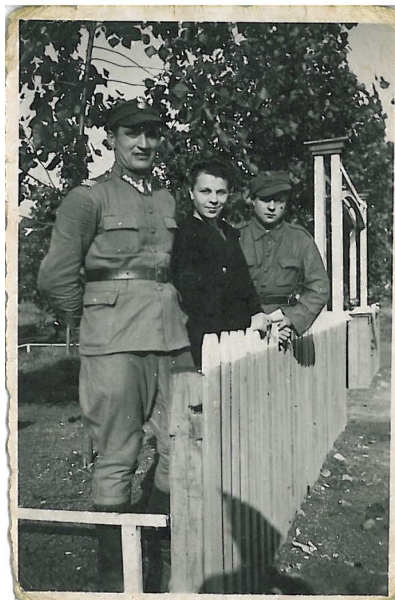
2) Chodzi tutaj, jak wspominałem, o pogłoski - kto więcej wie na ten temat, proszę o kontakt z autorem: H. S. Gruberzeile 9, 13593 Berlin, tel. i faks (030)3615304

Tłumaczenie z języka niemieckiego Anna Łukasiewicz
Übersetzung aus dem Deutschen Anna Łukasiewicz

Od redakcji:

Tekst Helmuta Sommera pochodzi z Nr 3/2011 pisma Oststernberger Heimatbrief, tekst w j. niemieckim ukazał się w „KŁ” 1/21/2014.

Ostatni żołnierze II wojny światowej (cz. I)



Trzeci w głębi Zygmunt Szukiel
zdjęcie frontowe

Symbolicznie zapisuję, że ostatni żołnierze, wszak upłynęło 69 lat od zakończenia II wojny światowej – nieustannie ubywa nam bezpośrednich uczestników wojny 1939 – 1945.

Ci co przeżyli wojnę, walki w regularnej armii, partyzantce, grupach bojowych, powstaniu warszawskim (a i tacy dotarli na zachodnie ziemie) do końca swoich dni pamiętają strach, biedę, niepewne dni, walki, wywózki, obozy i tragedie dziejące się dzień w dzień.

Jestem po rozmowie jesienią 2013 roku z Panem por. w stanie spoczynku Zygmuntem Szukiel zamieszkałym w Łagowie. Rozmawialiśmy o czasach najgorszych, o okresie 1939-1945 na terenie dawnej Polski, o drodze ze wschodu do wolnej Polski. Jak się okazało Pan Zygmunt jest już jednym z ostatnich żołnierzy tamtego okresu, gdy w 1939 roku jako nieletni obserwował świat ogarnięty wojną, a od 1943 roku jako młodociany 16-to latek był już żołnierzem AK, a dalej jeszcze żołnierzem formacji Wojska Polskiego – teatr wojny trwał nadal.

O tym nam opowiedział i o tym piszemy w „KŁ” i pozostaje już na zawsze smutny fakt, że większość żołnierzy odeszła na wieczną wartę. W powojennym czasie jako osadnicy należeli do Koła ZBOWiD i było ich ok. 213 członków z kilku wsi. Pio 1990 roku w wyniku tzw. demokratycznych przemian i tutaj pośród starych żołnierzy zasiano niepotrzebny zamęt. Koło podzieliło się na tych z AK, AL., Kościuszkowców, NSZ-towców, ludzi od Andersa i Armii Czerwonej. Niepotrzebnie! Tak się stało, że było różnie – po 1945 i 1990 roku. Pamiętajmy oni walczyli.

Zygmunt Szukiel swoje medale i odznaczenia oddał dla Muzeum Wojskowego w Drzonowie k/Zielonej Góry już kilka lat temu. Były to:

- Za Odrę, Nysę i Bałtyk – nadawany po zakończeniu wojny,
- Krzyż Partyzancki,
- Medal za Warszawę 1939 – 1945,
- Odznaka Grunwaldzka,
- Odznaka Syna Pułku.

Po zmianach ustawowych po 1990 roku kombatanci przynależeli pod Urząd ds. Kombatantów i osób Represjonowanych. Za prezydentury Aleksandra Kwaśniewskiego ruszyła „zaległa pamięć” i skrywany obowiązek opieki dla żołnierzy kombatantów różnych formacji, nastąpiły awanse, odznaczenia, spotkania z kombatantami, wycieczki na pola walk i bitew, do Muzeum Wojska Polskiego.

Po dojściu do funkcji prezydenckiej Lecha Kaczyńskiego „usiadły” kolejne awanse i dostrzeganie starego wiarusa i odżyło podziały i drżące złe duchy niezgody. Złe to wróży gdy młode pokolenie to czyni, a jeszcze młodsze nie zna historii. Zygmunt Szukiel za pracę zawodową posiada też Złoty i Srebrny Krzyż Zasługi. Od 1949 roku w Łagowie. Łagowskie koło kombatantów już się nie zbiera, ci co pozostali już w ostatnich latach z trudem się poruszają, głównie wymagają opieki i pomocy.

Zaraz po zakończeniu II Wojny Światowej przybyła na Ziemie Zachodnie matka Zygmunta Szukla – Agnieszka, Przedwojenna pielęgniarka w szpitalu w Wilnie i została zatrudniona w Świebodzinie w szpitalu. Także na tej nowej ziemi ponemieckiej, w Niekarzynie po powrocie ze wschodu osiedlił się i został kierownikiem szkoły starszy brat Napoleon i czasowo też zamieszkał tam Zygmunt i podjął pracę. Brat Napoleon przeniósł się do Osna Lubuskiego, gdzie pracował w Liceum dla Wychowawczyń Przedszkoli, Liceum Pedagogicznym, a następnie awansował na dyrektora Liceum Ogólnokształcącego i Liceum Medycznego w Międzyrzeczu. Tam też ze Skąpego przeniosła się ich matka Agnieszka.

Po zwolnieniu do cywila w październiku 1945 roku ze swojej drogi i służby wojskowej, także wędruje do Szczecina, Gdańska, Elbląga, pracuje na Żuławach jako pracownik fizyczny, kierowca itp. To była droga z Polski do Polski. Na wschodzie była polska, a tutaj Polskę robili z dnia na dzień. Tak było! Każdy z rodziny osiedlał się na nowej ziemi i podejmował pracę...

Kiedy poznał przyszlą żonę Stanisławę także z terenów wschodnich, spod Lwowa zamieszkał w Łagowie, początkowo na Osiedlu Lecha u swojego pracownika i byłego żołnierza Armii gen. Andersa,

kpr. Mieczysława Puchalskiego, składnicowego na stacji kolejowej, gdzie razem pracowali na składnicy drewna pozyskiwanego z lasów i dalej odprawianego wg zapotrzebowania, w tym głównie do kopalń.

Zanim osiadł w Łagowie i ożenił się, zakończył późno rozpoczętą „karierę” żołnierską – partyzanta. Jako urodzony w Wilnie 31.01.1927 roku był młodocianym żołnierzem wstępując z bratem Napoleonem do AK. Starszy brat Napoleon był żołnierzem I Brygady AK „Jurand”, a Zygmunt od 1943 roku kręcił się koło III Brygady „Szczerbca” gdzie pomagał jako kurier, goniec.

Po wybuchu Powstania Warszawskiego, po pierwszym sierpnia 1944 roku i gdy Rosjanie chcieli ich włączyć jako żołnierzy do Armii Czerwonej była odmowa dowódców przez co nastąpiły aresztowania przez NKWD i rozbrojenie, wyłapywanie w terenie lub namawianie do wstąpienia do Armii Berlinga.

Brat Napoleona po wcześniejszym zdobyciu Wilna wraz z innymi zatrzymanymi (wyłapywano ich w terenie) żołnierzami przewieźli Rosjanie do obozu przejściowego Miedniki na litewsko-białoruskim pograniczu, a stamtąd w głąb Rosji do Kaługi, skąd powrócił w 1947 roku do Polski.

Na froncie karmiono najlepiej, bo żołnierz szedł do walki, była nawet konserwa zwana „swinnaja tuszonka”. Co jadł żołnierz najczęściej: na śniadanie kaszę, krupy, chleb razowy, suchary, a na obiad na przykład zupę z buraków, kartoflanę z kawałkami mięsa, na kolację czarną kawę, suchary, chleb razowy.

Na dzień wyliczano skromne normy – czarna kawa, łyżka nierafinowanego żółtego cukru, 500 g razowego, niesmacznego chleba, 4 suchary (po dwa na śniadanie i kolację).

Ubrania dla żołnierza: 2 pary bielizny na lato, bawełniane lub lniane, bluza codzienna drelichowa, spodnie typu bryczesy drelichowe, onuce, obuwie brezentopodobne, ze spodami, podszewkami skórzanymi, płaszcz sukienny, potem ogólnowojskowo przydatny płaszcz angielski lub amerykański.

Zygmunt Szukiel też trafia na krótko do aresztu, a następnie pracuje w lesie podczas tego okresu, drugiej połowy 1944 roku pojawiają się werbownicy do służby w nowych formacjach, nowych i kolejnych oddziałów Wojska Polskiego. Został skierowany do przyspieszonego szkolenia koło Warszawy i potem takich nowicjuszy kierowano do pułków lub szkolenia na tyłach, a następnie rzucano wg potrzeb na pierwszą linię jako uzupełnienia. Ranny podczas walk w nogę miał ją mieć amputowaną, ale dzięki posiadaniu penicyliny przez Rosjan, podleczył się i ponownie został włączony do działań wojskowych lądując zimą na Ziemi Lubuskiej, aby przez Odrę i Nysę przeć na Berlin walcząc z oddziałami pancernymi gen. Steinera. W wyniku ciężkich walk i strat, ponownie odbudowano plutony, kompanie i bataliony. Miał szczęście, poszukiwano pośród żołnierzy kandydatów na dowódców do szkoły oficerskiej w Krakowie, w trzymiesięcznych kursach.

Zygmunt Szukiel nie miał jeszcze matury, ale to co umiał już wystarczyło na szkołę frontową i miał niewiele tygodni do końca kursu gdy wojna się zakończyła. Z uwagi na to, że czas powojenny nie wymagał już wiele wysiłku i krwi, a szkolenie z 3 miesięcy wydłużono do 6 miesięcy oraz wydzielono z ogólnego obszaru szkolenia w Krakowie załóżki przyszłych szkół oficerskich przemieszczając je do miast i garnizonów takich jak: Łódź, Koszalin, Tortuń, Poznań, dyslokując tam służby polityczne, chemiczne, artyleryjskie, łączności, kwatermistrzowskie – aktualne aż do lat 90-tych XX wieku w Ludowym Wojsku Polskim (teraz siedziby Centrów Szkolenia).

Już na sam koniec szkoły oficerskiej doszukano się tego co znowu wtedy miało znaczenie – pochodzenie, poglądy, związki z AK itp. Wyszło na jaw, że rodzinnie byli związani z Armią Krajową, że ojciec był w „błękitnej armii” gen. Hallera i inne sprawdzenia. Z dobrze rokującego żołnierza na oficera ląduje do prac obsługi kompanii administracyjnej w szkole. Zostaje zwolniony do cywila z zapisem, że może być przydatny jako dowódca szeregowiec w przypadku „W”. I tak ląduje na cywilnym powojennym obszarze odbudowy Polski...



I Wojna Światowa.
Od lewej: ojciec z kolegą



Armia Hallera, Francja
I Wojna Światowa.
Ojciec z gitarą i kolegami



I Wojna Światowa
Od lewej: n.n., ojciec Zygmunt Szukiel, siostra ojca Wanda



Rok 1942-43.
Pogrzeb dziadka Zygmunta Szukiel
Wilno, Ostra Brama

Zygmunt Szukiel lat 86 zamieszkał w Łagowie od 1949 roku. Przed wojną i w okresie II Wojny Światowej mieszkał z rodziną w Wilnie przy ul. Pivnej, blisko cmentarza i Mauzoleum na Rossie, gdzie złożone jest serce J. Piłsudskiego i jest grób jego matki. Przedwcześnie zmarły w 1932 roku ojciec, także Zygmunt po otwarciu się ran frontowych został pochowany w Wilnie, a dzieci decyzją sądu trafiły do domu dziecka im. J. Piłsudskiego. W tym okresie w Polsce wschodniej, pełnej osadników wojskowych po I wojnie światowej i rodzin wojskowych była duża pomoc finansowa i prawna dla tych osób.

Pracował w OTL-u Świebodzin na składnicach drewna przy stacjach kolejowych PKP wysyłając drzewo jeszcze ponemieckie i z wycinek sanitarnych lasów państwowych. Były to Zespoły Składnic i tam pracował do 1968 roku, potem w PKS Świebodzin do 1974 roku, oraz przy transporcie leśnym, w Rejonie Dróg Publicznych i od 1980 roku pozostaje na emeryturze.

Opracował R. Bryl
Zdjęcia archiwum Z. Szukiel

Grób matki Piłsudskiego na wileńskiej Rossie; tu spoczęło też serce Marszałka



Przed budynkiem organizacji Inwalidów Wojennych w Świebodzinie

Cz. II Kł Nr 4/24/14

Kombatanci II wojny światowej – osadnicy wojskowi w codzienności



W Domu Kultury na spotkaniu ze starostą świebodzińskim

! Co to za tajemnicza wieża niszczy w Boryniu?
To chyba zabytek. Jednak służby konserwatorskie
nie mają go w dokumentacji.
Czytaj w „Gazecie Lubuskiej”



! Gmina Lubrza modernizuje oczyszczalnię. Będzie tak nowoczesna,
że będzie można podłączyć do niej domy wszystkich mieszkańców.
Softyksi wsi nie kryją zadowolenia.
Czytaj w „Gazecie Lubuskiej”

Pięknie! Tylko plaży brak...

ŁĄGÓW - To niespotykane, że w tak popularnej miejscowości nie ma ogólnodostępnej plaży - dziwią się turyści. I za-
miast na piasku, wylegają się na pomoście. Czy coś się zmieni tego lata nad Jeziorem Trześniowskim?

Roberta Sluckiego spotka-
liśmy na jednej z ulic Łągo-
wa. Przyjechał z Katowic na
weekend. Łągów bardzo mu
się podoba. Kiedy jednak pa-
na Roberta zapytaliśmy, czy
zawita też do nas latem od-
powiedział, że w lipcu wy-
biera się na Mazury. - Tu bra-
kuje nawet plaży. A jeśli na-
wet jest, to dzika i bez ratow-
nika lub przy ośrodku, a tam
trzeba płacić - tłumaczy.

- Plaża byłaby tu potrzebna
- uważa Przemysław Kozar,
którego wraz z Emilią Raj-
man spotkaliśmy na pomo-
ście. - To piękna miejscowo-
ść, a ponadto niedaleko
Sulechowa, skąd przyjecha-
liśmy. Zresztą nie po raz
pierwszy. Byliśmy tu przed
rokiem, w maju.

Czy Łągów będzie miał tak-
ką plażę? - pytamy wójta Ry-
szarda Oleszkiewicza.

- To trudny problem i nie
bardzo wiem jak moglibyśmy
go rozwiązać. Tereny, gdzie
mogłaby się znaleźć należą
albo do lasów państwowych,
albo do powiatu, albo do
ośrodków wypoczynkowych
- przyznaje wójt.

Okazuje się, że gmina już
od kilku lat próbuje stworzyć
plażę. Wytępowała dwa
miejsca. Pierwszym jest bli-
sko 60-arowy pas nad brze-
giem Jeziora Trześniowskie-



- Przyjeżdżamy tu z Sulechowa, bo Łągów bardzo nam się podoba. Ale w takiej miejscowości plaża bardzo by się przydała - mówią Przemysław Kozar i Emilia Rajman.

go, na wysokości zespołu
szkół i ul. Ogrodowej, gdzie
zresztą od kilku lat jest dzika
plaża. Znajduje się tam po-
most, żółty piasek, łagodne
zejście do wody a więc
wszystko, co powinna mieć
plaża. Jest tylko jeden pro-
blem, teren należy do lasów
państwowych, chociaż

drzew, zresztą niedużych,
jest tu zaledwie kilka.

- Od kilku lat rozmawiamy
z Zarządzeniem Lasów Panstw-
owych, by nam przekazali ten
teren. Niestety, jak wynika z
wyjaśnień pracowników, te-
renu nie mogą nam przeka-
zać, bo zakazują tego przepi-
sy. Oczywiście wspomnianą

działkę mogliby nam sprze-
dać, ale tu problemem jest
brak pieniędzy w kasie gminy
- dodaje R. Oleszkiewicz.

Dругие miejsce na plażę
znajduje się przy likwidowa-
nym przez powiat świebo-
dziński ośrodku wypoczyn-
kowym o popularnej nazwie
Szarka. - Jednak w tej sprawie

jeszcze ze starostą nie rozma-
wialiśmy - przyznaje wójt.

Naczelnik wydziału urzą-
dzenia lasów ZLP w Zielonej
Górze Dariusz Miernik po-
twierdza, że jego firma nie mo-
że nieodpłatnie przekazać gmi-
nie wspomnianej plaży. - Usta-
wa o lasach nie odróżnia czy
mamy przekazać pół hektara

czy kilkadziesiąt. Po prostu nie mo-
żemy tego robić. Teren ten je-
dyne możemy sprzedać - wy-
jaśnia Miernik. Dodaje jednak,
że szansa na pozyskanie plaży
by była, gdyby gmina miała
sporządzony plan zagospodaro-
wania przestrzennego. Wtedy
mogłaby ona wystąpić do
wojewody o komunalizację te-
go terenu. Na taki pomysł wójt
Łągowa odpowiada natych-
miast: - Rozważaliśmy to przed
laty. Jednak nawet wtedy mu-
sielibyśmy zapłacić jednorazo-
wo 170-tys. zł plus po 17 tys. zł
przez 10 lat. To też drogo.

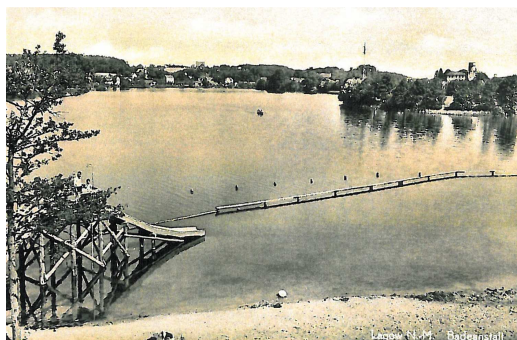
A teren należący do powia-
tu świebodzińskiego? Staro-
sta Zbigniew Szumski nie ba-
wi się w żadne dyplomacje.
Mówi wprost: - Jeśli gmina
chce miejsce po naszym
ośrodku, to zapraszam jesie-
nią, kiedy zorganizujemy
przetarg. Myślę, że cena
wspomnianego terenu po-
winna wynieść około miliona
złotych. Ja też muszę mieć
pieniądze, chociażby na re-
mont powiatowych dróg, a
więc o darowiznie nie ma
mowy - dodaje Szumski.

Czyli koło się zamyka. Na
ogólnodostępną plażę w Łą-
gowie na razie nie ma szans.

Czesław Wachnik

68 324 88 29

cwachnik@gazetalubuska.pl



Tereny plaży łągowskiej do 1945 r.

Pięknie! Tylko plaży nadal brak

To zasadne, czy już nieaktualne pytanie? Otóż jest to
pytanie jak najbardziej zasadne wobec władzy lokalnej i jej serii
obietnic, a o plaży od lat jest mowa, ostatnio w 2013 roku, że
będzie w 2014. Tutaj się też nie udało zamienić słów w czyn jak
obszaru po PKP, po tartaku, po obszarach jeszcze w rękach
lokalnych czyli zobowiązanych do dbałości.

Ludzie szemrają w Łągowie (jest rok 2010) pytając i
rozmawiając dlaczego jako miejscowi nie mają ogólnodostępnej
plaży komunalnej, miejsca przygotowanego, stałego i całkiem
bezpiecznego do kąpieli i opalania. Funkcjonuje wspomnienie
Promyka, teraz „Mundi Reca” i staranie się żeby wejść na
prywatne obiekty Leśnika i inne. Tak się porobiło, że aspirujący
do kręgu miasta i źródła Łągów, pozostaje wsią bez plaży,
ratowników i założeniem w/w, że są to miejsca do kąpieli, ale
bez gwarancji bezpieczeństwa. Czy to rozwojowa sytuacja?

Fakt, w Łągowie są jeziora głębokie, polodowcowo
kształtowany teren, strome brzegi, a więc groźne głębiny, które



Łagów N.-M. Badeanstalt

Pierwsza plaża i przystań z 1920 roku



Lokalność wypoczynkowa na j. Łagowskim do 1945 r.

WEJŚCIE NA PLAŻE PŁATNE

/ w RECEPCJI OŚRODKA - środkowy budynek /

DOROŚLI 2,00 zł
DZIECI 1,00 zł

KĄPIELISKO NIESTRZEŻONE



Obiekt lokalny przy ul. Paderewskiego - RTCN



Dawna plaża łagowska – teraz Mundi Reca



W gorące dni na dziko...

Przystań dawnego ZMS-u, ZSMP- teraz prywatny obiekt



trzeba obłaskawić i tak się dzieje od dziesięcioleci gdy w 1920 roku została sztucznie utworzona piaszczysta plaża nad jeziorem Trześniowskim (po wojnie zniszczona i użytkowana jako plac przy wodzie i nazywana dziką plażą). Tam teraz odbudowano mały pomost i jest nadal używana.

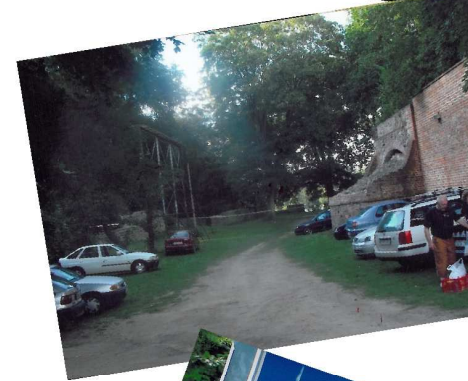
W latach 1934-1935 młodzież junacka Hitlerjugend i Wehrmachtu ukształtowała plażę i obiekty towarzyszące po wojnie czyli „Promyk” zlikwidowany po 2004 roku... Nie osiągnął swojego docelowego istnienia i rozwoju z lat 70-tych XX wieku OW „Zacisze” planowany z plażą i pomostami co wyróżnić miało Łagów za pieniądze braci górniczej ze Śląska. „Rewolucja” lat 80-tych obaliła idee PRL-owskiego dobrobytu dla wszystkich...

Łagowa w Łagowie pozostaje faktycznie coraz mniej, robi się sporo, ale musi pozostawać lokalnie małym obszarem turystyki i wypoczynku. Pozostajemy w okowach obietnic na przyszłość, a przecież są jeziora, dostępność, tworzy się małe plaże, małe wypożyczalnie sprzętu wodnego. Daje się dostrzec małe inwestycje podtrzymujące stan poprzedni jak Buchmühle – Zamęcie, jak ośrodki wewnątrz wsi łagowskiej Polskiego Związku Wędkarskiego, dawnego ZSMP itp. W tych miejscach tętniło życie obozowiczów, turystów przejazdem przez okolice i w wersjach zorganizowanych.

Czy zabieranie dostępności, ograniczanie obszaru lub też właściciel nie dba o obszary, za które jest odpowiedzialny. W konsekwencji widzimy zaniedbania, które narastają (nawłocie wokół Łagowa, porzucone kładki do połowu ryb, polowań, potłuczone butelki, wyrzucone byle gdzie śmieci). Ohydą i brzydotą naznaczone urokliwe miejsca są niedobrym świadectwem codzienności.

Przy takich „ozdobach” krajobraz nie pięknieje, nie wszystko da się usprawiedliwić, że to tereny Rezerwatu, a to rozczarowuje. W pogodne dni są jednak jasne plamy na tle „planowania”, że będzie to lepszy obszar kąpielisk, miejsc do kąpieli z sezonowym zwiększonym obszarem ochrony ratowników, policjantów i WOPR, ktoś musi to ponownie ogarnąć.

**Tekst i zdjęcia:
Archiwum „KŁ”
J. Ordowski
R. Bryl**



Potrzebne parkingi (cz. II)

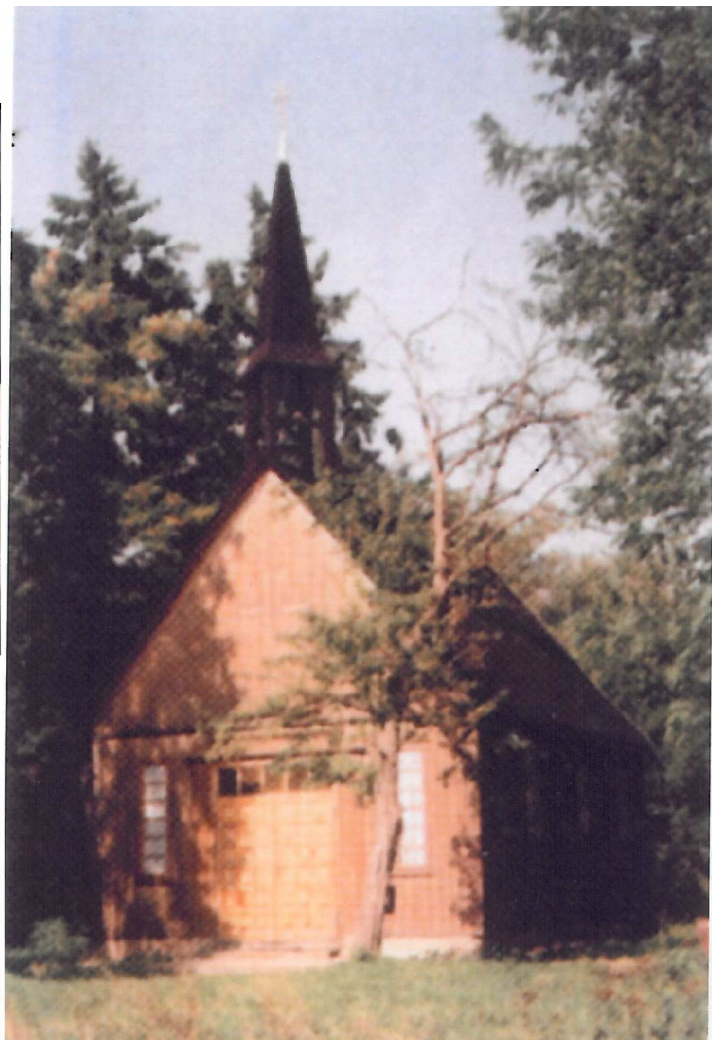
Kiedy pisałem tekst „Konieczne parkingi w Łagowie” był początek roku 2009 (KŁ 2/2009) i ukazał się powtórnie w KŁ 2/22/2014. W tym roku 2014, po upływie pięciu lat widać odrobinę postępu, nowych przedsięwzięć jak np. nowy mostek na kanale łączącym oba jeziora, podjęcie budowy marketu przez prywatnego inwestora w miejsce niechcianej „Tawerny” dawniej obiektu geesowskiej spółdzielczości. Nadal idę tropem przygotowania sezonowego, okazjonalnego, miejsc parkingowych tutaj w Łagowie. Wyważając słowa i oceny – niewiele przybyło i nadal trudno jest pozytywnie ocenić dokonania w temacie parkingi w Łagowie...

Miniony okres 2009-2014 to dosłownie jeden mały parking przy ul. Chopina na 9 miejsc postojowych blisko SPA i trudno ustalić co przybyło jeszcze. Oczywiście są lub wypracowano małe przestrzenie w pobliżu budynków mieszkalnych, na plaży prywatnej obiektów Mundi Recra i to wszystko. Jest w realizacji i chyba zostanie wykonany realnie przycmentarny duży parking obok budynków PKP. To rozwiązanie przy ul. 1 Lutego, blisko Zespołu Edukacyjnego, koło cmentarza komunalnego i blisko czynnego w niedzielne poranki kościoła drewnianego, pozwolą w tej części Łagowa ułatwić parkowanie samochodów i dokonywanie czynności planowych w tej okolicy.

Jak wygląda parkowanie latem, w weekendy, gorące dni - pokazują zdjęcia. Zajęta jest nawet dawna CPN-owska powierzchnia jako parking.

Czas dokonać lokalnie prawdziwego postępu, czas letni pokazuje mankamenty.

**Tekst i zdjęcia
R. Bryl**



Kościół pw. Ścięcia Jana Chrzciciela